

Listy Peruwianki



FRANÇOISE DE GRAFFIGNY

Listy Peruwianki

TŁUM. REGINA BOCHENEK-FRANCZAKOWA

PRZEDMOWA

Jeśli prawda odbiegająca od wiarygodności na ogół traci w obliczu rozumu, nie dzieje się tak bezpowrotnie. Wystarczy jednak, że podważy ona przesąd, a ileż powodów do obaw.

Czegóż to nie powinien obawiać się wydawca tego dzieła, przedstawiając listy młodej Peruwianki, których styl i myśli tak dalece odbiegają od niekorzystnej opinii, jaką niesłuszny przesąd kazał nam przyjąć o jej narodzie!

Bogatsi o cenne łupy Peru, winniśmy przynajmniej postrzegać mieszkańców tej niewielkiej części świata jako wspaniały lud, a szacunek dla nich wcale nie umniejsza jego świetności.

Kierując się korzystnymi dla nas uprzedzeniami, uznajemy zalety innych nacji tylko na tyle, na ile ich obyczaje naśladują nasze, oraz gdy ich język bliski jest naszemu. Jak można być Persem?¹²

Pogardzamy Indianami, zaledwie przyznajemy rozumną duszę tym nieszczęśliwym ludom, a przecież ich historia jest w rękach całego świata. Znajdujemy w niej wszędzie świadectwa bystrości ich umysłu i rzetelności ich filozofii.

Jeden z naszych największych poetów³ nakreślił obyczaje indiańskie w poemacie dramatycznym, który przyczynił się do ich poznania⁴.

Rzuciwszy światło na charakter owych narodów, wydaje się, że nie musimy się obawiać, iż oryginalne listy, które jedynie rozwijają to, co już wiemy o żywym i naturalnym umyśle Indian, zostaną uznane za fikcję. Ale czy przesąd ma oczy? Nic nie uspokaja w obliczu jego opinii. Wstrzymalibyśmy się z podsunięciem mu tego dzieła, gdyby jego władza była nieograniczona.

Nie trzeba chyba uprzedzać, że pierwsze listy Zilii zostały przełożone przez nią samą. Można łatwo się domyślić, że napisane w innym języku i sporządzone w sposób równie nam nieznanym, nie dotarłyby do nas, gdyby ta sama ręka nie napisała ich w naszym języku.

Przekład ten zawdzięczamy wolnym chwilom Zilii spędzonym w jej zaciszu. Listy te mogliśmy otrzymać dzięki temu, że przekazała je ona kawalerowi Déterville oraz pozwoliła, by je zachował.

Po błędach gramatycznych i niedbałościach stylu łatwo zrozumieć, jak bardzo sumiennie staraliśmy się zachować ducha naiwności, który panuje w tym dziele. Ograniczyliśmy się do usunięcia sporej liczby figur niestosowanych przez naszych autorów. Zostawiliśmy ich tyle, by pokazać, jak konieczne było ich usunięcie.

Sądziliśmy też, że możemy, nie zmieniając niczego w istocie myśli, dać bardziej czytelną formułę niektórym rysom metafizycznym, które mogłyby wydać się niejasne. To jedyny udział, jaki mamy w tym osobliwym dziele.

¹Jak można być Persem? — *Listy perskie*. [przypis autorski]

²Jak można być Persem? — Chodzi o słynną refleksję w *Listach perskich* Monteskiusza z listu XXX. [przypis tłumacza]

³Jeden z naszych największych poetów nakreślił obyczaje indiańskie w poemacie dramatycznym — *Alzire*. [przypis autorski]

⁴Jeden z (...) poetów nakreślił obyczaje indiańskie w poemacie dramatycznym (...) — Chodzi o tragedię Voltaire'a w 5 aktach *Alzire ou les Americains* (1736), której akcja toczy się w Limie podczas konkwisty hiszpańskiej. [przypis tłumacza]

WPROWADZENIE HISTORYCZNE DO *Listów Peruwianki*

Żaden lud nie ma tak ograniczonej znajomości swych początków i historii jak Peruwianczycy. Ich annały zawierają zaledwie dzieje czterech wieków⁵.

Manco Capac, według tradycji tych ludów, był ich prawodawcą i pierwszym Inką. Słońce, powiadał, zwane przez nich ojcem i uważane za Boga, poruszone ich pogaństwem, wysłało im z Nieba dwoje ze swych dzieci, syna i córkę, aby dać im prawa i nakłonić do uprawy ziemi, założenia miast; tak oto stali się ludźmi rozumnymi.

Zatem to *Manco Capacowi*⁶ i jego żonie *Mama Ocllo Huaco*⁷ Peruwianczycy zawdzięczają zasady, obyczaje i sztukę; one to uczyniły z nich lud szczęśliwy. Chciwość przybywająca z głębi świata, którego istnienia nawet nie podejrzewali, sprowadziła na ich ziemię tyranów; barbarzyństwo tych ostatnich było hańbą ludzkości i zbrodnią stulecia. Okoliczności, w jakich znajdowali się Peruwianczycy w czasie najazdu Hiszpanów, były nadzwyczaj korzystne dla tych ostatnich. Od jakiegoś czasu mówiono o dawnej przepowiedni głoszącej, że „po pewnej liczbie królów przybędą do ich kraju ludzie nadzwyczajni, nigdy niewidziani, którzy napadną na ich królestwo i zniszczą ich religię”.

Choć jedną z głównych dziedzin wiedzy Peruwianczyków była astronomia, trwożyli się oni cudami, zupełnie jak inne ludy. Trzy kręgi dostrzeżone wokół księżyca, a zwłaszcza kilka komet, wywołały wśród nich zgrozę. Orzeł ścigany przez inne ptaki, morze występujące z brzegów — wszystko to czyniło przepowiednię równie niechybną, co straszna.

Najstarszy syn siódmego Inki, którego imię zapowiadało w języku peruwiańskim fatalność swej epoki⁸, widział ongiś postać różniącą się bardzo od Peruwianczyków. Długa broda, szaty zakrywające widmo aż do stóp, nieznane zwierzę prowadzone za uzdę zatrwożyły księcia, któremu zjawa rzekła, że jest synem Słońca, bratem Manco Capaca i zwie się Wirakocza. Ta niedorzeczna bajka przetrwała niestety wśród Peruwianczyków. Gdy tylko ujrzeli Hiszpanów z długimi brodami, zakrytymi nogami, siedzących na zwierzętach nieznaney im rasy, uwierzyli, że przybysze są synami owego Wirakoczy, który sam mienił się synem Słońca. Hiszpański uzurpator, poprzez swych posłańców, kazał się tytułować potomkiem Boga, którego czcili; wszyscy pokornie się ugięli, gdyż gmin jest wszędzie taki sam. Hiszpanie zostali niemal powszechnie uznani za bogów, których gniew trzeba przebłagać największymi i najbardziej kornymi hołdami.

Spostrzegłszy, że konie Hiszpanów gryzły swe wędzidła, Peruwianczycy wyobrazili sobie, że te oswojone potwory, które zapewne były też czczone, żywiły się metalem. Poszli więc szukać całego złota i srebra, jakie posiadali, i codziennie ofiarnie je nimi obdarowywali. Ograniczymy się do tego przykładu, by oddać łatwowierność mieszkańców Peru i łatwość, z jaką Hiszpanie ich zwiedli.

Pomimo hołdów oddanych tyranom, Peruwianczycy nie zostali oszczędzeni. Znadto pokazali swe ogromne bogactwa.

Cały lud, uległy i proszący o łaskę, został wycięty w pień. Wszystkie zasady człowieczeństwa zostały pogwałcone, co dało Hiszpanom władzę absolutną nad skarbami jednej z najpiękniejszych części świata. „Handlarskie to zwycięstwa! — wykrzykuje Montaigne, przywołując haniebny przedmiot tych zdobyczy. — Nigdy ambicja — dodaje — nigdy nienawiści publiczne nie pchnęły ludzi, stających z sobą do walki, do tak strasznych okrucieństw i tak straszliwej nędzy”¹⁰.

⁵Wprowadzenie historyczne do „*Listów Peruwianki*” — Wprowadzenie to zostało napisane przez Antoine’a Breta (1717–1792). [przypis tłumacza]

⁶*Manco Capac* — także: Ayar Manco, w mitologii inkaskiej legendarny założyciel królewskiej dynastii Inków; pierwszy Sapa Inca (w języku keczua: Jedyń Pan; tytuł władców inkaskich). [przypis edytorski]

⁷*Mama Ocllo* — także: Mama Uqllu, Mama Oglo, Mama Oullo lub Mama Occllo; w mitologii inkaskiej bogini płodności, córka boga Słońca, Inti i Mama Quilla lub też (w innej wersji mitu) córka Wirakoczy (dosł. „Człowiek z Morskiej Piany”), boskiego stwórcy świata, i Mama Cocha; siostra i żona Manco Capaca, legendarnego władcy, założyciela Cuzco; nauczyła Indian sztuki przędzenia wełny. [przypis edytorski]

⁸*Najstarszy syn siódmego Inki, którego imię zapowiadało w języku peruwiańskim fatalność swej epoki* — Nazywał się *Yabuar Huacac Inca*, co oznaczało dosłownie Inka Placzący krwią. [przypis autorski]

⁹*Yabuar Huacac Inca* — Na pół legendarny władca Inków z XIV–XV w., siódmy Sapa Inca. [przypis tłumacza]

¹⁰*Handlarskie to zwycięstwa (...) straszliwej nędzy* — M. de Montaigne, *Próby*, tłumaczenie T. Boy-Żeleński: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/proby-ksiega-trzecia.html#f279>. [przypis tłumacza]

Tak to Peruwiańczycy stali się smutnymi ofiarami chciwego ludu, który na początku wydawał się działać przyjaźnie i w dobrej wierze. Nieznajomość naszych przywar i naiwność własnych obyczajów rzuciły ich w ramiona podłych nieprzyjaciół. Choć niezmiernie przestrzenie dzieliły miasta Słońca od naszego świata, stały się one łupem i najcenniejszym skarbem.

Cóż za widowisko dla Hiszpanów, te ogrody świątyni Słońca, ich złote drzewa, owoce, precudnej roboty nieznaney w Europie! Ściany świątyni pokryte tym samym metalem, niezliczone posągi ozdobione kamieniami szlachetnymi i mnóstwo innych bogactw, dotąd niewidzianych, olśniły ciemiężców tego nieszczęsnego ludu. Dając upust swemu okrucieństwu, zapomnieli, że Peruwiańczycy są ludźmi.

Objaśnienie obyczajów tych nieszczęśliwych ludów, równie krótkie, co przedstawienie ich niedoli, zakończy wstęp, który uważaliśmy za konieczny dla lektury *Listów*.

Ludy te były na ogół szczerze i dobrotliwe. Przywiązanie do religii nakazywało im ściśle przestrzeganie praw, które uważali za dzieło *Manco Capaca*, syna Słońca i które czcili.

Chociaż ta gwiazda była jedynym Bogiem, któremu wznosili świątynie, wyznawali jeszcze ponad nim Boga stwórcy, zwanego *Pachacamac*, było to dla nich *podniosłe imię*. Wymawiano je rzadko i z największym podziwem. Wielbili również Lunę¹¹, którą traktowali jak żonę i córkę Słońca. Uważali ją za matkę wszystkiego, ale wierzyli, jak wszyscy Indianie, że to ona spowoduje zagładę świata, spadając na ziemię i unicestwiając ją swym upadkiem. Piorun zwany *Yalpor*, błyski i grzmoty uchodziły u nich za wykonawców sprawiedliwości Słońca. Taka wiara wielce przyczyniła się do szacunku, jaki wzbudzali pierwsi Hiszpanie; ich broń palną wzięto za narzędzia gromu.

Peruwiańczycy wierzyli w nieśmiertelność duszy. Sądziło, jak większość Indian, że dusza udaje się w nieznanne miejsce, by otrzymać tam nagrodę lub karę w zależności od zasług.

Złoto i wszystkie najcenniejsze przedmioty stanowiły ofiary oddawane Słońcu. Głównym świętem tego Boga było *Inti Raymi*. Ofiarowywano bogowi czarę wypełnioną chichą, trunkiem ze sfermentowanej kukurydzy, którym upijali się po zakończeniu ceremonii ofiarowania.

Wspaniała świątynia Słońca miała sto drzwi. Panujący Inka, zwany *Sapa Inka* miał wyłączność na ich otwieranie, on jedyny miał również prawo wejścia do wnętrza świątyni.

Dziewice poświęcone Słońcu były wychowywane w świątyni prawie od urodzenia i zachowywały dożywotnio dziewictwo, pod opieką swych *Mama*, czyli nauczycielek, chyba że były przeznaczone do poślubienia władców. Ci ostatni musieli zawsze połączyć się ze swymi siostrami albo, gdy ich brakowało, z pierwszą księżniczką krwi, Dziewicą Słońca. Jednym z głównych zajęć tych dziewczyn było wykonywanie opasek na głowę, oznak władzy królewskiej, upiękuszonych jedynie czymś w rodzaju frędzla.

Świątynię zdobiły wyobrażenia różnych bóstw podbitych ludów, których Inkowie zmusili do przyjęcia kultu Słońca. Bogactwo metali i kamieni szlachetnych upiękuszających świątynię dodawało jej blasku i okazałości godnych Boga, któremu w niej służyło.

Posłuszeństwo i szacunek Peruwiańczyków dla ich królów brały się z przekonania, że ojcem tych ostatnich było Słońce. Ale przywiązanie i miłość do władców miały źródło w prawości oraz cnotach Inków.

Wychowywano młodzież wszystkimi sposobami, jakich wymagała ich prosta, szczęśliwa moralność. Posłuszeństwo nie przerażało umysłów, ponieważ pokazywano od wczesnych lat jego konieczność, poza tym tyrania i duma nie miały z nim nic wspólnego. Podstawą edukacji dzieci były skromność oraz wzajemne względy. Ich wychowawcy, czuwający nad poprawianiem wczesnych wad, tamowali postępy rodzących się namiętności lub obracali je dla dobra społeczeństwa. Są takie cnoty, które zakładają istnienie wielu innych. Aby dać pojęcie o cnotach Peruwiańczyków, wystarczy powiedzieć, że przed najazdem Hiszpanów nie znano tam kłamstwa.

Filozofowie tego narodu, zwani *Amautas*, nauczali młodzież o odkryciach dokonanych w nauce. Naród ten był jeszcze na początku drogi w owym naukowym rozwoju, ale za to w pełnym rozkwicie szczęścia.

¹¹*Luna* — Chodzi oczywiście o księżyc, ale ze względu na rodzaj męski rzeczownika w języku polskim, niedorzeczne byłoby dalsze informacje o czczeniu go jako „żony i matki Słońca”. [przypis tłumacza]

Peruwiańczycy byli mniej oświeceni, mieli mniej wiedzy, mniej sztuki aniżeli my, ale mieli ich tyle, ile wymaga życiowa konieczność. *Quipu* zastępowało im sztukę pisania. Sznurki z bawełny lub jelit zwierzęcych, do których były przywiązane inne różnokolorowe sznurki, przypominały im, poprzez węzły umieszczone w różnych miejscach, rzeczy, które chcieli zapamiętać, służyły im za annały, kody, rytuały, ceremonie itd. Mieli funkcjonariuszy publicznych zwanych *Quipocamaños*, którym dawano kipu do przechowania. Finanse, rachunki, daniny, wszystkie sprawy były załatwiane za pomocą kipu, równie swobodnie, jak się to robi przy użyciu pisma¹².

Mądry prawodawca Peru, *Manco Capac*, ustanowił uprawę roli jako świętą. Pracowano wspólnie, a dni robocze były dniami uciechy. Rozległa sieć kanałów rozprawiała wszędzie rześkość i urodzajność. Choć trudno to pojąć, Peruwiańczycy bez narzędzi z żelaza ni stali, jedynie siłą swych ramion, potrafili powalać skały, wchodzić na najwyższe góry, by budować wspaniałe akwedukty albo drogi, którymi poruszali się po całym kraju.

Peruwiańczycy posiadali wiedzę z geometrii, niezbędną do mierzenia i dzielenia ziemi. Chociaż nie znali medycyny, w niektórych chorobach stosowano tajemne środki. *Garcilasso*¹³ mówi, że mieli jakiś rodzaj muzyki, a nawet poezji. Ich poeci, zwani *basavec*, tworzyli coś w rodzaju tragedii i komedii, które synowie *kacyków*¹⁴ albo *kuraka*¹⁵ przedstawiali podczas świąt w obecności Inków i całego dworu.

Moralność i znajomość praw użytecznych dla społeczeństwa były więc jedynymi kwestiami, które Peruwiańczycy opanowali z sukcesem. „Trzeba przyznać — rzekł pewien historyk — że dokonali tak wielkich rzeczy i ustanowili tak dobre rządy, że mało narodów mogłoby się pochwalić przewyższeniem ich w tym względzie”¹⁶.

LIST I

Azo! Kochany mój Azo! Wołanie Twej czulej Zilii niby mgła poranna unosi się i znika, zanim do Ciebie dotrze. Na próżno wzywam Twej pomocy, na próżno czekam, byś zerwał kajdany mej niewoli: biada! Być może nieznanne nieszczęścia są najstraszniejsze! Być może Twoje cierpienia gorsze są od moich! Powinna płakać na widok miasta Słońca wydanego na pastwę barbarzyńskiego narodu, lecz me obawy, boleść i rozpacz krążą tylko wokół Ciebie.

Co robiłeś w tym przerażającym zamęcie, mój najdroższy? Twoja odwaga była zgubna czy daremna? Okrutny wyborze! Śmiertelny niepokoju! O, luby mój Azo! Bodaj Twoje dni były ocalone, niechbym zginęła, jeśli tak trzeba, pod naporem nieszczęść, które mnie przygniotły. Od tej strasznej chwili (powinna być wymazana z łańcucha czasu i zatopiona w wieczności), od tej strasznej chwili, kiedy te bezbożne dzikusy oderwały mnie od pełnienia posługi w kulcie Słońca, od siebie samej, od Twej miłości, przetrzymywana w ścisłej niewoli, pozbawiona wszelkiego porozumienia z naszymi mieszkańcami, bez znajomości języka tych okrutnych ludzi, którzy zakuli mnie w kajdany, odczuwam jedynie skutki nieszczęścia, nie mogąc poznać jego przyczyny. Pogrążona jestem w ciemnej

¹²za pomocą kipu, równie swobodnie, jak się to robi przy użyciu pisma — kipu (w jęz. keczua: węzeł) to sposób trójwymiarowego zapisu stosowany przez Indian prekolumbijskiej Ameryki Płd., wykorzystujący kolorowe sznurki wełniane lub bawełniane, na których wiązano węzłki (stąd nazwa „pismo węzłkowe”); z całą pewnością zapisywano w ten sposób dane liczbowe, prawdopodobnie również informacje nienumericzne (nazwy miejsc, imiona ludzi). [przypis edytorski]

¹³*Garcilasso de la Vega, Inca* (1530–1568) — historyk hiszpański, autor *Komentarzy królewskich o pochodzeniu Inków* (1609–1616) i *Historii powszechnej Peru* (1616). [red. WL: (1539–1616, ur. w Cuzco, zm. w Kordowie; historyk peruwiański). [przypis tłumacza]

¹⁴kacyk — rodzaj namiestnika prowincji. [przypis autorski]

¹⁵kuraka — zwierzchnik jednostki mniejszej niż prowincja. Nigdy nie stawali przed obliczem Inków i królów bez ofiarowania im specjalności wytwarzanych w krainie, którą rządzą. [przypis autorski]

¹⁶Trzeba przyznać (...) mało narodów mogłoby się pochwalić przewyższeniem ich w tym względzie — Puffendorf, *Wstęp do Historii*. [przypis tłumacza: Samuel Puffendorf (1632–1694), historyk niemiecki. Chodzi o *Wstęp do historii głównych państw Europy* (1682), przetłumaczony na francuski w 1724. Cytatu nie udało się zlokalizować.] [przypis autorski]

otchlani, a dni moje upodobniają się do najbardziej przerażających nocy. Porywacze nieczuli są na me skargi i łzy; głusi na mój język, nie rozumieją też krzyków rozpacz. Co to za naród tak okrutny, że nie reaguje na oznaki cierpienia? Jakie pustkowie wydało na świat ludzkie istoty nieczule na głos użalającej się natury? Barbarzyńcy! Władający Yalporem¹⁷, dumni ze swej mocy uśmiercania, kierują się wyłącznie okrucieństwem. Azo! Jak umknąłeś ich furii? Gdzie jesteś? Co robisz? Jeśli Ci miła, powiadom mnie o swym losie.

Biada! Jakże odmieniła się moja dola! Jak to możliwe, że dni tak podobne do siebie mają dla nas tak zgubne różnice? Czas upływa, ciemności ustępują światłu, żadnej zmiany nie widać w naturze, a ja z najwyższej szczęśliwości wpadłam w groź rozpacz, bez żadnego wcześniejszego przygotowania. Jak wiesz, o mój ukochany, ten straszny dzień, ten dzień pełen trwogi, na zawsze miał rozświetlić tryumf naszego związku. Z nastaniem świtu pospieszyłam dokończyć coś wymyślonego nocą i pobiegłam do mych kipu¹⁹. Korzystając z ciszy, jaka jeszcze zalegała w Świątyni, zaczęłam wiązać je w nadziei, że za ich sprawą uwiecznią dzieje naszej miłości i naszego szczęścia.

W trakcie pracy coraz łatwiej mi to przychodziło, z każdą chwilą ów stos niezliczonych sznurków przekształcał się w wierny obraz naszych czynów i uczuć, tak jak dawniej stawał się wyrazem naszych myśli podczas długich rozstań.

Kiedy pochłonięta całkowicie tą czynnością zapomniałam o czasie, cichy dźwięk obudził mą czujność i wprawił serce w drzenie. Sądziłam, że nadeszła owa szczęśna chwila i że setki bram²⁰ otwierały się, by wpuścić słońce mego żywota. Schowałam naprędce kipu w fałdach sukni i pobiegłam Ci naprzeciw. Ale cóż za straszny widok ukazał się mym oczom! Nigdy to potworne wspomnienie nie zniknie z mej pamięci.

Bruk przed Świątynią zalany krwią, obraz Słońca podeptany, wściekli żołdacy w pogoni za naszymi oszalałymi Dziewicami, masakrujący wszystko, co staowało im na przeszkodzie; nasze *mama*²¹ konające pod ich razami, w szatach jeszcze płonących od ognia ich pioruna; jęki przerażenia, okrzyki wściekłości niosące zewsząd groźę i trwogę, wszystko to wtrąciło mnie w omdlenie. Gdy się ocknęłam, stałam za ołtarzem, który obejmowałam odruchowo i prawie nieświadomie. Tam, znieruchomiła z trwogi, widziałam idących barbarzyńców; z obawy, by nie zostać zauważoną, wstrzymywałam oddech. Dostrzegłam, że zaprzestawali swych okrucieństw na widok cennych ozdób rozsianych po Świątyni, że zagarniali to, co najbardziej błyszcząco, że zrywali nawet złote blaszki pokrywające ściany. Sądziłam, że celem ich barbarzyństwa jest zdobycie łupu i że uniknę ich ciosów, jeśli nie stawię oporu. Postanowiłam wyjść ze Świątyni, dać się poprowadzić do Twego pałacu i poprosić *Sapa Inka*²² o pomoc i schronienie dla mnie i mych towarzyszek, ale gdy tylko zaczęłam się oddalać, zostałam zatrzymana. O mój Azo, drzę jeszcze na to wspomnienie! Ci bezbożnicy osmielili się podnieść świętokradczą rękę na Dziewicę Słońca.

Wyrwana ze świętego przybytku, sromotnie wywleczona przed Świątynię, po raz pierwszy ujrzałam niebiańskie bramy, które miałam przekroczyć dopiero w królewskich szatach²³. Zamiast kwiatów rzucanych pod nogi widziałam ścieżki pokryte krwią i trupami; zamiast dzielić z Tobą honory tronu, teraz, jako ofiara tyranii zamknięta w ciemnym więzieniu, zajmuję w świecie miejsce ograniczone do mnie samej. Mata zroszona mymi łzami służy za odpoczynek zmęczonemu ciału; ale, droga moja podporo, niedole te łżejsze będą, jeśli się dowiem, że żyw jesteś!

W całym tym strasznym zamieszaniu nie wiem, jakim szczęśliwym przypadkiem zachowałam swe kipu. Mam je, drogi Azo! To dzisiaj jedyny skarb serdeczny, ponieważ pozwoli wyrazić moją i Twoją miłość; te same węzłki, które powiadomią Cię o mym

¹⁷Yalpor — Nazwa pioruna. [przypis autorski]

¹⁸władający Yalporem — W ten sposób Zilia określa nieznaną jej użycie broni palnej. [przypis tłumacza]

¹⁹kipu — Krótkie sznurki w różnych kolorach, na których Indianie wiązali supelki, służące im do rachunków, na przykład wypłat dla oddziałów i przeprowadzania spisu ludności. Kilku autorów sądzi też, że posługiwano się nimi do przekazywania potomności sławnych czynów Inków. [przypis autorski]

²⁰Sądziłam, że (...) setki bram otwierały się, by wpuścić słońce mego żywota — W świątyni Słońca znajdowało się sto bram; jedynie Inka mógł je kazać otworzyć. [przypis autorski]

²¹mama — Rodzaj opiekunek dziewcząt Słońca. [przypis autorski]

²²Sapa Inka — Ogólna nazwa rządzących Inków. [przypis autorski]

²³bramy, które miałam przekroczyć dopiero w królewskich szatach — Dziewice kultu Słońca wchodziły do Świątyni we wczesnym dzieciństwie i wychodziły z niej dopiero w dniu swego ślubu. [przypis autorski]

istnieniu, po zmianie kształtu w Twych rękach, dadzą mi znać o Twym losie. Niestety! Jakim sposobem będę mogła Ci je przekazać? Jakim fortelem zostaną mi zwrócone? Nie wiem jeszcze tego, ale to samo uczucie, które nauczyło nas posługiwania się nimi, podpowie, jak oszukać tyranów. Kimkolwiek będzie wierny *chazki*²⁴, który zanieś Ci ten cenny skarb, będę mu zazdrościł szczęścia! Ujrzy Cię, mój drogi Azo! Oddałabym wszystkie dni, które Słońce mi przeznacza, za to, by choć przez chwilę cieszyć się Twą obecnością.

LIST II

Oby drzewo cnoty, mój luby Azo, rozpostarło na zawsze swój cień nad rodziną owego pobożnego człowieka, który odebrał pod oknem potajemne przesłanie mych myśli i przekazał je w Twe ręce. Oby Pachacamac²⁵ przedłużył mu dni żywota w nagrodę za jego przebiegłość w dostarczeniu mi Twej odpowiedzi, tej niebiańskiej przyjemności. Skarby miłości otwierają się przede mną: czerpię z nich słodką radość, którą upaja się moja dusza. Rozwikłując²⁶ sekrety Twego serca, czuję, jak moje zanurza się w wonnej morskiej toni. Żyjesz zatem i więzy, które miały nas połączyć, nie są zerwane. Pragnęłam tego szczęścia, choć bez nadziei na nie.

W tym osamotnieniu lękałam się jedynie o Twoje życie; jest bezpieczne, nie widzę już nieszczęścia. Kochasz mnie — zaprzepaszczona radość odżywa w moim sercu. Napawam się słodkim przekonaniem, że podobam się temu, kogo kocham. Nie zapominam jednak, że Tobie zawdzięczam to, co raczysz we mnie pochylać. Jak róża czerpie blask swych kolorów z promieni słońca, tak urok, który znajdujesz w moim umyśle i uczuciach, zaistniał jedynie dzięki Twemu olśniewającemu geniuszowi: moja jest wyłącznie czułość. Gdybyś był człowiekiem pospolitym, pozostałabym w niewiedzy, na którą skazuje mnie płęć. Ale Ty, wznosząc się ponad obyczaje, uznałeś to za nadużycie: przekroczyłeś granice, by podnieść mnie do swego poziomu. Nie mogłeś znieść, by istota Tobie podobna miała być sprowadzona wyłącznie do upokarzającego przywileju powicia Twego potomka. Pragnąłeś, by nasi wspaniali *amautas*²⁷ wzbogacili mój umysł o ich wiedzę. Ale, o światłości mego życia, bez chęci podobania się Tobie, czyż postanowiłabym zrezygnować ze spokojnej niewiedzy na rzecz mozolnego studiowania? Bez pragnienia, by zasłużyć na Twą estymę, Twe zaufanie, Twój szacunek, dzięki rozkosznym cnotom umacniającym miłość, czyż nie byłabym celem jedynie Twych spojrzeń? Rozłąka już by mnie wymazała z Twej pamięci.

Biada! Jeśli kochasz mnie jeszcze, dlaczego jestem w niewoli? Spoglądając na ściany więzienia, tracę radość, ogarnia mnie trwoga i powracają lęki. Nie uwięziono Cię, a Ty nie biegniesz mi z pomocą? Znasz moją dolę, nie zmieniła się. Nie, najdroższy mój Azo, ten okrutny lud, który zwiesz Hiszpanami, nie daje Ci tyle wolności, ile sądzisz. Widzę tyle oznak niewoli w honorach, które Ci oddają, ile w jarzmie, w jakim mnie więżą. Twoja dobroć mnie urzeka; bierzesz na poważnie obietnice, które barbarzyńcy przekazują Ci przez swego tłumacza, ponieważ Twoje słowa są niepodważalne. Ale ja, nierozumiejąca ich języka i uważana przez nich za niegodną bycia okłamaną, widzę ich czyny. Twoi poddani biorą ich za bogów, stają po ich stronie. O, kochany mój Azo, biada ludowi, który kieruje się strachem! Ratuj się przed tą pomyłką, strzeż się fałszywej dobroci tych obcych. Opuść swe królestwo, skoro Wirakocza²⁸ przepowiedział jego zagładę. Zyskaj życie i wolność za cenę swej władzy, wielkości, skarbów; pozostaną Ci jedynie dary natury. Będziemy oboje bezpieczni. Bogaci w naszą miłość, wielcy dzięki

²⁴*chazki* — Posłaniec. [przypis autorski]

²⁵*Pachacamac* — Bóg stwórca, potężniejszy od Słońca. [także: *Pacha Kamaq* a. *Pacha Camac*, w języku keczua: Stwórca Świata; przedstawiane pod postacią ryby bóstwo plemienia Huari, żyjącego na ziemiach dzisiejszego Peru, w okolicach Limy; po podboju Huari przez Inków przyjęty do inkaskiej mitologii, utożsamiany z ajmarskim bogiem-stwórcą, Wirakoczą, uznawany za syna boga słońca Inti oraz bogini księżycy, Mamy Quilli oraz męża bogini ziemi Pachamamy; świątynia Pacha Kamaq słynęła z wyroczni i była celem pielgrzymek; red. WL]. [przypis autorski]

²⁶*rozwikłując* — w oryginale „rozwiązując”; słowo miało tutaj podwójne znaczenie, odsyłające do konkretnej czynności rozwiązywania kipu jako sposobu odczytywania znaczenia splotu sznurków. [przypis tłumacza]

²⁷*amautas* — Filozofowie indiański. [przypis autorski]

²⁸*Wirakocza* — Wirakocza był uważany za boga. Indianie wierzą, że przed śmiercią przepowiedział, iż Hiszpanie stracą z tronu jednego z jego następców. [przypis autorski]

cnotom, mocni dzięki prostocie, zamieszkamy w szalasio, by cieszyć się niebem, ziemią i czulością. Potężniejszym będziesz jako pan mego serca niż jako władca wąpiący w uczucia nieprzebranego ludu; moje podporządkowanie się Twojej woli pozwoli Ci cieszyć się z pięknego prawa rządzenia bez tyranii. Będąc Ci posłuszną, wypełnię Tve królestwo mymi radosnymi pieśniami: Twoja królewska opaska²⁹ zawsze będzie moim dziełem; ze swego królowania utracisz jedynie troski i trudy. Ileż to razy, serce moje najdroższe, skarżyłeś się na obowiązki właściwe Twojej pozycji? Ile ceremonii towarzyszących oficjalnym wizytom sprawiało, że zazdrościłeś losu poddanym? Chciałeś żyć tylko dla mnie; czyżbyś teraz obawiał się stracić tamten przymus? Czyż nie jestem tą Zilią, którą przedkładałeś nad królestwo? Nie, nie mogę w to uwierzyć: moje serce jest wciąż takie samo; dlaczego Twoje miałyby się zmienić?

Kocham: widzę wciąż tego samego Azę, który od pierwszego spojrzenia zawładnął mą duszą; przypominam sobie ów szczęsny dzień, gdy Twój ojciec, wszechwładny pan, dał Ci po raz pierwszy przywilej wejścia do Świątyni³⁰; widzę w wyobraźni miły sercu widok naszych Dziewic; ich urodę podkreślał piękny szyk, w jakim zostały ustawione: niczym przepiękne kwiaty w ogrodzie, którym blasku dodaje symetria ich ułożenia. Ukazałeś się pośród nas jak wschodzące słońce, swym delikatnym światłem przygotowujące pogodny dzień: żar Twych oczu wywoływał na naszych licach rumieniec skromności; niewinne zmieszanie więziło nasze spojrzenia; w Twoich oczach jaśniała żywa radość; nigdy nie spotkałeś tylu zgromadzonych piękności. My zaś widziałyśmy jedynie *Sapa Inca*: zdumienie i milczenie były powszechne. Nie wiem, o czym myślały moje towarzyszki; ale w moim sercu ileż wezbrało uczuć! Po raz pierwszy odczułam wzburzenie, niepokój, a zarazem radość. Zmieszana, ukryłam się przed Tobą, ale Ty podszedłeś do mnie; szacunek mnie powstrzymał. O mój ukochany! Wspomnienie tej pierwszej chwili szczęścia zawsze będzie mi bliskie! Dźwięk Twego głosu, a także nasze melodyjne pieśni wlały we mnie słodkie drżenie i świętą cześć, którą wzniesła obecność bóstwa.

Drżąca, oniemiała i oniesmielona, wreszcie zachęcona Twymi łagodnymi słowami, odważyłam się podnieść na Ciebie oczy, nasze spojrzenia się spotkały. Nie, nawet śmierć nie wymaże nigdy z mej pamięci czułych poruszeń naszych serc, które się w jednej chwili połączyły. Gdybyśmy wąpili w nasze pochodzenie, kochany Azo, to przekonanie rozwiąłoby naszą niepewność. Co jak nie ogień mogło być źródłem tej żywej bystrości uczuć, która udziela się z niewytłumaczalną prędkością? Zbyt mało wiedziałam o miłości, by się pomylić. Wyobraźnię moją wypełniała wzniosła teologia naszych *cusipatas*³¹, wzięłam ożywiający mnie ogień za boskie poruszenie; sądziłam, że Słońce wyrażało swą wolę Twymi ustami i że wybrało mnie na swą oblubienicę. Westchnęłam na tę myśl, ale po Twym odejściu zbadalam swe serce i znalazłam w nim jedynie Twój obraz. Jaką odmianę, mój najdroższy Azo, sprawiła we mnie Twoja obecność! Wszystko wydawało mi się nowe; moje towarzyszki ukazały się, jakbym widziała je po raz pierwszy. Jakże wyglądały pięknie! Nie mogłam znieść ich obecności. W ustronnym miejscu oddałam się niespokojnym myślom, kiedy jedna z nich przerwała tę zadumę, podsuwając mi nowy wątek rozmyślań. Powiadomiła mnie, iż jako najbliższa krewniaczka mam zostać Twoją żoną, gdy tylko wiek mój na to pozwoli.

Nie znam praw Twego imperium³², ale odkąd Cię ujrzałam, moje serce od razu pojęło szczęście bycia Twoją. Jednak nie znając całej rozciągłości tego szczęścia, przyzwyczajona do świętej nazwy oblubienicy Słońca, ograniczyłam swe nadzieje do oglądania Cię co dzień, do czczenia Cię, do ślania modłów Tobie, jak i bóstwu. To Ty, luby Azo, Ty potem tchnąłeś w moją duszę błogość, powiadamiając o pozycji, jaką zajmę jako małżonka dzieląca z Tobą serce, tron, sławę i cnoty; to Ty przyrzekłeś, że będę bezustannie cieszyć się rozmowami, zbyt teraz dla nas rzadkimi i krótkimi, rozmowami, które wzmacniały mój umysł doskonałościami Twojej duszy i które budziły nadzieję, iż kiedyś Ci dorównam.

²⁹królewska opaska — Oznaką królewskiej godności była welniana opaska na głowę ozdobiona frędzlą, wykonana przez dziewice Słońca. [przypis autorski]

³⁰gdy twój ojciec, wszechwładny pan, dał Ci po raz pierwszy przywilej wejścia do świątyni — Prawo wejścia do Świątyni Słońca miał jedynie władca Inków. [przypis autorski]

³¹cusipatas — Kapłani kultu Słońca. [przypis autorski]

³²Nie znam praw Twego imperium — Prawa Indian zmuszały Inków do poślubiania swych sióstr, a gdy ich nie mieli, do wzięcia za żonę najstarszej księżniczki krwi inkaskiej, która była Dziewicą Słońca. [przypis autorski]

O mój ukochany, jakże pochlebna była Twoja niecierpliwość wobec mego zbyt młodego wieku! Jakże te dwa lata, które upłynęły, wydały Ci się długie, chociaż ich bieg był krótki! Biada! Ów szczęsny dzień nadszedł. Co za fatalność sprawiła, że stał się tak zgubny? Który bóg tak przesładuje niewinność i cnotę? Albo też jaka piekielna siła nas rozdzieliła? Przerazenie mnie dławi, serce krwawi, łzy zalewają me dzieło. Azo! Kochany mój Azo!...

LIST III

To Ty, najdroższe światło mych dni, Ty przywracasz mnie do życia; czyż pragnęłabym je zachować, gdybym nie była przekonana, że śmierć jednym ciosem zniszczyłaby i Twoje, i moje życie? Już się do niej zbliżałam w chwili, gdy boska iskra, która ożywia nasze jestestwo dzięki Słońcu, szykowała się do zgaśnięcia; cierpliwa natura już przygotowywała się, by dać inną formę tej porcji materii, którą umieściła we mnie; umierałam: tracię na zawsze połowę siebie, kiedy miłość przywróciła mnie do życia, składałam Ci je w ofierze. Ale w jaki sposób mogłabym Cię powiadomić o niesłychanych rzeczach, które mi się przydarzyły? Jak przywołać myśli niejasne już w chwili, gdy się nasunęły, a które z upływem czasu stają się jeszcze mniej zrozumiałe?

Zaledwie, najdroższy Azo, powierzyłam naszemu wiernemu *chazki* ostatni spłot³³ mych myśli, gdy usłyszałam wielkie poruszenie w naszym mieszkaniu: w środku nocy dwóch porywaczy wtargnęło, by mnie uprowadzić z ciemnej izby równie gwałtownie, jak to uczynili w świątyni Słońca.

Nie wiem, jakimi drogami mnie wiedli, szliśmy nocą, a za dnia zatrzymywaliśmy się w pustynnych miejscach, nie szukając schronienia. Wkrótce padłam ze zmęczenia. Niosły mnie jakieś *hamas*³⁴, których ruchy męczyły mnie równie mocno, jakbym poruszała się o własnych siłach. Wreszcie pewnej nocy, gdy dotarliśmy do celu, ci barbarzyńcy zanieśli mnie na swych barkach do budynku, do którego wejście, mimo panującej ciemności, wyglądało na niezwykle utrudnione. Umieszczono mnie w miejscu ciaśniejszym i bardziej niewygodnym niż me pierwsze więzienie. Ale, kochany Azo, czyż mogłabym Cię przekonać o tym, czego sama nie rozumiem, gdybyś nie wątpił, że kłamstwo nigdy nie skalało ust dziecięcia Słońca³⁵?

Ów dom, który wydawał mi się wielki z powodu dużej liczby ludzi w nim pomieszczonych, ów dom, jakby zawieszony, nie trzyma się ziemi i wciąż się kołysze. O, światłości mego życia, potrzebna byłaby rada *Tiki Wirakoczy*, który mógłby swą boską wiedzą napełnić nasze dusze, by zrozumieć tę osobliwość. Mogę powiedzieć tylko to, że owa siedziba nie została zbudowana przez kogoś, kto kocha ludzi, albowiem w kilka chwil po wejściu do niej bezustannie jej kołysanie, połączone ze wstrętnym smrodem, wywołały tak dotkliwą chorobę, że aż dziw, iż mnie nie zmoęła — a był to dopiero początek mych strapień.

Upłynęło sporo czasu. Prawie już nie cierpiałam, kiedy pewnego ranka wyrwał mnie ze snu huk straszniejszy niż odgłos Yalpóra: nasza siedziba wstrząsana była tak, jak kiedyś ziemia tego doświadczy, gdy spadający księżyc obróci świat w perzynę³⁶. Krzyki towarzyszące temu łoskotowi czyniły go jeszcze straszliwszym; zmartwiła ze zgrozy, pomyślałam, że cała natura ulega zniszczeniu. Sądziłam, że niebezpieczeństwo jest powszechne; drżałam o Twe życie. Mój przestrach spotęgował się na widok gromady wściekłych mężczyzn, o zakrwawionym obliczu i odzieniu, którzy wpadli z wrzaskiem do mej izby. Nie wytrzymałam tego straszego widowiska, opuściły mnie siły i świadomość: wciąż nie znam dalszego ciągu tego okropnego zdarzenia. Gdy się ocknęłam, leżałam w dość czystej pościeli, otoczona kilkoma dzikusami, ale nie byli to już okrutni Hiszpanie.

Czy możesz sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy znalazłam się w nowej siedzibie, w otoczeniu nowych ludzi, nie mogąc zrozumieć, jak ta zmiana mogła się dokonać? Szybko zamknęłam ponownie oczy, by skupić się lepiej i przekonać, czy żyję, czy też dusza

³³*splot* — w oryginale: *tissu*, które ma tutaj podwójne znaczenie, jako ciąg myśli, ale też spłot węzłków. [przypis tłumacza]

³⁴*hamas* — Ogólne określenie zwierząt. Zob. przypis autorki w *Liście XII*. [przypis tłumacza]

³⁵*kłamstwo nigdy nie skalało ust dziecięcia Słońca* — Uważano, że Peruwiańczyk nigdy nie kłamał. [przypis autorski]

³⁶*spadający księżyc obróci świat w perzynę* — Według wierzeń Indian koniec świata nastąpi w wyniku zderzenia Księżycy z Ziemią. [przypis autorski]

opuściła me ciało, by przejść do nieznanych krain³⁷. Wyznam Ci, bożyszczu mego serca, że zmęczona obrzydłym życiem, zrażona różnymi cierpieniami, przygnieciona ciężarem mego losu, obojętnie przyjmowałam myśl o bliskiej śmierci. Odmawiałam wciąż pomocy, którą mi oferowano; po kilku dniach zbliżałam się bez żalu się do fatalnego kresu. Wyczerpane siły niweczą uczucie: osłabiona wyobraźnia podsuwała jedynie rozmyte obrazy kreślone drżącą ręką. Przedmioty, które najbardziej mnie poruszyły, wywoływały tylko owo niejasne wrażenie odczuwane podczas nieokreślonego rojenia. Prawie już nie żyłam. Ten stan, mój kochany Azo, nie jest tak przykry, jak się uważa, z daleka przeraża, ponieważ myślimy o nim z całych sił. Kiedy ów decydujący moment nadchodzi, osłabiony stopniowym wzmaganiem się bólu, które nas doń prowadzi, zdaje się być odpoczynkiem. Jednak poczułam, że naturalna skłonność do zagładania w przyszłość, nawet w tę, która nie będzie już naszą, wydaje się dawać mi nowe siły. Zaniesiona byłam do Twego pałacu w chwili, gdy oznajmiono mi Twą śmierć. Widziałam Cię w myślach, mój ukochany, bladym, oszpeconym, bez czucia, jako ten kwiat lilii uschnięty w palącym żarze południa. Byłaby³⁸ miłość nieraz barbarzyńsko okrutna? Rozkoszowałam się Twym cierpieniem, podsycalam go smutnym pożegnaniem, znajdowałam słodycz, może nawet przyjemność w powlekaniu Twych dni jadem żalu i ta sama miłość, która czyniła mnie okrutną, rozdzierała mi serce myślą o grozie Twych nieszczęść. Wreszcie ocknęłam się jak z głębokiego snu, przejęta Twoją własną boleścią, drżąc o Twe życie, poprosiłam o pomoc. Ujrzałam światło.

Czy zobaczę Cię jeszcze, drogi panie mego życia? Niestety! Któż może mnie o tym upewnić? Nie wiem nawet, gdzie się znajduję, być może daleko od Ciebie. Ale choćbyśmy byli rozdzieleni niezmierną przestrzenią zamieszkałą przez dzieci Słońca, lekki obłok mych myśli zawsze unosić się będzie wokół Ciebie.

LIST IV

Niezależnie od miłości do życia, udręki ją pomniejszają, rozpacz — gasi. Pogarda, z jaką natura zdaje się traktować nasze jestestwo, skazując nas na ból, najpierw oburza. Potem niemożność uwolnienia się od tej pogardy dowodzi tak upokarzającej bezradności, że rodzi wstręt dla samych siebie. Nie żyję już w sobie ani dla siebie: każdy oddech jest ofiarą składaną Twej miłości i z każdym dniem staje się on coraz bardziej bolesny. O ile czas przynosi jakąś ulgę w ostrym bólu, który mnie trawi, o tyle podwaja on cierpienia mego umysłu; nie objaśniając mego losu, jeszcze bardziej go zaciemnia. Wszystko, co mnie otacza, jest nieznanym, wszystko jest dla mnie nowe, wszystko wzbudza moją ciekawość, nie mogąc jej niczym zadowolić. Na próżno wysiłam swe umiejętności i uwagę, by rozumieć i być rozumianą, jedno i drugie jest jednakowo nieosiągalne. Zmęczona tyłoma niepotrzebnymi wysiłkami, pomyślałam, że je uspokoję, jeśli pozbawię oczy wszelkich obrazów: uparcie przez jakiś czas miałam je zamknięte. Bezowocne wysiłki! Ciemności, na które świadomie się skazałam, ulżyły jedynie mej skromności bezustannie ranionej widokiem tych mężczyzn, których opieka i pomoc były katuszą, a duszę pozostawiały nieporuszoną. Zamknęłam się w sobie, niepokoje były tylko przez to żywsze, a pragnienie wyrażenia ich — przemożne. Wreszcie bezsilne próby porozumiewania się przyparowały mi o mękę bardziej jeszcze nieznośną niż rzeczywiste boleści. Cóż za okrutna sytuacja! Biada! Zdawało mi się już, że rozumiem kilka słów dzikich Hiszpanów; znajdowałam jakieś odniesienia do naszego dostojnego języka; schlebiałam sobie, że w niedługim czasie będę mogła się z nimi porozumieć. Nie mam tej możliwości wśród nowych tyranów, mówią tak prędko, że nawet nie rozróżniam modulacji ich głosu. Wszystko wskazuje na to, że nie należą do tamtego narodu, a różnica w ich manierach i okazywanym charakterze każą przypuszczać, że Pachacamac nierówno obdarzył ich ludzkimi cechami. Poważny i groźny wygląd tych pierwszych pokazuje, że wykuci zostali z najtwardszej stali. Ci drudzy, rzekłbyś, wymknęli się z rąk stwórcy w chwili, gdy sięgał on jedynie po ogień i powietrze. Wzrok dumny, mina sroga i spokojna tych pierwszych pokazywały ich okrucieństwo i zimną krew, czego dowiedli aż nadto nikczemnością czynów. Uśmiech-

³⁷*dusza opuściła me ciało, by przejść do nieznanych krain* — Indianie wierzyli, że po śmierci dusza przechodzi do nieznanych krain, by dostąpić tam nagrody lub kary w zależności od swych zasług. [przypis autorski]

³⁸*byłaby* — daw. konstrukcja z partykułą *-že-*, skróconą do *-z-*; znaczenie: czy byłaby, czyżby była. [przypis edytorski]

nięte twarze tych drugich, łagodne spojrzenia, życzliwe postępowanie usposabiają do nich korzystnie, ale zauważyłam sprzeczności w ich zachowaniu, wstrzymuję się więc z oceną.

Dwaj dzikusi prawie nie opuszczają mojego łóża: jeden z nich, którego wzięłam za *kacyka*³⁹ z powodu władczej postawy, okazuje mi, tak sędzę, na swój sposób wiele szacunku. Drugi otacza mnie opieką, której wymaga moja choroba; ale jego dobroć jest szorstka, pomoc okrutna, a poufałość apodyktyczna.

Od pierwszej chwili, gdy ocknęłam się z mej słabości, znalazłam się w ich mocy. Ten ostatni (bo dobrze to zauważyłam), śmielszy od innych, chciał wziąć mnie za rękę, ale ją cofnęłam z niewymownym zmieszaniem. Wydawał się zaskoczony moim oporem i złapał mnie ponownie za rękę bez żadnych względów dla mej skromności. Słaba, umierająca, wypowiadająca niezrozumiałe słowa, czy mogłam go powstrzymać? Trzymał rękę, mój drogi Azo, tyle ile chciał i od tego czasu muszę mu ją podawać sama kilka razy dziennie, jeśli chcę uniknąć komentarzy, które zawsze obracają się przeciwko mnie. Ten rodzaj ceremonii⁴⁰ wygląda mi na zabobon tych narodów; zdawało mi się, że znajdują w tym jakiś związek z moją chorobą, ale widocznie trzeba należeć do nich, by odczuć efekty, bo ja widzę ich niewiele. Cierpię wciąż z powodu wewnętrznego ognia, który mnie trawi; ledwo znajduję siły, by wiązać moje kipu. Poświęcam się temu zajęciu tyle, na ile pozwala mi osłabienie: te węzłki, które oddziałują na zmysły, zdają się dawać więcej realności moim myślom; rodzaj podobieństwa, które wydają mi się mieć ze słowami, stwarza złudzenie oszukujące cierpienie: mam wrażenie, że mówię do Ciebie, że zapewniam Cię o mej miłości, czułości — ta słodka uluda jest moim dobrem i życiem. Gdy jestem zmuszona przerwać pracę z powodu zbyt dużego wyczerpania, rozpaczam nad Twą nieobecnością; tak więc cała jestem czułością i nie ma chwili, która nie należałaby do Ciebie.

Niestety! Jak inaczej mogłabym te chwile spożytkować, mój ukochany? Czyż nie jesteś panem mej duszy, czyż nie jestem z Tobą nierozzerwalnie związana miłością? Pograżona w otchłani ciemności, czyż mogłabym odwrócić myśli od światła mego życia? Jesteś Słońcem mych dni, rozświetlasz je i przedłużasz; należą do Ciebie. Kochasz mnie: chcę żyć. Co uczynisz dla mnie? Będziesz mnie miłował; to mnie wynagrodzi.

LIST V

Jakże cierpiałam, mój kochany Azo, odkąd poświęciłam Ci ostatnie węzłki! Odebranie mi kipu pogorszyło udrękę: gdy tylko moi usłudźni prześladowcy zorientowali się, że ta praca wznagała przygnębienie, pozbawili mnie jej.

Wreszcie oddano mi skarb miłości, ale okupiłam to rzewnymi łzami. Pozostało mi jedynie takie wyrażanie uczuć; pozostała tylko pociecha w odmalowywaniu Ci mych cierpień: czyż mogłam ją stracić bez rozpacz? Mój dziwny los pozbawił mnie nawet tej słodkiej otuchy, jaką mają nieszczęśnicy, gdy mówią o swym bólu. Wydaje się, że współczuje nam ten, kto wysłucha; część naszego smutku przechodzi na słuchających: niezależnie od jego przyczyny, ich uwaga zdaje się nam przynosić ulgę. Nie potrafię się porozumiewać, a wokół mnie panuje radość. Nie mogę nawet cieszyć się spokojem nowego rodzaju pustki, w jaką wpędziła mnie niemożność przekazywania myśli. Otaczają mnie natręci. Ich uważne spojrzenia mącą sieroctwo mej duszy i wymuszają pozycje ciała, sięgając tym przymusem aż do moich myśli. Zdarza mi się czasem zapominać o tej szczęsnej wolności danej nam przez naturę dla ukrycia naszych uczuć. Lękam się niekiedy, czy Ci wścibscy dzicy nie odgadną nieprzychylnych myśli, jakie budzi we mnie ich dziwne zachowanie. Układałam je sobie mozolnie w głowie tak, jakby mogli mieć do nich dostęp.

Wystarczy chwila, by zmienić opinię, jaką miałam o ich charakterze i sposobie traktowania mnie. Prócz niezliczonych drobnych niedogodności, odmawiają mi, kochany Azo, pożywienia niezbędnego dla podtrzymania życia, a nawet swobody w wyborze miejsca, gdzie chcę przebywać; niemalże przemocą zatrzymują mnie w owym łóżu, którego już nie znoszę. Powinna więc uznać, że uważają mnie za swą niewolnicę i że ich władza jest tyrańska. Z drugiej strony, gdy pomyślę o nadzwyczajnej trosce, jaką przejawiają, ratując me życie, o szacunku okazywanym mi podczas usługiwania, skłonna jestem sądzić,

³⁹*kacyk* — rodzaj namiestnika prowincji. [przypis tłumacza]

⁴⁰*Trzymał rękę (...) tyle ile chciał i od tego czasu muszę mu ją podawać sama kilka razy dziennie (...) rodzaj ceremonii* — Indianie nie mieli żadnej wiedzy medycznej. [Opisana tu czynność to mierzenie pulsu pacjentki przez lekarza; red. WL]. [przypis autorski]

iz biorą mnie za jakaś nadludzka istotę. Każdy z nich zbliża się do mnie, zginając ciało w ukłonie, zupełnie jak podczas naszej ceremonii adoracji Słońca. Kacyk, zdaje się, pragnie naśladować ceremoniał Inków w dniu Raymi⁴¹. Ukląkszy bardzo blisko mego łoża, pozostaje dość długo w tej niewygodnej pozycji. Czasem milczy, spuściwszy oczy, jakby głęboko zatopiony w myślach: widzę na jego obliczu to onieśmienie pełne szacunku, które u nas wzbudza wielkie imię⁴² wymówione na głos. Jeśli znajdzie sposobność wzięcia mnie za rękę, podnosi ją do ust z tym samym uwielbieniem, które okazujemy świętej opasce⁴³. Czasem wymawia mnóstwo słów niepodobnych do zwykłego języka swego narodu; ich brzmienie jest łagodniejsze, bardziej wyraziste i miarowe. Towarzyszą temu: płacziwy wyraz twarzy, westchnienia płynące z serca, wymowa bliska skargi, wreszcie wszystko to, co łączy się z zabieganiem o względy. Biada! Kochany Azo, jeśli dobrze mnie zna, jeśli nie myli się co do mnie, jaką modlitwę mógłby do mnie skierować?

Czyżby ten naród był bałwochwalczy? Nie widziałam jeszcze, by czcił on Słońce; być może biorą niewiasty za obiekt swego kultu. Zanim wielki Manco Capac⁴⁴ przyniósł na ziemię wolę Słońca, nasi przodkowie czcili jako bogów wszystko, co ich trwożyło lub cieszyło: może Ci dzicy doświadczają obu tych uczuć tylko wobec niewiast? Ale też gdyby mnie wielbili, czy dorzucaliby do mych nieszczęść to straszne zniewolenie? Nie, próbowaliby mi się przypodobać, byłiby posłuszni oznakom mej woli, byłabym wolna, opuściłabym to obmierze pomieszczenie; pospieszyłabym na poszukiwanie pana mego serca: jedno jego spojrzenie wymazałoby pamięć o wszystkich niedolach.

LIST VI

Co za straszne odkrycie, mój kochany Azo! Jakże nasze nieszczęścia się spotęgowały! Jakże jesteśmy godni litości! Nic nie odmieni naszej niedoli: pozostaje mi jedynie powiadomić Cię o tym i umrzeć. Pozwolono mi wreszcie wstać, skorzystałam z tej wolności skwapliwie, powlokłam się w stronę okienka, które od dawna było przedmiotem mej ciekawości; otwarłam je pospiesznie — i co ujrzałam? Mój Ty kochany! Nie znajduję słów, by wyrazić ogrom zaskoczenia i śmiertelną rozpacz, które mną zawałdnęły, gdy ujrzałam wokół ów straszny żywioł, którego sam widok przyprawia o drżenie. Pojęłam natychmiast, dlaczego nasza siedziba jest tak niewygodnie ruchoma. Jestem w jednym z owych pływających domów, którymi posłużyli się Hiszpanie, by dotrzeć w nasze strony, a którego dano mi bardzo niepełny opis. Czy możesz pojąć, kochany Azo, jakie fatalne myśli wypełniły mą duszę, gdy to zrozumiałam? Jestem pewna, że oddalają mnie od Ciebie, nie oddycham już tym samym powietrzem, nie zamieszkuję tej samej przestrzeni; już nigdy nie będziesz wiedział, gdzie jestem, czy Cię Kocham, czy istnieję; moja śmierć nie będzie dość ważna, by Ci o niej doniesiono. Kochany sędzio moich dni, jaką wartość odtąd może mieć dla Ciebie moje nieszczęsne życie? Pozwól, że oddam bóstwu nieznośny dar, którym nie chcę się już cieszyć; nie zobaczę Cię już, nie chcę już żyć. Tracę to, co Kocham, świat przestaje dla mnie istnieć, jest już tylko rozległym pustkowiem, które wypełniam miłosnym wołaniem: usłysz je, mój najdroższy, niech Cię wzruszy, pozwól mi umrzeć!...

Jakież to złudzenie mnie zwodzi! Nie, mój kochany Azo, nie, to nie Ty rozkazujesz mi żyć; to lękliwa natura, drżąca z przerażenia, przyjmuje Twój głos, by opóźnić kres zawsze dla niej groźny. Ale to się już stało; najszybszy koniec uwolni mnie od żalu za życiem. Niech morze pochłonie na zawsze w swych odmętach nieszczęśliwą miłość, moje życie, mą rozpacz. Przyjmij, nieszczęsny Azo, przyjmij ostatnie uczucia mego serca; byłeś w nim jedyny; chciało żyć tylko dla Ciebie, umiera wypełnione Twoją miłością. Miłuję Cię, czuję to jeszcze, mówię to po raz ostatni...

⁴¹Raymi — najważniejsze święto Słońca; Inkowie i kapłani czcili je na kolanach. [przypis autorski]

⁴²onieśmienie pełne szacunku, które u nas wzbudza wielkie imię wymówione na głos — Wielkim imieniem był Pachacamac; wymawiano je bardzo rzadko i z oznakami wielkiej czci. [przypis autorski]

⁴³uwielbieniem, które okazujemy świętej opasce — Całowano świętą opaskę Mancocapaca tak, jak my całujemy relikwie naszych świętych. [przypis autorski]

⁴⁴Manco Capac — Pierwszy prawodawca Indian. Zob. *Historię Inków* [Pisarka nie podała szczegółów dotyczących tego tytułu. Chodzi prawdopodobnie o dzieło Inca Garcilasso de la Vega we francuskim przekładzie Jeana Boudoina pt. *Le Commentaire Royal, ou l'Histoire des Incas, Rois du Pérou*, 1637; przyp. tłum.]. [przypis autorski]

LIST VII

Azo, nie utraciłeś wszystkiego, władasz jeszcze moim sercem: żyję. Czujność nadzorców udaremniła mój fatalny zamiar; pozostaje wstyd, że próbowałam to uczynić. Nie zdradzę Ci, w jakich okolicznościach mój ledwo podjęty zamiar został udaremniony. Czy odważyłabym się spojrzeć Ci w oczy, gdybyś był świadkiem mego wzburzenia? Rozum, unicestwiony przez rozpacz, nie był już zdolny mnie uratować; życie nie miało już dla mnie żadnej wartości; zapomniałam o Twojej miłości.

Jakże potworny jest spokój, który pojawia się po szaleństwie! Jak zmienia się punkt widzenia na te same sprawy! W przypływie rozpaczki bierze się okrucieństwo za odwagę, lęk przed cierpieniem za niezłomność. Wystarczy, by słowo, spojrzenie, zaskoczenie przywołały nas do porządku, a stwierdzamy, że źródłem naszego bohaterstwa była słabość, owocem — skrucha, a nagrodą — pogarda. Świadomość mojej winy jest najsroźszą karą. Skazana na gorzkie wyrzuty sumienia, ukryta pod zasłoną wstydu, trzymam się na uboczu; obawiam się, że moje ciało zajmuje zbyt wiele miejsca; chciałabym schować je przed światłem; wylewam rześiste łzy, mój ból jest spokojny; nie wydaje żadnego dźwięku, ale ogarnia mnie cała. Jaką mam ponieść karę za ten występki? Kierowany był wszak przeciwko Tobie. Na próżno od dwu dni ci życzliwi dzicy pragną, bym dzieliła z nimi radość, która ich przepęlnia: mogą tylko podejrzewać jej przyczynę. Nawet jednak, gdybym ją znała, nie uważałabym siebie za godną uczestnictwa w ich świętowaniu. Ich tańce, okrzyki radości, jakiś czerwony trunek podobny do *chichy*⁴⁵, który piją obficie, ich gorliwe oglądanie słońca skąd tylko mogą je dojrzeć, wszystko to mogłoby wskazywać, że owa wesołość jest oddawaniem czci bóstwu, gdyby zachowanie Kacyka nie różniło się od tego, co robią inni.

Od czasu mego przewinienia, zamiast uczestniczyć w powszechnej radości, dzieli ze mną żal. Jego gorliwość jest pełna szacunku, opieka bardziej troskliwa, czujność bardziej wnikliwa. Zgadł, że bezustanna obecność dzikusów z jego asysty wzmagała moje strapienie, dodatkowo mnie krępując. Uwolniona od ich natrętnych spojrzeń, mam znieść tylko jego wzrok.

Uwierzyłbyś, kochany Azo? Chwilami znajduję przyjemność w tych niemych rozmowach: ogień w jego oczach przypomina mi ten, który widziałam u Ciebie; podobieństwo, które uwodzi me serce. Biada! Jakże to złudzenie jest ulotne, a żal, który po nim następuje trwały! Skończy się dopiero z moim życiem, skoro żyję tylko dla Ciebie.

LIST VIII

Kiedy jeden przedmiot zajmuje wszystkie nasze myśli, najdroższy Azo, interesują nas tylko te wydarzenia, które mają z nim związek. Gdybyś nie był wyłącznym władcą mej duszy, czy przesłabym od strasznej rozpaczki do najsłodszej nadziei, jak to właśnie uczyniłam? Daremnie Kacyk usiłował namówić mnie, bym podeszła do tego okna, na które spoglądałam wciąż z drżeniem. Wreszcie, po usilnych namowach, dałam się doń zaprowadzić. Ach, kochany Azo! Jakże zostałam nagrodzona za mą zgodę! Dzięki cudownemu urządzeniu, czemuś w rodzaju wydrążonej trzciny, mogłam zobaczyć odległe ziemie, których nie dałoby się dostrzec bez tego cudownego przedmiotu. Jednocześnie dał mi do zrozumienia gestami (zaczynam je rozumieć), że udajemy się w stronę tego właśnie lądu i że jego widok był jedynym powodem wesołości, którą wzięłam za ceremonie kultu Słońca. Zrozumiałam od razu korzyść płynącą z tego odkrycia: nadzieja, jak strumień światła, rozjaśniła do głębi moje serce. Najpewniej wiozą mnie ku lądowi, który mi pokazano; nieomylnie jest on częścią Twojego państwa, skoro słońce rozjaśnia go swymi zbawiennymi promieniami⁴⁶. Nie jestem już w niewoli okrutnych Hiszpanów. Któż mi zabroni wrócić pod ochronę Twoich praw? Tak, najdroższy Azo, połączę się z moim lubym. Moja miłość, mój rozum, me pragnienia, wszystko mnie w tym upewnia. Frunę w Twoje ramiona, serce zalewa radość, przeszłość znika, nadszedł kres niedoli. Zapominam o nich, zajmuje mnie wyłącznie przyszłość, skarb jedyny.

⁴⁵*chicha* — Zob. *Historię Inków*, tom II [*chicha* to trunek robiony z fermentowanej kukurydzy. Indianie wystawiają go do słońca w dniach świątecznych i upijają się nim po ofiarowaniu; przyp. tłum.]. [przypis autorski]

⁴⁶*jest on częścią Twojego państwa, skoro słońce rozjaśnia go swymi zbawiennymi promieniami* — Indianie nie znali naszej hemisfery i wierzyli, że słońce oświetla tylko ich ziemię. [przypis autorski]

Azo, droga nadziejo, nie straciłam Cię; ujrzę Twoją twarz, Twoje szaty, Twój cień; będę Cię miłować, powiem Ci to na osobności. Jakich udręk nie wymazałoby takie szczęście?

LIST IX

Jakże dłużej się dni, gdy się je liczy, mój najdroższy Azo! Postrzegamy czas, jak i przestrzeń, dzięki ich granicom. Myśli nasze i poznanie błędzą z powodu ich odwiecznej jednostajności. Tak jak przedmioty wyznaczają kresy przestrzeni, tak nasze nadzieje zdają się odmierzać krance czasu. Kiedy nas te nadzieje opuszczają lub gdy owe krance są niewyraźne, nie odczuwamy już upływu czasu, podobnie jak nie zauważamy powietrza wypełniającego przestrzeń.

Od strasznej chwili naszego rozstania dusza ma i serce, jednak obumarłe z nieszczęścia, pograżyły się w całkowitym niebycie, w zgrozie natury, na podobieństwo nicości. Dni płynęły niepostrzeżenie, pozbawiona nadziei trwałam w beczasie. Odzyskałam spokój umysłu i cieszę się z lekkości myśli. Odkąd wyobraźnia otwarła się na radość, myśli tłoczą się aż do jej wyczerpania. Plany radości i szczęścia następują po sobie na przemian, nowe pomysły pojawiają się z łatwością, te zaś, których nie zauważałam, rodzą się same z siebie. Od dwu dni rozumiem różne słowa języka Kacyka, które dotąd wydawały mi się nieznanne. Są to na razie nazwy przedmiotów: nie wyrażają moich myśli i nie pozwalają mi zrozumieć myśli innych, dostarczają mi już jednak kilku koniecznych wskazówek. Wiem, że Kacyk nazywa się Déterville, nazwa pływającego domu to statek, a ziemia, do której zdążamy — Francja.

Ta ostatnia nazwa wpięram się w pamięć: nie pamiętam, bym ją słyszała użytą dla określenia jakiejś części Twego państwa. Zważywszy jednak na ogromną liczbę krain, które je tworzą i których nazw nie pamiętam, ta obawa prędko się ulotniła. Czy mogła utrzymać się dłużej przy pewności, jaką daje bezustanny widok Słońca? Nie, kochany mój Azo, ta boska gwiazda jaśnieje tylko dla swych poddanych — sama wątpliwość byłaby karygodna. Wracam do Twego państwa, już wkrótce Cię ujrzę, biegnę ku szczęściu.

W tym radosnym uniesieniu snuję pomysły na wyrażenie wdzięczności, co sprawia mi wielką przyjemność. Obsypiesz honorami i bogactwem dobroczynnego Kacyka, który nas znowu połączy, zanieś on do swej krainy pamięć o Zilii, nagroda za jego cnotę uczyni go jeszcze cnotliwszym, a jego szczęście doda Ci sławy. Nic, kochany Azo, nie może równać się z dobrocią, jakiej od niego doświadczam: nie tylko nie traktuje mnie jak niewolnicę, ale sam zdaje się być moim sługą. Zaznaję teraz z jego strony tyle grzeczności, ile doznawałam przykrości podczas mej choroby. Zajęty moją osobą, moim niepokojem, mymi rozrywkami, wydaje się nie mieć innych trosk. Przyjmuję to z pewnym zakłopotaniem, odkąd zrozumiałam, oświecona obserwacją i refleksją, że mylnie go posądzałam o oddawanie mi czci. Nie znaczy to, że zaniechał on gestów, które brałam za pobożne. Ale ton, mina i zwroty, jakich używa, przekonują mnie, że to jedynie gra uprawiana przez jego lud.

Zaczyna od zachęcania mnie do wyraźnego wymawiania słów swego języka, a wie, że bogowie nie mówią. Kiedy tylko powtarzam za nim: *tak, kocham pana* albo *przysięgam, że będę twoja*, jego twarz jaśnieje radością; całuje mi ręce z uniesieniem i wesołością, które nie licują z powagą boskiego kultu. Spokojna o jego religię, nie dowierzam jednak do końca krajowi, z którego pochodzi. Jego język i szaty tak bardzo różnią się od naszych, że często tracę doń zaufanie. Przykre refleksje zatrują czasem moją najdroższą nadzieję: miotam się na przemian od lęku do radości i od radości do niepokoju. Zmęczona pomieszaniem myśli, zniechęcona rozterkami, które mną targają, postanowiłam przestać myśleć. Ale jak zatrzymać ruch umysłu pozbawionego wszelkiego porozumienia, który oddziaływa tylko sam na siebie i którego wielkie sprawy pobudzają do refleksji? Nie potrafię tego, najdroższy Azo; szukam światła z rosnącym podnieceniem, a znajduję się wciąż w najgłębszej ciemności. Wiedziałam, że utrata jednego zmysłu może zwodzić, a stwierdzam ze zdziwieniem, że wszystkie zmysły prowadzą mnie od jednego błędu do drugiego. Czyżby rozumienie języków było pojowaniem duszy? O kochany Azo! Jakże przykre prawdy ukazują moje niedole! Niechaj smutne myśli oddalą się ode mnie, zbli-

żamy się do ładu. Światło mych dni w jednej chwili rozproszy ciemności, które mnie otaczają.

LIST X

Nareszcie dotarłam do ładu, jak tego pragnęłam, mój luby Azo, nie widzę jednak niczego, co wskazywałoby na szczęście, którego wyglądałam. Wszystko, co dostrzegam, uderza mnie, zadziwia, zaskakuje i pozostawia tylko niejasne wrażenie, bezrozumną rozterkę, od której nawet nie usiłuję się uwolnić. Moje omyłki tłumią myślenie, tkwię w niepewności, wątpię niemalże w to, co widzę. Ledwie opuściliśmy pływający dom, a już wchodziliśmy do miasta wzniesionego nad brzegiem morza. Ludność, która tłumnie nam towarzyszyła, wydaje mi się należeć do narodu Kacyka, ale budynki w niczym nie przypominają budowli miasta Słońca. O ile te ostatnie górują pięknem i bogactwem ozdób, o tyle te pierwsze pełne są innych wspaniałości. Gdy weszłam do komnaty, którą Déterville mi przeznaczył, me serce zabiło mocniej: ujrzałam w kącie młodą osobę ubraną jak Dziewica Słońca. Podbiegłam do niej z otwartymi ramionami. Jakież było moje zdumienie, kochany Azo, gdy napotkałam twardy opór tam, gdzie widziałam żywą istotę. Oslupiałam, stałam z oczami utkwionymi w tej sylwetce, kiedy Déterville pokazał mi swoje odbicie obok tej, która tak mnie frapowała: dotykałam go, mówiłam doń, widziałam go jednocześnie blisko i daleko. Te cuda mącą mi rozum, obezwładniają myśli. Co sądzić o mieszkańcach tego kraju? Należy się ich obawiać, należy ich lubić? Powstrzymam się od rozstrzygnięcia tak delikatnej kwestii. Kacyk wyjaśnił mi, że figura, którą widziałam jest moją własną, ale czego mnie to uczy? Czy cud jest przez to mniejszy? Czy czuję się mniej upokorzona własnymi omyłkami, własną niewiedzą? Stwierdzam z bólem, mój drogi Azo, że najmniej wykształceni ludzie tego kraju są mądrzejsi od naszych *amautas*.

Déterville przydzielił mi *chinę*, młodą i żwawą; to dla mnie wielka pociecha, gdy widzę kobiety i jestem przez nie obsługiwana; kilka innych chętnie się do tego przyłącza. Wolałabym, by tego nie czyniły, bo ich obecność budzi moje obawy. Ze sposobu, w jaki na mnie patrzą, wnoszę, że nie były one w Cuzco. Nie mogę jednak niczego ocenić, mój umysł unosi się wciąż na morzu wątpliwości, tylko serce, niewzruszone, pragnie i spodziewa się jedyne szczęścia, bez którego wszystko inne jest cierpieniem.

LIST XI

Chociaż zrobiłam wszystko, co w mej mocy, by uzyskać jakieś wyjaśnienie mego losu, kochany Azo, nie wiem wiele nad to, czego się dowiedziałam trzy dni temu. Mogłam od razu zauważyć, że dzicy ludzie tej krainy wydają się równie dobrzy i litościwi co Kacyk, śpiewają i tańczą, jakby mieli codziennie uprawiać ziemię⁴⁷. Gdybym odnosiła wszystkie tutejsze zwyczaje do naszych, nie miałabym już nadziei, ale przypominam sobie, że Twój czcigodny ojciec podporządkował swojej woli bardzo odległe krainy, których ludy nie miały nic wspólnego z naszymi: czemużby ten kraj nie miał być jedną z tych prowincji? Słońce wydaje się go lubić, jest piękniejsze, jaśniejsze, niż kiedy je dawniej widywałam. Chętnie ulegam ufności, którą we mnie wzbudza. Pozostaje tylko niepokój o to, jak dużo czasu upłynie, zanim dowiem się dokładnie o naszych sprawach. Cóż, kochany Azo, już nie wątpię, że tylko posługiwanie się językiem tego narodu pozwoli mi poznać prawdę i ukoić niepokój.

Nie przepuszczam żadnej sposobności uczenia się tego języka, korzystam z każdej chwili wolnej od obecności Déterville'a i biorę lekcje u mojej *chiny*. Słaba to pomoc, nie mogąc przekazać jej myśli, nie potrafię podjąć jakiegokolwiek rozumnej rozmowy. Czasem bardziej przydatne są gesty Kacyka. Przyzwyczajenie utworzyło z tych gestów coś na kształt języka, który przynajmniej służy do wyrażania naszych pragnień. Wczoraj zaprowadził mnie do domu, gdzie bez pomocy tego języka zachowałabym się bardzo niestosownie.

Weszliśmy do komnaty większej i bardziej ozdobnej od tej, którą zamieszkuję, było w niej zgromadzonych dużo ludzi. Ogólne zdziwienie na mój widok uderzyło mnie niemile. Gromki śmiech, który kilka dziewcząt usiłowało stłumić i który powracał, gdy

⁴⁷Śpiewają i tańczą, jakby mieli codziennie uprawiać ziemię — W Peru uprawiano ziemię wspólnie, a dni tej pracy były świętami. [przypis autorski]

podnosiły na mnie oczy, wywołał w moim sercu tak przykre uczucie, że wzięłabym je za wstyd, gdybym czuła się temu winna. Ale stwierdziłam u siebie tak wielką niechęć do przebywania w ich towarzystwie, że już miałam zawrócić, gdy znak Déterville'a mnie powstrzymał.

Zrozumiałam, że wychodząc popełniłabym błąd i starałam się nie robić niczego, co mogłoby sprowadzić na mnie bezpodstawną krytykę. Zostałam więc i obserwując bacznie te dziewczęta odniosłam wrażenie, że to jedynie moje osobliwe szaty wywołały zaskoczenie jednych i obraźliwy śmiech drugich. Ich lekkomyślność była godna politowania, myślałam już tylko, jak udowodnić zachowaniem, że w przeciwieństwie do naszych strojów, moja dusza nie różni się tak bardzo od ich duszy.

Jakiś mężczyzna, którego wzięłabym za *kuraka*⁴⁸, gdyby nie był odziany na czarno, podszedł do mnie z uprzejmą miną, wziął za rękę i zaprowadził do niewiasty, która za sprawą dumnej postawy wyglądała na *pallę* tego kraju⁴⁹. Powiedział do niej kilka słów, które znałam, bo Déterville powtarzał je wielokrotnie: „Jaka ona piękna! Jakie piękne oczy!...” Inny mężczyzna mu odpowiedział: „Co za uroda, kibić nimfy!...” Oprócz kobiet, które milczały, wszyscy powtarzali mniej więcej te same słowa. Nie znam jeszcze ich znaczenia, ale zapewne wyrażają coś przyjemnego, bo wszyscy mieli roześmiane twarze.

Kacyk wydawał się bardzo zadowolony z tego, co mówiono. Stał zawsze przy mnie, a jeśli się oddalał, by z kimś porozmawiać, nie spuszczał mnie z oczu i gestami dawał znać, co mam robić, ja zaś obserwowałam go bardzo uważnie, by nie urazić ludzi tak mało znających nasze obyczaje.

Nie wiem, kochany Azo, czy potrafię Ci wytłumaczyć, jak bardzo zwyczaje tych dzikusów wydały mi się dziwaczne.

Odnaczają się tak niecierpliwą żywiowością, że nie starcza im słów, mówią zatem zarówno głosem, jak i ruchami ciała. To, co zobaczyłam w ich bezustannej ruchliwości przekonało mnie do końca, jak niewiele znaczyło okazywanie uczuć przez Kacyka, które wprowadzało mnie w zakłopotanie i co do których snułam tyle błędnych przypuszczeń.

Wczoraj ucałował ręce Palli i wszystkich innych kobiet, ucałował je nawet w policzki, czego nigdy przedtem nie widziałam. Mężczyźni też podchodzili, by go uściskać, jedni brali go za rękę, drudzy ciągnęli za ubranie, a wszystko to z niepojętą dla nas prędkością.

Jeśli sądzić o ich rozumie po żywości gestów, jestem pewna, że nasze umiarkowane określenia, podniosłe porównania wyrażające tak naturalnie serdeczne uczucia i myśli, wydałyby się im mdłe, braliby nasz surowy i skromny wygląd za głupotę, a poważną postawę za ospałość. Uwierzysz, kochany Azo? Gdybyś tu był, polubiłbyś mimo wszystko ich towarzystwo. Z wszystkiego, co robią, przebija rodzaj życzliwości. Gdybym była szczęśliwsza, znalazłabym przyjemność w poznawaniu tylu różnych przedmiotów. Ale słaby związek, jaki mają one z Tobą zaciera powaby ich nowości, Ty jeden jesteś moim skarbem i radością.

LIST XII

Dużo czasu upłynęło, kochany Azo, ale nie miałam chwili, by oddać się memu ulubionemu zajęciu. Jest jednak wiele nadzwyczajnych rzeczy do opowiedzenia, korzystam z odrobiny wytchnienia, by spróbować Ci je przedstawić.

Nazajutrz po wizycie u Palli Déterville kazał przynieść dla mnie piękną suknię uszytą na modłę tego kraju. Kiedy *china* ułożyła ją na mnie wedle swego uznania, przyprowadziła mnie do tego zmyślnego urządzenia, które podwaja przedmioty. Chociaż powinnam już była przyzwyczać się do tego wrażenia, nie mogłam powstrzymać się od zaskoczenia, widząc swój obraz naprzeciwko siebie.

Nowy strój nawet mi się spodobał, być może bardziej żałowałabym tego, który porzuciłam, gdyby nie wywoływał wszędzie kłopotliwych dla mnie spojrzeń.

Kacyk wszedł do pokoju w chwili, gdy młoda dziewczyna dorzucała jeszcze liczne ozdoby do mego stroju. Zatrzymał się w drzwiach i patrzył na nas długo bez słowa. Jego zaduma była tak głęboka, że odwrócił się, by pozwolić wyjść *chinie* i wrócił bezwiednie

⁴⁸*kuraka* — Kuraka byli włodarzami swojej krainy; mieli przywilej noszenia stroju Inków. [przypis autorski]

⁴⁹*palla* — tak nazywano księżniczki. [przypis autorski]

na swe miejsce. Z oczami utkwionymi we mnie przebiegał uważnie wzrokiem całą postać z powagą, która nie wiedzieć czemu mnie zmieszała.

Wreszcie podałam mu rękę, by wyrazić wdzięczność za nowe dobrodziejstwa. Nie mogąc inaczej okazać uczuć, sądziłam, że powinnam uradować go niektórymi słowami, które często każe mi powtarzać, starałam się nawet oddać ton, który im nadawał.

Nie wiem, jakie wrażenie w tamtej chwili zrobiły na nim owe słowa, ale wzrok mu się ożywił, twarz się splonęła, podszedł do mnie wzburzony, wyglądał, jakby chciał wziąć mnie w ramiona, potem zatrzymał się nagle, uściskał mi mocno dłoń. mówiąc wzruszonym głosem: „Nie... szacunek... jej cnota” i wiele innych słów, których nie rozumiałam, a później podbiegł do krzesła w drugim kącie pokoju, rzucił się na nie i tak pozostał, z głową opartą na dłoniach, z oznakami wielkiego cierpienia.

Zatrwożyłam się jego stanem, nie wątpiąc, że stałam się przyczyną jakiejś przykrości. Zbliżyłam się doń, by wyrazić skruczę, ale odtrącił mnie łagodnie, nie spojrzawszy nawet; nie śmiałam już nic powiedzieć. Byłam w wielkiej konsternacji, kiedy weszli służący, przynosząc nam posiłek. Podniósł się, jedliśmy razem, jak zwykle, a z jego cierpienia pozostało jedynie trochę smutku. Nie był ani trochę mniej dobrotliwy czy łagodny; wszystko to wydawało mi się niezrozumiałe.

Nie śmiałam podnieść nań oczu ani posłużyć się gestami, którymi zazwyczaj się porozumiewaliśmy, jednak jedliśmy o porze tak odmiennej od godzin posiłków, że nie mogłam się powstrzymać, by nie wyrazić zdziwienia. Zrozumiałam z jego odpowiedzi jedynie, że się przemieścimy. Rzeczywiście, po wielokrotnych wyjściach i powrotach Kacyk podszedł do mnie i wziął za rękę. Pozwoliłam się poprowadzić, myśląc wciąż o tym, co się stało i zastanawiając się, czy ta zmiana nie była skutkiem poprzednich wydarzeń.

Ledwo wyszliśmy za ostatnie drzwi domu, gdy pomógł mi wspiąć się dość wysoko. Znalazłam się w maleńkim pomieszczeniu, w którym nie można było stanąć ani chodzić, ale w którym siedzieliśmy bardzo wygodnie, Kacyk, *china* i ja. Jest ono przyjemnie wyposażone, z oknami po obu bokach, wystarczająco je oświetlających.

Podczas gdy oglądałam to wszystko ze zdziwieniem, próbowałam odgadnąć, dlaczego Déterville tak ciasno nas stłoczył. O kochany mój Azo! Jakże cuda są zwyczajne w tym kraju! Poczulałam, jak ta maszyna albo szłaś, nie wiem, jak to nazwać, rusza się i przemieszcza. Ten ruch przypominał mi statek, ogarnęła mnie trwoga. Kacyk, uważny na moje lęki, uspokoił mnie, pokazując z okna, że ta maszyna, zawieszona dość nisko nad ziemią, poruszała się dzięki jakiejś ukrytej zagadce, której nie rozumiałam.

Déterville pokazał też, że kilka *hamas*⁵⁰ nieznanego mi gatunku szło przed nami i ciągnęło tę maszynę. O światło mych dni, trzeba nadludzkiego geniuszu, by wynaleźć rzeczy tak użyteczne i osobliwe. Ale widocznie lud ten ma kilka wad hamujących jego potęgę, skoro nie włada on całym światem.

Od czterech dni zamknięci w tej cudownej maszynie, wychodzimy z niej dopiero nocą, by odpocząć w pierwszym lepszym napotkanym domu, a opuszczam ją zawsze z żalem. Wyznam Ci, kochany Azo, że mimo niepokoju, zaznałam w tej podróży nieznanymi mi przyjemnościami. Zamknięta w świątyni od wczesnego dzieciństwa nie znałam piękna przyrody: jak wiele straciłam!

O mój przyjacielu serdeczny, widocznie natura umieściła w swych dziełach nieznaną powab, którego żadna, najzręczniejsza nawet sztuka nie zdoła naśladować. Żadne cuda wymyślane przez ludzi, które dotąd zobaczyłam, nie wywołały zachwyty, jaki odczuwam, podziwiając przyrodę. Ogromne pola, których widok wciąż się zmienia przed oczami, porywają mą duszę, z prędkością równą naszej szybkiej jeździe.

Spokojnie obejmuję wzrokiem niezliczone przedmioty, różnorodne i przyjemne. Wydaje nam się, że jedynymi ograniczeniami dla oczu są granice całego świata. To złudzenie pochlebia nam, budząc przekonanie o własnej wielkości i zdaje się nas przybliżać do Stwórcy tyłu wspaniałości.

Pod koniec dnia niebo ukazuje obrazy, których przepych i okazałość przewyższają znacznie ziemskie widoki.

Z jednej strony przejrzyste obłoki wokół zachodzącego słońca przedstawiają naszym oczom wzgórze cieni i światła, których dostojny nieład wprawia w bezgraniczny zachwyt.

⁵⁰*hamas* — Ogólna nazwa zwierząt. [przypis autorski]

Z drugiej strony wznosi się inne, nie tak błyszczące ciało niebieskie, które odbija i rozsyła na przedmioty mniej jasne światło. Przedmioty te, wobec braku słońca, zadziwiają nasze zmysły w sposób łagodny, spokojny, w znakomitej harmonii z panującą na ziemi ciszą. Wówczas, gdy się ockniemy, błogi spokój wypełnia duszę, cieszymy się światem, jakby do nas tylko należał, wszystko w nim jest w naszym posiadaniu. Słodkie rozmarzenie sprowadza przyjemne myśli i jeśli mącą je jakieś smutki, wypływają one z konieczności wyrwania się z tego błogostanu po to, by zamknąć się w dziwacznych więzieniach, które ludzie sobie zbudowali, a które w porównaniu z dziełami natury wydają się godne pogardy.

Kacyk był na tyle uprzejmy, że pozwalał mi codziennie opuszczać jadący szałas, bym mogła do woli podziwiać tak urzekające widoki.

O ile piękno nieba i ziemi wywiera tak mocne wrażenie na naszą duszę, o tyle powaby puszczy, bardziej zwyczajne i wzruszające, dostarczają równie dużo zdziwienia i radości.

Jakże zachwycający jest las, mój kochany Azo! Wchodząc tam, ulegamy magii, która ogarnia nasze zmysły i gmatwa ich użytek. Zdaje się nam widzieć rześkość, zanim się ją poczuje. Różne odcienie koloru liści osłabiają światło, które je przenika, a zarazem uderza w oczy i serce. Przyjemny, ale nieokreślony zapach zaledwie daje rozróżnić, czy działa na zmysł smaku czy węchu. Nawet niewidzialne powietrze wnosi do naszego jestestwa czystą rozkosz, którą zdaje się wywoływać dodatkowy zmysł z jakiegoś niewiadomego narządu.

O kochany mój Azo! Jakże Twoja obecność upiększyłaby te czyste przyjemności! Jak bardzo pragnęłabym dzielić je z Tobą! Tobie jako powiernikowi mych czułych myśli dałabym poznać poruszenia serca piękniejsze od największych uroków świata.

LIST XIII

Mój najdroższy Azo, oto jestem w mieście zwanym Paryżem, to kres naszej podróży, ale — jak wszystko na to wskazuje — nie moich strapień.

Odkąd przyjechałam, jestem bardziej niż zwykle uważna na to, co się dzieje, lecz moje odkrycia przysparzają mi jedynie trosk i zapowiadają nieszczęścia. Myśl o Tobie towarzyszy mi wciąż w najdrobniejszych dociekaniach, ale nie znajduję żadnej z nią zależności w przedmiotach, które tu widzę.

Sądząc po tym, ile czasu zajął nam przejazd przez to miasto, a także po tym, jak wielka liczba mieszkańców zapełnia jego ulice, mieści ono w sobie więcej ludzi, niż mogłyby zgromadzić dwie lub trzy nasze krainy.

Przypominam sobie cuda, o jakich opowiadano mi o Quito⁵¹. Usiłuję odnaleźć tutaj niektóre cechy tamtego obrazu wielkiego miasta. Niestety! Jaka różnica!

Miasto owo posiada mosty, rzeki, drzewa, łąki, wygląda bardziej na wszechświat niż na zwyczajne miejsce zamieszkania. Na próżno próbuję dać Ci pojęcie o wysokości domów; są cudownie niebotyczne. Łatwiej uwierzyć, iż zostały tak stworzone przez naturę, niż pojąć, że są dziełem rąk ludzkich.

To tutaj mieszka rodzina Kacyka. Ich dom jest prawie tak wspaniały jak świątynia Słońca, meble i niektóre ściany są ze złota, resztę zdobi różnokolorowa tkanina nieźle przedstawiająca uroki przyrody.

Po przybyciu Déterville dał mi do zrozumienia, że prowadzi mnie do komnaty swej matki. Zastaliśmy ją na wpół leżącą na łóżku mniej więcej tego kształtu, co łożo Inków i z tego samego metalu⁵². Podała najpierw rękę Kacykowi, który ją ucałował, kłaniając się z pokorą prawie do ziemi. Ona go ucałowała, ale z tak zimną dobrocią, z tak wymuszoną radością, że nie będąc uprzedzona, kim jest, nie rozpoznałabym naturalnych uczuć w czułości tej matki.

Po chwili rozmowy z nią Kacyk kazał mi do niej podejść. Obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem i nie odpowiedziałwszy na to, co mówił jej syn, dalej owijała palce wstążką zwisającą przy niewielkiej, złotej ozdobie.

Déterville nas opuścił, by podejść do wysokiego, przystojnego mężczyzny, który postąpił kilka kroków w jego stronę, uściskał go, jak również inną kobietę, która robiła dokładnie to samo co Palla.

⁵¹ Quito — stolica Ekwadoru. [przypis edytorski]

⁵² Łóżku mniej więcej tego kształtu, co łożo Inków i z tego samego metalu — Łoża, krzesła, stoły Inków były ze szczerzego złota. [przypis autorski]

Gdy tylko Kacyk pojawił się w tej komnacie, nadbiegła młoda dziewczyna mniej więcej w moim wieku. Szła za nim z godnym podziwu nieśmiałym pośpiechem. Radość biła z jej twarzy, chociaż pozostawał na niej cień smutku. Déterville uściskał ją na ostatku, ale z tak naturalną czułością, że się wzruszyłam. Niestety! Kochany mój Azo, jakie byłyby nasze uniesienia, gdyby po tylu nieszczęściach los nas połączył!

Przez ten czas stałam blisko Palli, z szacunku⁵³ nie odważyłam się od niej odejść, ani podnieść na nią oczu. Surowe spojrzenia, które rzuciła na mnie od czasu do czasu, oneśmielały mnie coraz bardziej, krępując nawet myśli.

Wreszcie, jakby dziewczyna odgadła moje zażenowanie, opuściwszy Déterville'a podeszła i wzięła mnie za rękę, prowadząc do okna, gdzie usiadłyśmy. Chociaż niczego nie rozumiałam z tego, o czym rozprawiała, jej oczy pełne dobroci mówiły językiem powszechnym dla tkliwych serc, budziły zaufanie i przyjaźń. Chciałabym móc okazać jej me uczucia, ale nie umiając ich wyrazić tak, jakbym tego pragnęła, wypowiedziałam wszystko, co znałam z ich języka.

Uśmiechnęła się kilka razy, posyłając Déterville'owi spojrzenie łagodne i porozumiewawcze. Znajdowałam przyjemność w tej dziwnej rozmowie, ale Palla wypowiedziała dość głośno kilka słów w stronę dziewczyny, ta spuściła oczy, odsunęła moją rękę, którą trzymała w dłoni i już na mnie więcej nie popatrzyła.

W kilka chwil potem weszła stara kobieta o surowym wyrazie twarzy, podeszła do Palli, po czym zbliżywszy się do mnie, wzięła za ramię, wyprowadziła pod przymusem do pokoju mieszczącego się na piętrze i zostawiła tam samą.

Chociaż ta chwila nie powinna była wydawać się najbardziej nieszczęśliwa w moim życiu, kochany Azo, nie była też jedną z mniej przykrych. Liczyłam na to, że koniec podróży ukoi niepokój, że doznam od rodziny Kacyka życzliwości, którą on mi okazywał. Chłodne przyjęcie przez *Madame*, nagła zmiana zachowania młodej dziewczyny, szorstkość tej kobiety, która oderwała mnie od miejsca, gdzie wolałabym pozostać, milczenie Déterville'a niesprzeciwiającego się przemocy, jaką wobec mnie zastosowano, wreszcie okoliczności, którymi nieszczęśliwa dusza potrafi potęgować cierpienie, wszystko to ukazało mi się naraz w najsmutniejszym świetle. Myślałam, że jestem opuszczona przez wszystkich, uskarżałam się gorzko na moją straszną dolę, gdy ujrzałam wchodzącą moją *chinę*. W sytuacji, w jakiej byłam, jej widok wydał mi się szczęściem, podbiegłam do niej, ucisnęłam, roniąc łzy. Bardzo ją to wzruszyło, co było dla mnie szczególnie ważne. Kiedy wydaje się, że sami musimy litować się nad sobą, współczucie innych staje się bezcenne. Oznaki uczucia u tej młodej dziewczyny złagodziły mój ból. Opowiedziałam jej o swych troskach, jakby mogła mnie zrozumieć, zadawałam mnóstwo pytań, jakby umiała mi odpowiedzieć. Jej łzy przemawiały do mego serca, moje nie przestawały płynąć, ale były mniej gorzkie.

Spodziewałam się ujrzeć Déterville'a w porze posiłku, ale nie zobaczyłam go, bo podano mi jedzenie do pokoju. Odkąd Cię straciłam, mój Ty ubóstwiany, ów Kacyk jest jedyną osobą, która bezustannie okazuje mi dobroć, dlatego zwyczaj widzenia go stał się potrzebą. Jego nieobecność wzmogła mój smutek. Nie doczekawszy się jego przyjścia, ułożyłam się do snu, ale jeszcze łzy nie zdążyły obeschnąć, gdy ujrzałam, jak wchodzi do pokoju w towarzystwie tej młodej osoby, której nagła pogarda była mi tak przykra.

Rzuciła się na moje łóżko i wydawało się, że chce naprawić tysiącem pieścizot złe traktowanie.

Kacyk usiadł obok łóżka, zdawało się, że patrzył na mnie z przyjemnością równą tej, jaką ja odczuwałam, widząc, że mnie nie opuścił. Rozmawiali między sobą, spoglądając na mnie i obsypując najserdeczniejszymi oznakami czułości.

Niepostrzeżenie ich rozmowa nabrała powagi. Nie rozumiejąc ich słów, mogłam jednak łatwo stwierdzić, że są oparte na zaufaniu i przyjaźni, nie ważyłam się im przerywać, ale gdy tylko do mnie wrócili, spróbowałam wydobyć od Kacyka wyjaśnienia na temat tego, co wydawało mi się najbardziej niezwykle od czasu mego przyjazdu.

Z jego odpowiedzi mogłam zrozumieć tyle, że młoda dziewczyna nazywa się Celina i jest jego siostrą, że wysoki mężczyzna, którego widziałam w komnacie Palli to jego starszy brat, a druga młoda kobieta jest żoną tego brata.

⁵³stałam blisko Palli, z szacunku nie odważyłam się od niej odejść, ani podnieść na nią oczu — Dziewczęta, nawet królewskiego rodu, odnosiły się z wielkim szacunkiem do mężatek. [przypis autorski]

Celina stała mi się droższa, gdy dowiedziałam się, że jest siostrą Kacyka. Towarzystwo ich obojga tak było mi przyjemne, że nie spostrzegłam, iż świtało, gdy mnie opuścili.

Po ich wyjściu spędziłam resztę czasu przeznaczonego na spoczynek na rozmowie z Tobą. To całe moje dobro, cała moja radość, tylko przed Tobą, mój najdroższy, otwieram swe serce, jesteś jedynym powiernikiem mych tajemnic, uczuć i tklivości.

LIST XIV

Gdybym nie kradła godzin przeznaczonych na sen, by do Ciebie pisać, kochany mój Azo, nie cieszyłabym się już tymi słodkimi chwilami, kiedy istnieję tylko dla Ciebie. Kazali mi z powrotem włożyć szaty Dziewicy Słońca i zmuszają mnie do pozostawania przez dzień cały w komnacie wypełnionej tłumem ludzi, którzy bezustannie i licznie się wymieniają.

To przymusowe zajęcie odrywa mnie często od czułych myśli, ale nawet straciwszy na chwilę więzi łączące stale mą duszę z Twoją, odnajduję je zaraz, odnosząc do Ciebie wszystko, co mnie otacza.

W krainach, które przemierzyłam, nie widziałam nigdy dzikusów tak dumnie wyniosłych, jak tutejsi ludzie. Kobiety zwłaszcza odznaczają się pogardliwą uprzejmością, uwłaczającą ludzkim uczuciom. Gdybym знаła lepiej te niewiasty, odwzięczyłabym się im tą samą niechęcią, jaką okazują innym. Jedna z nich posunęła się wczoraj do afrontu, który do dziś mnie zasmuca. Gdy towarzystwo stało się liczne, rozmawiała już z kilkoma osobami, nie zauważywszy mnie wcześniej. Czy to przez przypadek, czy też ktoś zwrócił jej uwagę, wybuchła śmiechem na mój widok, pospiesznie opuściła swoje miejsce i podeszła do mnie. Kazała mi wstać, po czym pokręciwszy mną w każdą stronę do woli i podotykawszy ze szczególną uwagą wszystkich detali mego stroju, dała znak pewnemu młodzieńcowi, by się zbliżył i oboje zaczęli bacznie przyglądać się mej twarzy.

Chociaż wstrętą mi była śmiałość, z jaką oboje sobie poczynali, sądziłam po bogactwie stroju kobiety, że jest ona *pałłą*, a po świetności szat młodzieńca pokrytych w całości złotymi blaszkami, że jest on *anqui*⁵⁴, nie odważyłam się więc im sprzeciwić. Ale ten barbarzyńca ośmielony zuchwałością *palli* i być może moją powściągliwością, posunął się do dotknięcia ręką mych piersi. Odepchnęłam go, zaskoczona i oburzona, dając mu do zrozumienia, że lepiej od niego znam zasady przyzwoitości.

Na okrzyk, który wydałam, Déterville podbiegł, rzekł kilka słów do młodego dzikusy, a ten oparłszy rękę na jego ramieniu, zaniósł się tak gwałtownym śmiechem, że aż twarz mu się wykrzywiła.

Kacyk uwolnił się od niego i wykrzyczał przeraźliwie głośno słowa tonem tak zimnym, że zgasił wesołość młodzieńca, który nie mając już widocznie nic do powiedzenia, odszedł i więcej nie wrócił.

O kochany mój Azo! Jakże obyczaje tego kraju tym mocniej każą mi szanować zwyczaj dzieci Słońca! Jakże zuchwałość młodego *anqui* przywołuje wspomnienie Twego czulego szacunku, mądrej powściągliwości i uroków przyzwoitości, która panowała w naszych rozmowach! Poczulałam to w pierwszej chwili, odkąd Cię zobaczyłam, kochany skarbie mej duszy i będę to czuć całe życie. Ty jeden łączysz w sobie wszystkie ideały, którymi natura obdarza ludzi oddzielnie, tak jak zgromadziła w moim sercu wszelkie uczucia tklivości i podziwu, które mnie wiążą z Tobą.

LIST XV

Im dłużej przebywam z Kacykiem i jego siostrą, tym trudniej mi uwierzyć, że należą do tego narodu: oni jedni wiedzą, co to cnota.

Prostota obejścia, szczerą dobroć, skromną radość Celiny mogłyby przemawiać za tym, że została wychowana pośród naszych Dziewic. Poczciwa łagodność, tkliva powaga jej brata łatwo przekonalyby, że ma w żyłach krew Inków. Oboje traktują mnie równie przyjaźnie, jak my odnosilibyśmy się do nich, gdyby nieszczęścia sprowadziły ich do nas. Nie wątpię już, że Kacyk jest Twoim wasalem⁵⁵.

⁵⁴*anqui* — Książę królewskiego rodu: trzeba było mieć pozwolenie Inków, by nosić złoto na szatach, zezwalano na to tylko potomkom królewskiego rodu. [przypis autorski]

⁵⁵Nie wątpię już, że kacyk jest Twoim wasalem — Kacykowie i *kuraka* byli zmuszeni dostarczać stroje i utrzymywać *Inka* i królową. Nigdy nie stawali przed ich obliczem bez ofiarowania im jakiejś specjalności wytwarzanej w krainie, którą władali. [przypis tłumacza]

Nigdy nie wchodzi do mego pokoju bez ofiarowania mi jakiejś cudownej rzeczy, w które ten kraj obfituje: raz są to części urządzenia podwajającego przedmioty, zamknięte w zachwycający sposób w małych szkatułkach. Innym razem są to lekkie kamienie o zadziwiającym blasku, którymi zdobi się tutaj niemal wszystkie części ciała, przypina się je do uszu, kładzie na żołądku, na szyi, na butach. Jest to bardzo miłe dla oka.

Ale najdziwniejsze dla mnie są małe narzędzia z twardego metalu, osobliwie poręczne. Jedne służą do komponowania prac, które Celina uczy mnie robić. Inne, ostrego kształtu, służą do dzielenia różnych rodzajów tkanin, z których można wykroić do woli wiele kawałków, bez wysiłku i w sposób bardzo przyjemny.

Mam tu mnóstwo innych, jeszcze bardziej niezwykłych rzeczy, nie znając jednak ich zastosowania, nie znajduję w naszym języku żadnego określenia, by dać Ci o tym pojęcie.

Zachowuję pieczołowicie wszystkie dary dla Ciebie, mój kochany Azo. Poza radością, jaką sprawi mi Twoje zaskoczenie na ich widok, są one po prostu Twoje. Czyż Kacyk płaciłby mi daninę należną komuś z panującego rodu, gdyby nie był Twym poddanym?

Szacunek, który mi zawsze okazywał, każe mi myśleć, że zna moje pochodzenie. Podarki, którymi mnie zaszczyca, przekonują bezspornie, że wie, iż mam być Twoją małżonką, skoro obchodzi się ze mną zawczasu jak z Mama Oclla⁵⁶.

To przekonanie mnie pociesza i w części uśmierza me lęki. Sądzę, że brak mi jedynie swobody wyrażania się, by dowiedzieć się od Kacyka, jakie są pobudki przetrzymywania mnie tutaj oraz skłonić go do przekazania mnie pod Twoją władzę. Póki co, będę musiała jeszcze znieść wiele cierpień.

Dużo wciąż brakuje do tego, by nastrój *Madame* — tak zwie się matka Déterville'a — był równie uprzejmy, jak u jej dzieci. Nie traktuje mnie tak dobrze jak one, przeciwnie, okazuje mi przy każdej sposobności chłód i pogardę, które mnie upokarzają. Nie potrafię odkryć ich przyczyny, jeszcze mniej zrozumiałe dla mnie jest sprzeczne z tymi uczuciami wymaganie, bym cały czas była przy niej.

To dla mnie nieznośnie krępujące. Przymus panuje wszędzie tam, gdzie się ona znajduje. Celina i jej brat przesyłają mi przyjazne znaki jedynie po kryjomu. Nie mają odwagi przy niej rozmawiać ze sobą swobodnie, dlatego spędzają część nocy w mojej komnacie. To jedyny czas, w którym spokojnie cieszymy się radosnym spotkaniem, i chociaż nie uczestniczę w rozmowie, ich obecność jest mi zawsze miła. Nie od ich zabiegów zależy jednak, by uczynić mnie szczęśliwą. Niestety! Kochany mój Azo, nie wiedzą, że nie mogę zostać daleko od Ciebie i że przy życiu trzymają mnie wyłącznie moja miłość i pamięć o Tobie.

LIST XVI

Zostało mi tak mało kipu, mój kochany Azo, że ledwo ośmielam się nimi posługiwać. Obawa, że się skończą, zatrzymuje pracę, jakby przez oszczędzanie dało się je pomnożyć. Utracę radość mej duszy, podporę życia, nic nie odejmie ciężaru Twojej nieobecności, będzie mnie on przygniatał. Napawałam się rozkosznymi wspomnieniami najskrytszych poruszeń mego serca, by je Tobie ofiarować w darze. Chciałam zachować pamięć o głównych obyczajach tej osobliwej nacji, by móc Cię nimi zabawić w szczęśliwszej dla nas porze. Niestety! Pozostało mi mało nadziei, że ziszczę te zamiary.

Jeśli z takim trudem porządkuję teraz myśli, jak będę potrafiła sobie je przypomnieć bez obcej pomocy? Zaproponowano mi zaiste takową, ale wydaje mi się to za trudne, wręcz niemożliwe do osiągnięcia.

Kacyk przyprowadził dzikusa z tej krainy, który co dzień przychodzi dawać mi lekcje swego języka i metody, którą tutaj stosują dla ubrania myśli. Robi się to, kreśląc piórem małe obrazki, które nazywają literami, na białym i cienkim tworzywie zwanym papierem. Te obrazki noszą nazwy, a te nazwy, połączone ze sobą, przedstawiają dźwięki słów. Jedne i drugie tak mało się między sobą różnią, że z pewnością będzie mi bardzo trudno je zrozumieć. Biedny dzikus robi niebывale wysiłki, aby wytłumaczyć, ja jeszcze większe, by się nauczyć. Czynię tak słabe postępy, że zrezygnowałabym z tego zamiaru, gdybym знаła inną drogę prowadzącą do poznania Twojego i mojego losu.

⁵⁶*Mama Oclla* — Jest to imię, które przyjmują królowe wstępujące na tron. [przypis tłumacza]

Nie ma innej drogi, kochany Azo! Toteż polubię tę nową i osobliwą naukę. Pragnęłabym żyć sama, by móc się jej poświęcić bez wytchnienia. Narzucony obowiązek ciągłego przebywania w komnacie *Madame* staje się dla mnie torturą.

Na początku, wzbudzając ciekawość innych, zaspokajałam swą własną. Jednak posługując się wyłącznie wzrokiem, szybko nasycam oczy. Wszystkie kobiety malują sobie twarze tym samym kolorem, mają zawsze te same maniery i wydaje mi się, że mówią wciąż to samo. Wygląd mężczyzn jest bardziej zróżnicowany. Niektórzy wydają się myśleć, ale na ogół podejrzewam, że ów naród nie jest tym, na co wygląda, jego cechą dominującą wydaje mi się być afektacja.

Gdyby okazywanie zapału i gorliwości, którymi upiększa się tutaj najmniejsze obowiązki społeczne było naturalne, te ludy musiałyby mieć w sercu więcej dobroci i ludzkich uczuć niż nasze: czy to w ogóle możliwe?

Gdyby mieli tyle spokoju w duszy, ile go mają na twarzy, gdyby skłonność do uciech, którą zauważyłam w każdym ich czynie była szczerą, czyż wybieraliby za rozrywkę widowiska, jakie mi pokazali?

Zaprowadzono mnie do miejsca, w którym przedstawia się, mniej więcej tak jak w Twym pałacu, czyny ludzi, którzy już nie żyją⁵⁷, z tą różnicą, że o ile my przywołujemy pamięć o najmądrzejszych i najcnotliwszych, o tyle tutaj, jak sądzę, sławi się tylko szaleńców i złoczyńców. Ci, którzy ich przedstawiają, krzyczą i miotają się jak szaleni, widziałam nawet jednego, który posunął się w swej furii do samobójstwa. Piękne kobiety, prawdopodobnie ciemieżone, płaczą bezustannie i wykonują gesty rozpacz, które nie potrzebują słów, by pokazać nadmiar cierpienia.

Uwierzyłbyś, kochany Azo, że cały lud o tak dobrotliwym wyglądzie lubuje się w oglądaniu nieszczęść lub zbrodni, które w przeszłości upodliły albo przytłoczyły ich bliźnich?

Ale być może potrzebują tutaj grozy występku, by doprowadzić do cnoty. Taka nasza mnie myśl, a jeśli to prawda, jakże litowałabym się nad tym narodem! Nasz jest lepiej wyposażony przez naturę, wielbi dobro dla jego właściwości, potrzebujemy jedynie wzorów cnoty, aby stać się cnotliwymi, tak jak wystarczy Cię kochać, by stać się miłą.

LIST XVII

Nie wiem już, co myśleć o geniuszu tego narodu, kochany mój Azo. Popada tak prędko z jednej skrajności w drugą, że potrzebny byłby ktoś bystrzejszy ode mnie, by wyrobić sobie pogląd na charakter tej nacji.

Pokazano mi spektakl zupełnie odmienny od poprzedniego, okrutnego, przerażającego, który oburzał rozum i poniżał człowieczeństwo. Ten drugi jest zabawny, przyjemny, naśladuje naturę i przynosi zaszczyt rozsądkowi. Występuje w nim o wiele większa liczba mężczyzn i kobiet niż w pierwszym. Przedstawiają tam również kilka scen z życia, ale wyrażanie cierpienia i przyjemności, radości czy smutku odbywa się poprzez śpiew i taniec.

Widocznie, kochany Azo, wycucie dźwięków jest uniwersalne, bo bez trudu przyszło mi wzruszyć się różnymi przedstawionymi namiętnościami, tak jakby zostały one wyrażone w naszym języku, wydaje mi się to naturalne.

Język ludzki jest bez wątpienia wynalazkiem człowieka, skoro różni się u rozmaitych narodów. Natura, silniejsza i czujniejsza jeśli chodzi o potrzeby i przyjemności swych stworzeń, dała im wspólne środki do ich wyrażania, bardzo dobrze naśladowane w pieśniach, które usłyszałam.

Jeśli to prawda, że dźwięki lepiej wyrażają wołanie o pomoc w gwałtownym lęku lub w ostrym bólu niż słowa rozumiane w jednej części świata i niemające żadnego sensu w innej, to pewne, iż tkliwe jęki poruszają nasze serca współczuciem skuteczniejszym aniżeli słowa, których dziwny układ często przynosi odwrotny skutek.

Czyż dźwięki żywe i lekkie nie wywołują w naszych duszach radosnej uciechy, którą opowieść o zabawnej historii albo zręczny żart potrafią wzbudzić tylko w sposób niedoskonały?

⁵⁷miejsca, w którym przedstawia się, mniej więcej tak jak w Twym pałacu, czyny ludzi, którzy już nie żyją — Inkowie przedstawiali rodzaj komedii, których tematy były czerpane z najlepszych czynów ich poprzedników. [przypis autorski]

Czy są w jakimś języku wyrażenia zdolne do przekazania czystej przyjemności równie skutecznie, jak to się dzieje w niewinnych igraszkach zwierząt? Wydaje się, że tańce chcą je naśladować, przynajmniej będą podobne uczucia.

Wreszcie, kochany Azo, w tym spektaklu wszystko jest zgodne z naturą i człowieczeństwem. Ach! Jakie inne dobro wzbudzałoby u ludzi tyle radości? Sama jej doznałam i zachowałabym ją, gdyby nie zaniepokoiło mnie to, co przytrafiło się Celinie.

Wychodząc, byliśmy nieco oddalone od tłumu i podtrzymywałyśmy się obie z obawy, by nie upaść. Déterville szedł o kilka kroków przed nami, prowadząc bratową. Wtedy jakiś młody dzikus o miłej twarzy zbliżył się do Celiny, rzekł jej bardzo cicho kilka słów, zostawił kawałek papieru, który z ledwością miała siłę przyjąć, i oddalił się.

Celina przeraziła się tym zajściem tak mocno, że odczułam drżenie, jakie nią wstrząsnęło, a gdy młodzieniec nas opuścił, obróciła głowę w jego stronę i powiodła za nim wzrokiem. Wydała mi się tak słaba, że podejrzewałam jakąś nagłą chorobę, chciałam zawołać na pomoc Déterville'a, ale ona zatrzymała mnie i nakazała milczenie kładąc palec na ustach. Wołałam być dalej niespokojna niż nieposłuszna.

Tego samego wieczoru, kiedy brat i siostra przyszli do mej komnaty, Celina pokazała Kacykowi papier, który otrzymała. Z tego, co udało mi się zrozumieć z ich rozmowy, mogłam wnosić, że kocha młodzieńca, który jej dał ten papier, o ile można się przerazić widokiem ukochanego.

Mogłabym jeszcze, kochany Azo, przekazać Ci wiele innych spostrzeżeń, jakie poczyniłam. Ale niestety, widzę koniec moich sznurków, używam już ostatnich, robię ostatnie węzłki. To one były dla mnie więzami łączącymi moje serce z Twoim, teraz są już tylko smutnym przedmiotem mojego żalu. Ułuda mnie opuszcza, straszna prawda zajmuje jej miejsce, moje błądzące myśli, zagubione w ogromnej pustce rozstania, przepadną równie szybko jak upływający czas. Kochany Azo, wydaje się, że rozłączają nas po raz wtóry, że ponownie odrywają mnie od Twojej miłości. Tracę Ciebie, opuszczam Cię, już Cię nie zobaczę. Azo! Droga nadziejo mego serca, jakże będziemy daleko od siebie!

LIST XVIII

Ile czasu wymazanego z mego życia, kochany Azo! Słońce było już w połowie swego biegu od chwili, gdy po raz ostatni cieszyłam się złudnym szczęściem, jakie sobie wmawiałam, sądząc, że rozmawiam z Tobą. Jakże ta podwójna nieobecność się dłużyła! Jakiej trzeba było odwagi, by ją znieść? Żyłam tylko w przyszłości, terażniejszość nie była już godna uwagi. Wszystkie moje myśli były jedynie pragnieniami, wszystkie refleksje — zamierzeniami, wszystkie uczucia — nadzieją.

Z trudem jeszcze mogę tworzyć te obrazki, którymi spieszę się posłużyć, by przekazać Ci moją miłość.

To czule zajęcie przywraca mnie do życia. Azo, jakże jesteś mi drogi, ile radości odczuwam, gdy Ci to mówię, opisuję, gdy nadaję uczuciu wszelkie możliwe formy! Chciałabym wyrycić to w najtwardszym metalu, na ścianach mej komnaty, na mym stroju, na wszystkim, co mnie otacza, i wyrazić to we wszystkich językach.

Niestety! Jakże znajomość mowy, którą się teraz posługuję, okazała się zgubna, a nadzieja, z jaką zaczęłam się jej uczyć — płonna! W miarę jak postępowała nauka, otwierał się przede mną nowy świat. Przedmioty przyjęły inny kształt, każde wyjaśnienie odsłaniało nowe nieszczęście.

Mój umysł, moje serce, moje oczy, wszystko mnie zwiodło, nawet Słońce mnie oszukało. Oświeśla ono cały świat, którego Twoje imperium wraz z innymi królestwami stanowią tylko część. Nie myśl, kochany Azo, że mnie wprowadzono w błąd na temat tych niewiarygodnych faktów: aż nadto mi je udowodniono.

Nie tylko nie znajduję się wśród ludu podległego Twej władzy, lecz jestem tak daleko od Twojego królestwa, że naród nasz byłby tu jeszcze nieznanym, gdyby chciwość nie pchnęła Hiszpanów do pokonania niebezpieczeństw, by do nas dotrzeć.

Czyż miłość nie uczyni tego, co potrafiła żądza bogactwa? Jeśli mnie miłujesz, jeśli mnie pragniesz, jeśli myślisz jeszcze o nieszczęsnej Zilii, winnam oczekiwać wszystkiego od Twej czułości lub ofiarności. Niech tylko pokażą drogi wiodące mnie do Ciebie, a z radością pokonam wszelkie trudy.

LIST XIX

Mam jeszcze tak mało wprawy w sztuce pisania, kochany Azo, że potrzebuję mnóstwo czasu, by nakreślić niewielką liczbę linijek. Zdarza się często, że napisawszy dużo, nie potrafię odgadnąć, co chciałam wyrazić. Ta rozterka mąci myśli, powoduje, że zapominam to, co z trudem przywołałam w pamięci. Zaczynam od nowa, wciąż to samo, a jednak piszę dalej.

Łatwiej przysłoby mi wyrazić wyłącznie uczucia miłości, ich siła usunęłaby trudności. Ale chciałabym też zdać Ci sprawę z wszystkiego, co się stało podczas mego milczenia. Pragnęłabym, abyś znał wszystkie moje uczynki, są one jednak od dłuższego czasu tak mało ciekawe i jednostajne, że z trudem odróżniam jedno od drugich.

Najważniejszym wydarzeniem mojego życia był wyjazd Déterville'a.

Od pewnego czasu zwanego sześć miesięcy, poszedł on na wojnę na wezwanie swego władcy. Kiedy Déterville odjechał, nie znałam jeszcze jego języka, jednak na widok szczerego cierpienia, jakie okazał, rozstając się ze swą siostrą i ze mną, zrozumiałam, że tracimy go na długo.

Wylałam z tego powodu wiele łez, moje serce wypełniły tysiączne obawy, których dobrodziejstwa Celine nie zdołały usunąć. Wraz z Déterville'em traciłam najsilniejszą nadzieję zobaczenia Ciebie. U kogo mogłabym szukać pomocy, gdyby przydarzyły mi się nowe nieszczęścia? Nikt mnie tu nie rozumiał.

Niedługo czekałam na skutki tej nieobecności. *Madame*, u której aż nadto zgadłam pogardę i która przetrzymywała mnie w swej komnacie, wiedzioną próżnością czerpaną, jak mówią, z mojego pochodzenia i z władzy, jaką miała nade mną — otóż *Madame* zamknęła mnie z Celiną w Domu Dziewic, gdzie wciąż przebywamy.

To zaciszę podobałoby mi się, gdyby nie pozbawiało mnie wskazówek potrzebnych dla urzeczywistnienia planu dotarcia do Ciebie, akurat w chwili, kiedy jestem w stanie wszystko zrozumieć. Dziewice, które tu mieszkają, są do tego stopnia ignorantkami, że nie mogą w niczym zaspokoić mojej ciekawości.

Kult, który oddają Bóstwu tego kraju wymaga, by wyrzekły się wszelkich dóbr, wiedzy, uczuć serdecznych i myślę nawet, że rozumu, przynajmniej ich wypowiedzi tego dowodzą.

Przebywając w zamknięciu, jak nasze Dziewice, cieszą się jedną przewagą: tutaj mury są otwarte w kilku miejscach, li tylko zasunięte ciasno skrzyżowanymi kawałkami żelaza, żeby zapobiec wyjściu, dając za to swobodę widzenia i rozmowy z ludźmi z zewnątrz w miejscach zwanych rozmównicami.

Korzystając z tej dogodności biorę dalej lekcje pisania, rozmawiam tylko z nauczycielem, który mi je daje. Jego ignorancja we wszystkim, co nie dotyczy jego sztuki, nie jest w stanie wydobyć mnie z niewiedzy. Celine nie wydaje mi się lepiej zorientowana, widzę w jej odpowiedziach na moje pytania pewne zakłopotanie biorące się albo z niezręcznego udawania, albo z wstydlivej ignorancji. W każdym bądź razie, rozmowa z nią zawsze ogranicza się do spraw serca i rodziny.

Młody Francuz, który kiedyś do niej przemówił przy wyjściu ze śpiewanego spektaklu, jest jej ukochanym, tak jak odgadłam. Ale pani Déterville nie chce ich połączyć, zabrania Celinie widzenia się z nim, a żeby skuteczniej temu zapobiec, nie chce nawet, by rozmawiała z kimkolwiek.

Nie chodzi o to, że ów wybór nie jest jej godny. Ta wyrodna matka korzysta z barbarzyńskiego zwyczaju ustanowionego przez możnych tego kraju, żeby zmusić Celinę do przywdziania szat Dziewicy w celu wzbogacenia swego pierworodnego syna. W tym samym celu przymusiła już Déterville'a do wybrania pewnego zakonu⁵⁸, z którego nie będzie mógł więcej wystąpić, od kiedy wypowie słowa zwane *ślubami*.

Celina robi wszystko, żeby oprzeć się takiemu poświęceniu. Listy ukochanego podtrzymują ją na duchu, odbieram je od mego nauczyciela i jej przekazuję. Smutek jednak tak zmienił charakter Celine, że nie okazuje mi już tej życzliwości, jaką miała, zanim poznałam jej język. Doprawił on nasze relacje rozgoryczeniem, które jątrzy moje strapienia.

⁵⁸do wybrania pewnego zakonu, z którego nie będzie mógł więcej wystąpić, od kiedy wypowie słowa zwane *ślubami* — Zakon Maltański albo kawalerowie maltańscy, zakon rycerski, do którego posyłano młodszych synów, co miało zapewnić najstarszemu synowi spadek w postaci całości majątku. [przypis tłumacza]

Jako nieustanna powiernica jej udręki wysłuchuję ją bez znużenia, współczuję jej bez trudu, pocieszam przyjaźnie, ale gdy obraz uczuć obudzi moją miłość i spróbuję ulżyć sercu, wymawiając tylko Twoje imię, na jej twarzy malują się zniecierpliwienie i pogarda, nie uznaje ona bowiem Twego rozumu, Twoich cnót, także Twej miłości.

Nawet moja *china* (nie znam jej prawdziwego imienia i zostawiono jej określenie, którego używam, bo wydało się zabawne), moja *china*, która zdawała się mnie lubić, która w każdej innej sytuacji jest mi posłuszna, namawia mnie, bym więcej o Tobie nie myślała, a kiedy nakazuję jej zamilknąć, oddała się. Celina wchodzi, trzeba ukryć przygnębienie. Ten bezlitosny przymus jest kulminacją mego strapienia. Pozostaje mi tylko zadowolenie z mozolnego pokrywania papieru wyrazami miłości, skoro jest on jedynym i cierpliwym świadkiem mych serdecznych uczuć.

Biada! Być może trudzę się nadaremnie, może nie dowiesz się, że żyłam tylko dla Ciebie. Ta straszna myśl osłabia moją odwagę, nie zrezygnuję jednak z pisania do Ciebie. Zachowuję złudzenie po to, by żyć dla Ciebie, oddalam okrutny rozsądek, który miałby mnie oświecić. Gdyby nie nadzieja ujrzania Cię, zginęłabym, kochany Azo, jestem tego pewna, życie bez Ciebie jest dla mnie katuszą.

LIST XX

Do tej pory, zajęta troskami mego serca, nie mówiłam Ci nic o strapieniach umysłu, a są one niemniej okrutne. Doznaję jednej zgryzoty, która nieznana jest u nas, a tu spowodowana bywa powszechnymi zwyczajami tego narodu, tak odmiennymi od naszych, że bez kilku wyjaśnień o nich nie mógłbyś współodczuwać mego niepokoju.

Rządy w tym królestwie, zupełnie różne od sprawowanych przez Ciebie, siłą rzeczy są wadliwe. Inaczej niż u nas, gdzie *Sapa Inca* jest zmuszony do dbania o wyżywienie swych ludów, w Europie można czerpić środki utrzymania tylko z pracy swych poddanych, dlatego też prawie wszystkie zbrodnie i nieszczęścia biorą się ze źle zaspokajanych potrzeb.

Nieszczęście szlachetnie urodzonych wynika na ogół z trudności, jakie napotykają w pogodzeniu przepychu z rzeczywistością nędzą.

Większość ludzi utrzymuje się w swej kondycji jedynie dzięki temu, co zwie się handlem lub rzemiosłem. Nielojalność jest najmniejszym wykroczeniem, które z tego wypływa.

Część ludzi jest zmuszona zdać się na dobroczynność innych, by przeżyć, skutkiem czego Ci biedacy mają akurat tyle, by nie umrzeć.

Bez złota nie można nabyć kawałka ziemi, którą wszak natura dała wszystkim ludziom. Nie posiadając tego, co zwie się dobrami, nie można mieć złota, a z powodu niekonsekwencji, która ubliża naturalnej inteligencji i rozsądkowi, ten dumny naród, przestrzegając fałszywego honoru wymyślonego przez nich samych, wstydi się otrzymywać od kogoś innego niż władca tego, co niezbędne do utrzymania swej pozycji i egzystencji. Władca ten rozdaje szczerze dary tak małej liczbie swych poddanych, w porównaniu z mnogością nieszczęśliwych, że jednako szalone byłoby dopominanie się o udział w tym zwyczaju, jak też szukanie śmierci, by uwolnić się od niemożności przeżycia bez hańby.

Poznanie tej smutnej prawdy wzbudziło w moim sercu litość dla nieszczęśliwych i oburzenie na prawa. Ale niestety! Jakże pogardliwy sposób mówienia o tych, którzy nie są bogaci, wywołał we mnie przykre refleksje o mnie samej! Nie mam złota ani ziem, ani dóbr, a należę z konieczności do mieszkańców tego miasta. Nieba! W jakiej klasie mam się zmieścić?

Chociaż wszelkie poczucie niezawinionego wstydu jest mi obce, chociaż rozumiem, jak niedorzeczne jest odczuwanie go z powodów niezależnych od mej woli i możliwości, nie mogę uchronić się przed przykrą myślą o tym, co inni sądzą o mnie. Strapienie to byłoby nieznośne, gdybym nie spodziewała się, że pewnego dnia Twoja szcudrośliwość pozwoli mi wynagrodzić tych, co upokarzają mnie wbrew mej woli dobrodziejstwami, które zdawały się mnie zaszczycać.

To nie jest tak, że Celina nie czyni wszystkiego, by mnie uspokoić w tym względzie, ale to, co widzę, czego dowiaduję się od mieszkańców tego kraju, na ogół wzbudza we mnie nieufność do ich słów. Ich cnoty, kochany Azo, są równie mało rzeczywiste,

jak ich bogactwa. Meble, które uważałam za złote, są tylko pozłacane, ich prawdziwym tworzywem jest drewno. Tak samo to, co tutejsi ludzie zwą kurtuazją, powierzchownie skrywa ich przywary pod pozorami cnoty. Przy odrobinie uwagi łatwo dostrzec zarówno udawanie, jak i pozorne bogactwa.

Zawdzięczam część tej wiedzy czemuś w rodzaju pisma, które zowią *książkami*. Choć mam jeszcze trudności z rozumieniem tego, co zawierają, są bardzo użyteczne, czerpię z nich pojęcia. Celina tłumaczy mi to, co sama wie i wyrabiam sobie poglądy, które wydają mi się słuszne.

Niektóre z owych książek uczą o tym, co ludzie zrobili, inne, o czym myśleli. Nie potrafię Ci wyrazić, kochany Azo, jak wielką przyjemność znajdowałabym w lekturze, gdybym je lepiej rozumiała, ani jak bardzo chciałabym poznać niektórych boskich ludzi, którzy je napisali. Rozumiem, że są oni dla duszy tym, czym Słońce dla ziemi, i że znalazłabym u nich wszelką potrzebną mi pomoc, ale nie widzę żadnej nadziei zdobycia kiedykolwiek tej satysfakcji. Choć Celina czyta dość często, nie jest wystarczająco wykształcona, by zaspokoić moją ciekawość. Nie wiem nawet, czy pomyślała, że książki zostały napisane przez ludzi, nie zna ich nazwisk ani nie wie nawet, czy jeszcze żyją.

Kochany Azo, wezmę dla Ciebie wszystko, co będę mogła zgromadzić z tych cudownych dzieł, objaśnię Ci je w naszym języku, będę napawać się najwyższym szczęściem dawania nowej przyjemności ukochanemu. Niestety! Czy kiedykolwiek będę mogła?

LIST XXI

Nie będzie mi już brakować tematów do rozmowy z Tobą, kochany Azo, rozmawiałam z *cusipata*, którego zwą tutaj *zakonnikiem*. Uświadomiony o wszystkim, obiecał, że niczego przede mną nie ukryje. Uprzejmy jak szlachcic, uczony jak *amauta*, zna równie dobrze obyczaje światowe, jak i dogmaty swej religii. Rozmowa z nim, bardziej użyteczna niż książka, dostarczyła mi satysfakcji nieznannej mi, odkąd nas rozdzielono.

Przyszedł, żeby pouczyć mnie o religii Francji i namawiać, bym ją przyjęła.

Sądząc po sposobie, z jakim mówił o cnotach nakazanych przez tę religię, są one oparte na prawach naturalnych i doprawdy równie czyste, jak nasze. Nie mam jednak dość wyrobionego zdania, by dostrzec związek, jaki winny z nią mieć obyczaje narodu, przeciwnie, widzę niekonsekwencję tak znaczną, że mój rozsądek absolutnie wzbrania się na to godzić.

Jeśli chodzi o początek i zasady tej religii, nie wydały mi się bardziej niewiarygodne, niż historia *Mancocapa* lub wód Titicaca⁵⁹, a przesłanie jest tak piękne, że byłabym słuchała *cusipaty* z większą sympatią, gdyby nie mówił pogardliwie o świętej czci, którą oddajemy Słońcu. Każde uprzedzenie niszczy zaufanie. Mogłabym odnieść do jego argumentów to, co przeciwstawił moim, ale jeśli prawa człowieczeństwa zabraniają uderzyć swego bliźniego, bo zadaje mu to ból, tym bardziej nie powinno się ranić duszy pogardliwymi poglądami. Zadowoliliłam się wyjaśnieniem moich uczuć, nie sprzeciwiając się jego sądom.

Zresztą cenniejsza dla mnie sprawa pchnęła mnie do zmiany tematu rozmowy. Przerwałam mu, gdy tylko było to możliwe, żeby zadać pytania o odległość z Paryża do Cuzco i o możliwość jej pokonania. *Cusipata* grzecznie odpowiedział i chociaż dystans między tymi miastami, który mi podał, wpędził mnie w rozpacz, chociaż wskazał trudności nie do pokonania dla odbycia podróży, wystarczy mi wiedza, że byłoby to możliwe, aby wzmocnić moją odwagę i w zaufaniu wyjawic zakonnikowi moje zamiary.

Wydał się tym zdziwiony, usiłował odwieść mnie od tego pomysłu słowami tak łagodnymi, że aż wzruszyłam się na myśl o niebezpieczeństwach, na które byłabym narażona, ale nie zachwiało to moim postanowieniem. Usilnie prosiłam *cusipatę* o pouczenie mnie, w jaki sposób mogę wrócić do ojczyzny. Nie chciał dać żadnych szczegółów, powiedział tylko, że Détéville dzięki wysokiemu urodzeniu i zasługom osobistym jest bardzo poważany, mógłby zrobić wszystko, co zechce oraz że mając wszechmocnego wuja na dworze hiszpańskim, z łatwością może przekazać mi wieści o naszych nieszczęśliwych krainach.

Aby mnie przekonać do czekania na jego powrót — bliski, jak zapewnił — dodał, że ze względu na zobowiązania wobec niego, dysponowanie sobą bez jego zgody byłoby z mojej strony niegodne. Zgodziłam się z tym i z przyjemnością wysłuchałam pochwał

⁵⁹historia *Mancocapa* lub wód *Titicaca* — Zobacz *Historię Inków*. [przypis autorski]

rzadkich przymiotów, które wyróżniają Déterville'a spośród osób wysoko urodzonych. Ciężar wdzięczności jest lekki, kochany Azo, kiedy otrzymujemy go z cnotliwych rąk.

Uczony człowiek opowiedział mi też, jak Hiszpanie przypadkiem dotarli aż do Twojego nieszczęsnego królestwa oraz, że jedyną przyczyną ich okrucieństwa była żądza złota. Wyjaśnił mi też, w jaki sposób prawo wojenne sprawiło, że znalazłam się w rękach Déterville'a: z powodu walki, z której wyszedł zwycięsko po zdobyciu licznych statków hiszpańskich, w tym także tego, którym płynęłam.

Wreszcie, kochany Azo, chociaż potwierdził moje nieszczęścia, to przynajmniej zdobył mnie z okrutnej pomroki niewiedzy, w jakiej żyłam, na temat tylu strasznych wydarzeń. Nie przynosi to najmniejszej ulgi moim troskom. Poczekam na Déterville'a, jest on ludzki, szlachetny, cnotliwy, winnam liczyć na jego wspaniałomyślność. Jeśli odda mnie Tobie, jakie dobrodziejstwo! Jaka radość! Jakie szczęście!

LIST XXII

Liczyłam na to, kochany Azo, że zaprzyjaźnię się z uczonym *cusipatą*, ale druga wizyta, którą mi złożył, zniszczyła dobrą opinię, jaką miałam o nim przy pierwszej.

O ile najpierw wydał mi się łagodny i szczerzy, o tyle teraz odkryłam tylko szorstkość i fałsz we wszystkim, co mówi.

Spokojna o sprawę mojej miłości, chciałam zaspokoić swoją ciekawość na temat wspaniałych ludzi, którzy tworzą książki. Zaczęłam od pytań o pozycję, jaką zajmują w świecie, o uwielbienie, jakim się cieszą, wreszcie o honory lub tryumfy, które im zgotowano za tyle dobrodziejstw roztraczanych w społeczeństwie.

Nie wiem, co *cusipata* znalazł zabawnego w mych pytaniach, ale uśmiechał się przy każdym z nich i odpowiadał w sposób tak mało opanowany, że nietrudno było zobaczyć, iż mnie oszukiwał.

Rzeczywiście, jeśli mu wierzyć, ci ludzie przewyższający innych dzięki doniosłości i użyteczności swych dzieł, pozostają często bez zapłaty, a dla zachowania się przy życiu zmuszeni są sprzedawać swe myśli, tak jak robi lud, który żeby przeżyć, sprzedaje najwyklesze produkty ziemi. Jestże⁶⁰ to możliwe?

Kręctwo, mój kochany Azo, jest mi równie obrzydłe pod przezroczystą maską żartu jak pod gęstą, uroczą zasłoną; to ostatnie oburzyło mnie u zakonnika i nie raczyłam odpowiedzieć.

Nie mogąc uzyskać zadowalającej odpowiedzi, wróciłam do rozmowy o planie mojej podróży. Zamiast odradzać mi ją łagodnie, jak za pierwszym razem, zakonnik przeciwstawił mi argumenty tak mocne i przekonujące, że już tylko moja miłość do Ciebie mogłaby je zbić. Nie wahałam się więc mu ją wyznać.

Najpierw zrobił wesołą minę i, zdając się wątpić w me słowa, odpowiedział jedynie szyderstwem, które, choć nijakie, uraziło mnie. Usiłowałam przekonać go o prawdzie, ale w miarę jak wyrażenia serdeczne potwierdzały moje uczucia, jego oblicze i słowa stawały się coraz surowsze. Śmiał powiedzieć, że moja miłość do Ciebie urąga cnocie, że trzeba zrezygnować z jednej lub drugiej, wreszcie, że nie mogę Cię kochać bez popełnienia występku.

Na te niedorzeczne słowa ogarnęła mnie gwałtowna złość, zapomniałam o powściągliwości, którą sobie narzuciłam, zasypałam go wyrzutami, powiedziałam, co sędzę o jego fałszywych słowach, zapewniłam tysiąc razy, iż zawsze będę Cię miłować i nie czekając na jego przeprosiny, opuściłam go, pobiegłam zamknąć się w moim pokoju, dokąd z pewnością nie mógł za mną podążyć.

O mój ukochany Azo! Jakże rozsądek tego kraju jest dziwny! Na ogół przyznaje on, że pierwszą cnotą jest czynić dobro i być wiernym swym zobowiązaniom. Chroni zwłaszcza dotrzymywania tych, które złożyły najczystsze uczucie. Wymaga wdzięczności, a wydaje się polecać, by jej nie okazywano.

Byłabym godna pochwały, gdybym przywróciła Cię na tron Twych ojców, ale jestem występna, zachowując dla Ciebie dobro o wiele cenniejsze niż wszystkie królestwa świata.

Doceniono by mnie, gdybym nagrodziła Twoje dobrodziejstwa skarbami Peru. Pozbawiona wszystkiego, zależna od wszystkich, mam tylko moją miłość; oni chcą, bym

⁶⁰jestże — daw. konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy jest, czyż jest. [przypis edytorski]

Ci ją odebrała, musiałabym stać się niewdzięczną, żeby posiadać cnotę. Ach! Kochany mój Azo! Zawiodłabym wszystkie te dobrodziejstwa, gdybym przestała Cię kochać choćby na chwilę. Oddana ich prawom pozostanę wierna mej miłości, będę żyć tylko dla Ciebie.

LIST XXIII

Kochany Azo, sądzę, że jedynie szczęście ujrzenia Ciebie mogłoby przewyższyć radość z powrotu Déterville'a. Nie było mi dane jednak w pełni się nią nacieszyć, szybko zastąpił ją smutek, który wciąż mnie trapi.

Celina była wczoraj rano w moim pokoju, gdy ją skrycie zawołano. Nie upłynęło dużo czasu, odkąd zniknęła, kiedy przekazała przez kogoś, bym udała się do rozmównicy. Pobiegałam tam — jakie było moje zaskoczenie, gdy zastałam przy niej brata!

Nie ukryłam radości z jego widoku, winna mu jestem wszak szacunek i przyjaźń, uczucia te są prawie cnotami, wyraziłam je z całą prawdą, z jaką to odczuwałam.

Widziałam mego wybawcę, jedyną podporę moich nadziei, z którym będę mogła mówić bez przeszkód o Tobie, o mej miłości, o mych zamiarach; radość moja przeszła w uniesienie.

Nie mówiłam jeszcze po francusku, kiedy Déterville wyjechał, ileż rzeczy miałam mu teraz do opowiedzenia! Ile wyjaśnień do uzyskania od niego, ile wdzięczności do okazania! Chciałam powiedzieć mu wszystko naraz, mówiłam źle, ale dużo.

Gdy weszłam, zauważyłam, że smutek na twarzy Déterville'a ustępował miejsca radości. Ucieszyło mnie to i jeszcze bardziej pobudziło. Niestety! Czyż miałam obawiać się okazania zbyt dużej radości przyjacielowi, któremu jestem wszystko winna i od kogo tyle oczekuję? A jednak moja szcerość wpędziła go w pomyłkę, która teraz kosztuje mnie wiele łez.

Celina wyszła zaraz po moim wejściu, być może jej obecność oszczędziłaby tak okrutnego wyjaśnienia.

Déterville, słuchając uważnie mych słów, wydawał się z nich zadowolony, nie przerywał mi. Nie wiem, jakie zmieszanie mnie chwyciło, kiedy chciałam go poprosić o wskazówki na temat mej podróży i wytłumaczyć jej powody, ale zabrakło mi wyrażań, szukałam ich. Skorzystał z chwili milczenia i uklękawszy na jedno kolano przed kratą, której trzymał się dwoma rękami, rzekł wzruszonym głosem:

— Jakiemu uczuciu, boska Zilio, mam przypisać radość, która tak szczerze wyraża się w pani pięknych oczach i słowach? Czyżbym był najszczęśliwszym z ludzi w tej samej chwili, gdy Celina dała mi do zrozumienia, że jestem najbardziej godzien litości?

— Nie wiem — powiedziała — jakie zmartwienie mogła wywołać u pana Celina, ale jestem pewna, że nigdy nie będzie to z mojej winy.

— A jednak — odparł — Celina rzekła, że nie mogę spodziewać się być przez panią kochanym.

— Ja! — wykrzyknęłam, przerywając mu. — Ja pana nie kocham! Ach, Déterville, jak pańska siostra mogła oczernić mnie takim podejrzeniem? Niewdzięczność mnie brzydzi, nienawidziłabym samej siebie, gdybym przestała pana kochać.

Podczas gdy wymawiałam te słowa, wydawało się, sądząc po jego namiętnym spojrzeniu, że chciał czytać w moim sercu.

— Kocha mnie pani, Zilio — rzekł — kocha i mówi mi to! Oddałbym życie, by usłyszeć to cudowne wyznanie. Niestety! Nie mogę uwierzyć, nawet gdy to słyszę. Zilio, moja droga Zilio, czy to prawda, że mnie pani kocha? Nie okłamuje pani siebie samej? Ton pani głosu, pani oczy, moje serce, wszystko mnie zwodzi. Być może ma to jedynie pogrążyć mnie znowu w rozpacz, z której dopiero co wyszedłem.

— Zdziwiałam się pani — odparłam — skąd ta nieufność? Odkąd pana znam, jeśli nie mogłam porozumieć się słowami, czyż moje czyny nie potwierdziły, że pana kocham?

— Nie — odpowiedział — nie mogę jeszcze się tym ludzić. Nie mówi pani dość dobrze po francusku, by rozwiać moje słuszne obawy. Wiem, że nie stara się pani mnie oszukać, proszę mi tylko wyjaśnić, jaki sens mają te urzekające słowa: „Kocham pana”. Niech się zdecyduje mój los, niech umrę u pani stóp z bólu lub radości.

— Te słowa — rzekłam trochę onieśmielona żywością, z jaką wypowiedział ostatnie zdanie — te wyrazy mają, jak sądzę, dać do zrozumienia, że jest mi pan drogi, że zajmuję

mnie pana los, że przyjaźń i wdzięczność mnie do pana przywiązują. Uczucia te podobają się memu sercu i powinny zadowolić pańskie serce.

— Ach, Zilio! — odparł. — Jakże te wyrazy słabną! Jak się oziębił ton głosu! Czyżby Celina powiedziała mi prawdę? Czy to nie do Azy czuje pani wszystko, o czym mówi?

— Nie — rzekłam — uczucie, jakie żywię do Azy, różni się zupełnie od tego, które mam dla pana, to jest to, co wy zwiecie miłością... Jakie to może być dla pana zmartwienie? — dodałam, widząc, jak błędnie, odchodzi od kraty i wznosi do nieba spojrzenia pełne cierpienia. — Darzę Azę miłością, bo on mnie kocha i mieliśmy być połączeni. Nie ma to nic wspólnego z panem.

— Ależ ma: to jest to samo — wykrzyknął — co znajduje pani między sobą a nim, ponieważ mam tysiąc razy więcej miłości, niż on kiedykolwiek odczuwał.

— Jak to byłoby możliwe? — odparłam. — Nie należy pan do mojego narodu, nie wybrał mnie na żonę, przypadek nas złączył i dopiero teraz możemy swobodnie się porozumiewać. Z jakiej przyczyny miałby pan dla mnie uczucia, o których mowa?

— Czyż trzeba innych powodów, jak pani powaby i charakter, by przywiązać mnie do pani aż do śmierci? — odrzekł. — Od urodzenia czuły, flegmatyczny, wrogi sztuczności, nie umiałem dotrzeć do serc kobiecych i obawiałem się, że nie znajdę w nich szczerości, której oczekiwałem, żywiłem więc do nich uczucia słabe lub przelotne, żyłem bez namietności aż do chwili, gdy panią poznałem. Uderzyła mnie pani uroda, ale jej wrażenie byłoby może równie ulotne, jak w wielu innych przypadkach, gdyby łagodność i szczerość pani charakteru nie przedstawiły mi obrazu ideału, który wyobraźnia tak często mi podsuwała. Wie pani, Zilio, jak szanowałem ten ideał. Ileż mnie kosztowało, by nie ulec kuszącej sposobności, jaką umożliwiała zażyłość podczas długiej żeglugi! Ile razy pani niewinność byłaby wystawiona na moje żądze, gdybym im uległ? Ale daleki byłem od znieważenia pani, posunąłem się w swej dyskrekcji do milczenia, nawet nakazałem siostrze, by nie mówiła pani o mojej miłości, chciałem wszystko zawdzięczać samemu sobie. Ach, Zilio! Jeśli nie wzrusza pani tak czuły respekt, odejdę, ale czuję, że śmierć będzie ceną tego poświęcenia.

— Pana śmierć! — wykrzyknęłam, przesyta szczerą boleścią, która go przygnębiła. — Biada! Co za poświęcenie! Nie wiem, czy nie miłsza by mi była ofiara z własnego życia.

— No dobrze, Zilio — rzekł. — Jeśli moje życie jest pani drogie, rozkaż, bym żył!

— Co mam uczynić? — odpowiedziałam.

— Kochać mnie — powiedział — tak, jak miłuje pani Azę.

— Kocham go wciąż tak samo — odparłam — i będę miłować aż do śmierci. Nie wiem, czy wasze prawa zezwalają na miłość w ten sam sposób, ale nasze obyczaje i moje serce tego mi zabraniają. Proszę się zadowolić uczuciami, które panu obiecuję, nie mogę mieć innych. Prawda jest mi droga, wypowiadam ją tutaj bez wybiegów.

— Z jaką zimną krwią dobijasz mnie pani! — wykrzyknął. — Ach, Zilio! Ależ panią kocham, skoro wielbię nawet tę okrutną szczerość. Cóż — ciągnął dalej po kilku chwilach milczenia — moja miłość przewycięży okrucieństwo. Pani szczęście jest mi droższe od mego własnego. Proszę mówić do mnie z tą szczerością, która rozdziera moje serce. Jaką nadzieję żywi pani wobec miłości, którą zachowuje dla Azy?

— Niestety — odrzekłam — nadzieję mam tylko w panu!

Wyjaśniłam mu następnie, jak się dowiedziałam, że połączenie z Indiami⁶¹ jest możliwe. Powiedziałam, że łudziłam się, iż zdobędzie środki na mój powrót albo że zechce dostarczyć Ci moje węzłki powiadamiające o mojej sytuacji i że przekaże mi Twą odpowiedź. Wtedy wiedząc, co się z Tobą dzieje, mogłabym zdecydować o swoim losie.

— Podejmę środki konieczne dla odkrycia sytuacji pani ukochanego — rzekł z udawanym chłodem — będzie pani zadowolona. Jednak na próżno łudzi się pani, że zobaczy znów szczęsnego Azę, dzielą was przeszkody nie do pokonania.

Te słowa, kochany Azo, ugodziły mnie w serce śmiertelnym ciosem. Wylewałam łzy, które długo nie pozwalały mi odpowiedzieć Détéville'owi, a on zachowywał posępne milczenie.

⁶¹Indie — tu tzw. Indie Zachodnie, daw. nazwa Karaibów, wysp w basenie M. Karaibskiego, nadana w XV w. przez wyprawiających się na zachód Europejczyków, którzy uważali, że wyspy te leżą blisko wybrzeży Indii. [przypis edytorski]

— No cóż — rzekłam mu wreszcie — nie ujrzę go już, ale i tak będę żyła dla niego. Jeśli przyjaźń jest na tyle szlachetna, że znajdzie pan dla nas sposób, byśmy się porozumieli, to takie zadowolenie wystarczy, uczyni moje życie znośniejszym. Umrę szczęśliwa, byleby tylko mi pan obiecał, że zawiadomi Azę, iż kochałam go do śmierci.

— Ach! Tego za wiele — wykrzyknął, wstając raptownie. — Tak, jeśli to możliwe, będę jedynym nieszczęśliwym. Pozna pani serce, którym gardzi, zobaczy pani, do jakich wysiłków zdolna jest miłość taka jak moja i sprawię przynajmniej, że się pani nade mną użali.

Mówiąc te słowa, wyszedł i zostawił mnie w stanie, którego do tej pory nie rozumiem. Stałam z oczami utkwionymi w drzwiach, przez które Déterville się oddalił, pogrążona w zamęcie myśli, których nie próbowałam nawet rozpoznać. Pozostałabym tak długo, gdyby Celina nie weszła do rozmównicy.

Zapytała mnie zaraz, dlaczego Déterville wyszedł tak wcześniej. Nie kryłam przed nią tego, co wydarzyło się między nami. Najpierw zmartwiła się tym, co nazwała nieszczęściem swego brata. Potem obróciła swój ból w złość, stawiając mi najcięższe zarzuty, a ja nie mogłam się sprzeciwić ani jednym słowem. Cóż mogłabym jej powiedzieć? Moje wzburzenie nie pozwalało mi myśleć. Wyszłam, ona za mną nie podążyła. Schroniłam się w swym pokoju, zostałam tam cały dzień, nie śmiąc się pokazać, bez nowin od nikogo, w chaosie myśli, który nie pozwolił nawet do Ciebie pisać.

Złość Celiny, rozpacz jej brata, jego ostatnie słowa, którym chciałabym — choć nie śmiem — nadać korzystne znaczenie, wszystko to wydało mą duszę na okrutne męki.

Pomyślałam wreszcie, że jedynym sposobem, by je złagodzić, jest odmalowanie ich Tobie, szukanie w Twojej miłości rad, których potrzebuję. To złudzenie podtrzymywało mnie podczas pisania, ale jakże krótko trwało! Mój list jest ukończony, a litery nakreślone zostają tylko dla mnie.

Nie wiesz, co cierpię, nie wiesz nawet, czy żyję, czy Cię kocham. Azo, kochany mój Azo, czy kiedykolwiek się tego dowiesz?

LIST XXIV

Mogłabym nazwać nieobecnością ten czas, który upłynął, kochany Azo, od ostatniego razu, kiedy do Ciebie pisałam.

Kilka dni po rozmowie z Déterville'em zapadłam na chorobę zwaną *gorączka*. Jeśli, jak sądzę, była spowodowana bolesnymi namiętnościami, które mną wtedy targały, nie wątpię, że przedłużyły ją smutne refleksje, jakimi się trapię i żal z powodu utraty przyjaźni Celiny.

Aczkolwiek wygląda na to, że zajmuje ją moja choroba i choć opiekuje się mną we wszystkim, co od niej zależy, czyni to tak chłodno, nie mając względu na moje uczucia, że nie wątpię już w zmianę jej stosunku do mnie. Bezgraniczna przyjaźń, jaką darzy swego brata zniechęca ją do mnie, bez przerwy zarzuca mi, że go unieszczęśliwiam. Wstyd okazania się niewdzięczną onieśmiela mnie, udawana uprzejmość Celiny mnie krępuje, moje zmieszanie jest dla niej przymusem, nie ma już w naszej relacji słodczy ani przyjemności.

Pomimo tylu przeciwności i zgryzot ze strony brata i siostry nie jestem obojętna na wydarzenia zmieniające ich losy.

Matka Déterville'a umarła. Ta wyrodna matka nie zadała kłamu swej naturze, przekazała cały majątek najstarszemu synowi. Nadzieja w tym, że prawnicy zapobiegą skutkom tej niesprawiedliwości. Déterville, nie bacząc na siebie, podejmuje gorliwe starania, by wybawić Celinę z opresji. Wydaje się, że jego nieszczęście wzmacnia uczucie do siostry, nie tylko odwiedza ją codziennie, ale pisze do niej rano i wieczór. Jego listy pełne są tak tkliwych skarg na mnie, tak żywych obaw o moje zdrowie, że chociaż Celina udaje przy lekturze, iż chce mi zdawać relację o postępie ich spraw, łatwo dostrzegam jej prawdziwą motywację.

Nie wątpię, że Déterville pisze te listy po to, by zostały mi odczytane, jednak jestem przekonana, że powstrzymałby się, gdyby wiedział, jakie zarzuty ta lektura wywołuje ze strony Celiny. Zostawiają one ślad w moim sercu. Trawi mnie smutek.

Do tej pory, pośród burz, cieszyłam się słabą satysfakcją życia w zgodzie z samą sobą, żadna skaza nie kalala niewinności mej duszy, żadne wyrzuty jej nie mąciły. Teraz nie

mogę myśleć o sobie bez rodzaju pogardy dla samej siebie za to, że unieszczęśliwiam dwie osoby, którym zawdzięczam życie, że wyrządzam im całą krzywdę, jaka jest w mojej mocy, a przecież nie mogę i nie chcę być nikczemna. Moja miłość do Ciebie bierze górę nad wyrzutami, Azo, ależ Cię Kocham!

LIST XXV

Jakże ostrożność jest niekiedy szkodliwa, Kochany Azo! Długo opierałam się usilnym prośbom Déterville'a o udzielenie mu chwili rozmowy. Niestety! Uciekałam przed swym szczęściem. Wreszcie, nie tyle z uprzejmości, ile dla uniknięcia kłótni z Celiną, dałam się zaprowadzić do rozmównicy. Na widok okropnej zmiany, jaka przeobraziła Déterville'a nie do poznania, stanęłam jak wryta. Wyrzuciłam już sobie swe postępowanie, oczekiwałam z drżeniem na zarzuty, które miałby prawo mi czynić. Czyż mogłam zgadnąć, że napęlni moje serce radością?

— Proszę mi wybaczyć, Zilio, że panią do tego przymuszam, nie skłaniałbym do spotkania ze mną, gdybym nie przynosił pani tyle radości, ile cierpienia mi to sprawia. Czy za wiele wymagam tą chwilą widzenia się z panią w nagrodę za moje poświęcenie?

I nie dając mi czasu na odpowiedź:

— Oto — rzekł — list krewnego, o którym mówiłem: dowiadując się o losie Azy, lepiej niż moje przysięgi potwierdzi, jaki jest bezmiar mej miłości — i zaraz przeczytał mi ten list.

Ach! Kochany Azo, jak miałam słuchać tego, nie umierając z miłości? List donosi, że jesteś przy życiu, że jesteś wolny, bezpieczny na dworze hiszpańskim. Co za niespodziane szczęście!

Ten cudowny list został napisany przez człowieka, który Cię zna, który Cię widzi i mówi do Ciebie, być może Twoje spojrzenia padły na chwilę na ten cenny papier? Nie mogłam oderwać od niego oczu, z trudem powstrzymałam okrzyki radości gotowe mi się wymknąć, łzy miłości zalewały mi twarz.

Gdybym uległa porywom serca, sto razy przerwałabym Déterville'owi, by wyrazić wszystko, co podpowiadała wdzięczność, ale nie zapomniałam, że moje szczęście zwiększyłoby jego ból, ukryłam przed nim moje uniesienie, ujrzał tylko łzy.

— No cóż, Zilio — rzekł po przeczytaniu listu — dotrzymałem słowa, dowiedziała się pani o losie Azy. Jeśli to za mało, co należy jeszcze zrobić? Proszę śmiało rozkazywać, nie ma niczego, czego nie miałaby pani prawa wymagać od mojej miłości, byleby przyczyniło się to do pani szczęścia.

Chociaż powinnam była spodziewać się tego nadmiaru dobroci, zaskoczyła mnie ona i wzruszyła.

Przez kilka chwil zakłopotana nie wiedziałam, jak odpowiedzieć, obawiałam się, że spotęguję ból tak szlachetnego człowieka. Szukałam wyrażen, które mogłyby oddać prawdę mego serca, nie raniąc jego wrażliwości; nie znalazłam ich, a trzeba było mówić.

— Moje szczęście zawsze będzie zmaczone — rzekłam — skoro nie mogę pogodzić zobowiązania miłości z powinnościami przyjaźni. Chciałabym odzyskać serdeczne relacje z panem i Celiną, chciałabym przy was zostać, podziwiać wasze cnoty, wynagradzać każdego dnia za dobrodziejstwa. Czuję, że oddalając się od dwojga tak drogich osób, pozostanę nieutulona w żalu.

— Ależ... Jak to! Zilio — wykrzyknął — pani chce nas opuścić! Ach! Nie byłam przygotowany na tak straszną decyzję, brak mi odwagi, by ją poprzeć. Miałem dość hartu, by zobaczyć panią w ramionach mego rywala. Wysiłek rozumu, delikatność miłości uzbroiły mnie przeciwko temu śmiertelnemu ciosowi, sam bym go przygotował, ale nie mogę rozłączyć się z panią, nie zdołam rzec się pani widoku. Nie, nie odjedzie pani — mówił dalej w uniesieniu — proszę na to nie liczyć, nadużywa pani mojej czułości, rozdziera pani bez litości serce zatracone w miłości. Zilio, okrutna Zilio, spójrz proszę na moją rozpacz, jest ona pani dziełem! Biada! Taką to nagrodą za najczystsza miłość!

— To ja pana — odparłam wystraszona jego decyzją — to ja powinnam pana oskarżać. Zmroził pan moją duszę, zmuszając ją do niewdzięczności, zmartwił serce daremną czułością. W imię przyjaźni nie rzucaj pan cienia na bezprzykładną wielkoduszność, rozpacz zaprawi mi goryczą życie, nie czyniąc w zamian pana szczęśliwym. Niech pan nie

potępia u mnie tego samego uczucia, którego sam nie może przemóc, proszę nie zmuszać mnie do uskarżania się, proszę mi pozwolić miłować pana imię, zanieść je na kraj świata, by kazać je czcić ludom wielbiącym cnotę.

Nie wiem, jak wymówiłam te słowa, ale Déterville, ze spojrzeniem utkwionym we mnie, wydawał się mnie nie widzieć, zamknięty w sobie, pozostawał długo w głębokim zamyśleniu. Nie ośmielałam się mu przerywać. Zachowaliśmy oboje milczenie, wreszcie rzekł z niejakim spokojem:

— Tak, Zilio, przyznaję, rozumiem całą niesprawiedliwość mego postępowania, ale czy można zrzec się z zimną krwią widoku tylu powabów! Pragnie pani tego, zostanie więc wysłuchana. Nieba! Co za poświęcenie! Moje smutne dni upłyną, skończą się bez pani widoku! Gdyby chociaż śmierć... Nie mówmy już o tym — dodał, przerywając sam sobie — moja słabość zdradziłaby mnie, proszę dać mi dwa dni na upewnienie się, wróć, byśmy mogli oboje podjąć decyzje co do pani podróży. Żegnaj, Zilio. Bodaj fortunny Aza mógł docenić całe swoje szczęście!

Powiedziawszy to, wyszedł.

Wyznam Ci, kochany Azo, że chociaż Déterville jest mi drogi, choć byłam przejęta jego bólem, zbyt niecierpliwie chciałam w spokoju rozkoszować się mym szczęściem, by nie ucieszyć się, gdy się oddalił.

Jakże słodko jest oddać się radości po tylu troskach! Spędziłam resztę dnia na snuciu najczulszych zachwyty. Nie pisałam do Ciebie, list byłby zbyt ciasny dla mego serca, przypominałby o Twojej nieobecności. Widziałam Cię, mówiłam do Ciebie, kochany Azo! Czegóż by mi brakowało do szczęścia, gdybyś dołączył do listu, który otrzymałam kilka zadatków Twojej miłości! Dlaczego tego nie zrobiłeś? Mówiono Ci o mnie, poznałeś mój los, ale list nic nie mówi o Twojej miłości. Ale czy mam w nią wątpić? Moje serce ręczy za moją. Kochasz mnie, Twoja radość równa jest mojej, płoniesz tym samym ogniem, ta sama niecierpliwosć Cię zżera, niech obawa oddali się od mej duszy, niech panuje w niej radość bez skazy. A jednak przyjąłeś religię tego okrutnego ludu. Jaka ona jest? Czy wymaga od Ciebie, byś wyrzekł się swej miłości, tak jak religia Francji żądałaby, bym wyparła się Twojej? Nie, odrzuciłbyś ją.

W każdym razie, moje serce podlega Twoim prawom. Zależna od Twojej wiedzy, przyjmę ślepo wszystko, co pozwoli nas złączyć na zawsze. Czego mam się obawiać? Wkrótce połączona z moim dobrem, moją istotą, moim wszystkim, myśleć będę już tylko Tobą, będę żyła jedynie po to, by Cię miłować.

LIST XXVI

To tutaj, kochany Azo, zobaczę Cię znowu; moje szczęście rośnie z każdą chwilą. Wychodzę ze spotkania, które wyznaczył mi Déterville. Pomimo przyjemności, jaką sobie obiecywałam po przezwycięzeniu trudów podróży, by Cię wyprzedzić, bez żalu z tego rezygnuję na rzecz szczęścia ujrzenia Cię wcześniej.

Déterville wykazał mi przekonująco, że możesz tu być w czasie krótszym, niż zajęłoby mi dotarcie do Hiszpanii, i chociaż wspaniałomyślnie zostawił mi prawo wyboru, nie zahałam się, by na Ciebie poczekać. Czas jest zbyt cenny, żeby go marnować bez potrzeby.

Być może przed podjęciem decyzji przyjrzałabym się baczniej tej korzystnej sytuacji, gdybym nie uzyskała wyjaśnień na temat mojej podróży, które zdecydowały skrycie o moim postanowieniu, ale tę tajemnicę mogę wyjawić tylko Tobie.

Przypomniałam sobie, że podczas długiej podróży do Paryża, Déterville dawał srebrne, a czasem złote monety w każdym miejscu, gdzie się zatrzymywaliśmy. Chciałam wiedzieć, czy robił to z wdzięczności, czy zwykłej szczodrości. Dowiedziałam się, że we Francji podróżni muszą płacić nie tylko za jedzenie, ale też odpoczynek⁶². Niestety! Nie mam najmniejszej części tego, co byłoby konieczne, by zaspokoić ten chciwy lud, musiałabym coś otrzymać od Déterville'a. Ale czy mogłabym zdecydować się na dobrowolne zaciągnięcie tego rodzaju wstydliwego zobowiązania, które okryłoby mnie hańbą! Nie mogę

⁶²we Francji podróżni muszą płacić nie tylko za jedzenie, ale też odpoczynek — Inkowie postawili przy drogach duże domy, gdzie przyjmowano podróżnych za darmo. [przypis autorski]

tego uczynić, kochany Azo, już sam ten powód nakłoniłby mnie do pozostania tutaj. Przyjemność ujrzenia Cię wcześniej tylko utwierdziła mnie w tej decyzji.

Déterville napisał w mojej obecności do ministra Hiszpanii, prosząc go usilnie o pozwolenie na Twój wyjazd, z wielkodusznością, która napawa mnie wdzięcznością i podziwem.

Jakie miłe chwile spędziłam, podczas gdy Déterville pisał! Jaka radość, gdy zaprzęgnięta byłam przygotowaniami Twojej podróży, zapowiedzią mojego szczęścia, i to bez żadnej wątpliwości!

O ile najpierw dużo kosztowała mnie rezygnacja z tego, by Cię ubiec, o tyle, wyznam, kochany Azo, widzę teraz tysiączne powody do radości, których przedtem nie dostrzegałam.

Okoliczności, które wydawały mi się bezwartościowe dla przyspieszenia lub opóźnienia mojego odjazdu, stały się teraz ciekawe i przyjemne. Ślepo kierując się porywem serca, zapomniałam, że musiałabym Cię szukać pośród tych barbarzyńskich Hiszpanów, na myśl o których ogarnia mnie zgroza. Odczuwam bezmierną satysfakcję z faktu, że nigdy ich nie zobaczę. Głos miłości gasił potrzeby przyjaźni, bez wyrzutów cieszy mnie godzenie obu. Déterville zapewnił mnie, że nigdy już nie będziemy mogli zobaczyć miasta Słońca. Wyjąwszy pobyt w naszej ojczyźnie, czyż jest coś bardziej przyjemnego niż przebywanie we Francji? Spodoba Ci się tu, mój kochany Azo. Chociaż brak tu szczerości, znaleźć można tyle rozrywek, że pozwalają zapomnieć o zagrożeniach ze strony społeczeństwa.

Po tym, co Ci powiedziałam o złocie, nie muszę przypominać, byś je przywiózł, innych zalet tu nie potrzebujesz, najmniejsza częśćka Twoich skarbów wystarczy, żeby wzbudzić podziw i by skonfundować dumnych, wspaniałych nędzarzy tego królestwa. Twoje cnoty i uczucia będą docenione tylko przeze mnie i Déterville'a. Przyrzekł przekazać Ci moje węzełki i listy oraz zapewnił mnie, iż znajdziesz kogoś do przetłumaczenia tych ostatnich. Przyszli właśnie po przesyłkę. Muszę Cię opuścić, bywaj, droga nadziejo mego życia. Dalej pisać będę, a skoro nie da się przekazać Ci tych listów, zachowam je dla Ciebie.

Jak znosiłabym czas trwania Twojej podróży bez jedynego sposobu mówienia samej sobie o radości, uniesieniu, miłości?

LIST XXVII

Odkąd wiem, że moje listy są w drodze, kochany mój Azo, rozkoszuję się spokojem, którego od dawna nie zaznałam. Myślę bezustannie o radości, z jaką je odbierzesz, widzę Twe uniesienia, dzielę je z Tobą. Moja dusza zbiera zewsząd jedynie przyjemne myśli, a szczęścia dopełnia spokój, który zapanował w naszym małym towarzystwie.

Sędziowie oddali Celina dobra, których pozbawiła ją matka. Celina spotyka się z ukochanym codziennie, ich ślub opóźniają jedynie konieczne przygotowania. Spełniły się wszystkie jej marzenia, nie szuka zatem ze mną zwady. Bardzo jestem jej wdzięczna za okazywane mi znowu uprzejmości, traktując je jakby wypływały z przyjaźni. Niezależnie od motywacji, zawsze jesteśmy zobowiązani wobec tych, którzy budzą w nas miłe uczucia.

Tego ranka dała mi odczuć cenę tego długu grzecznością, która najpierw mnie okropnie zmieszała, by potem wprowadzić w stan błogiego spokoju.

Przyniesiono jej nadzwyczajną liczbę tkanin i klejnotów. Celina przybiegła do mnie i zasięgnąwszy u mnie zdania na temat urody tyłu ozdób, sama odłożyła stos to, co przykuło moją uwagę i już skwapliwie rozkazywała naszym *chinom*, by zaniósły to do mojego pokoju, kiedy sprzeciwiłam się z całej mocy. Moje nalegania najpierw ją tylko rozbawiły, ale widząc, że jej upór zwiększał moją odmowę, nie mogłam ukryć niechęci.

— Dlaczego — rzekłam jej z oczami pełnymi łez — dlaczego chcesz pani jeszcze bardziej mnie upokorzyć? Zawdzięczam pani życie i wszystko, co mam, to więcej niż trzeba, żeby nie zapominać o mych niedolach. Wiem, że według waszego prawa wstyd jest z nich wymazany, gdy dobrodziejstwa są bezużyteczne dla tych, którzy je otrzymują. Proszę zatem poczekać, aż nie będę już miała żadnej potrzeby do zaspokojenia przez pani hojność. Niechętnie skłaniam się do tak mało naturalnych uczuć — dodałam w sposób bardziej stonowany. — Nasze zwyczaje są bardziej ludzkie, ten, kto otrzymuje, chlubi się

tak samo, jak darczyńca; nauczyła mnie pani myśleć inaczej, czyżby chciała mnie pani urazić?

Ta miła przyjaciółka, bardziej wzruszona moimi łzami niż zagniewana wyrzutami, odparła przyjaznym tonem:

— Jesteśmy bardzo dalecy, mój brat i ja, moja droga Zilio, od chęci ranienia pani wrażliwości, nie pasuje do nas odgrywanie szczodrobliwych w stosunku do pani, o czym przekona się pani wkrótce. Pragnęłam tylko, żeby dzieliła pani ze mną prezenty od hojnego brata, to najpewniejszy sposób, by wyrazić mu za to wdzięczność. Zwyczaj w tym przypadku pozwala mi pani je podarować, ale skoro to panią obraża, nie będę już o tym więcej mówić.

— Obiecuje mi to pani? — powiedziałam.

— Tak — odparła z uśmiechem, — ale proszę mi obiecać, że napisze pani słówko do Déterville'a.

Pozwoliłam jej na wszystko i wesołość wróciła do naszej rozmowy, zaczęłyśmy znowu oglądać dokładniej ozdoby do czasu, gdy wywołano ją do rozmównicy. Chciała mnie ze sobą zabrać, ale, kochany Azo, czyż jest dla mnie coś cenniejszego nad pisanie do Ciebie? Daleka jestem od szukania innych rozrywek, obawiam się tych, które przygotowuje mi ślub Celiny.

Żąda, żebym opuściła klasztor i zamieszkała w jej domu, kiedy wyjdzie za mąż, ale o ile mi uwierzą...

Azo, kochany Azo, jaką wspaniałą niespodzianką został wczoraj przerwany mój list! Ach! Sądziłam, że straciłam na zawsze te cenne świadectwa naszej dawnej świetności, nie liczyłam już na nie, nie myślałam o nich, a teraz jestem nimi otoczona, widzę je, dotykam, i zaledwie dowierzam oczom i dłoniom.

W chwili, gdy pisałam do Ciebie, ujrzałam wchodzącą Celinę, a za nią czterech mężczyzn dźwigających ogromne kufry. Postawili je na ziemi i wyszli, pomyślałam, że to mogą być nowe prezenty od Déterville'a. W skrytości ducha już na to sarkałam, kiedy Celina rzekła, podając mi klucze:

— Proszę otworzyć, Zilio, i nie spłoszyć się, to od Azy.

Uwierzyłam w to. Czyż jest coś, co mogłoby mnie zatrzymać na dźwięk Twego imienia? Otwarłam pospiesznie i zaskoczenie potwierdziło moją omyłkę, gdy rozpoznałam we wszystkim, co widziałam — ozdoby świątyni Słońca.

Serce wypełniło się mieszanymi uczuciami smutku i radości, przyjemności i żalu. Padłam na twarz przed tymi świętymi resztkami naszego kultu i ołtarza, całowałam je pokornie, oblałam łzami. Nie mogłam się od nich oderwać, zapomniałam nawet o obecności Celiny. Wyciągnęła mnie z tego upojenia, dając mi list, który miałam przeczytać.

Wciąż tkwiłam w błędzie, myślałam, że to od Ciebie, moje uniesienie się wzmoгло, ale chociaż z trudem mogłam go odczytać, poznałam wkrótce, że list jest od Déterville'a.

Łatwiej mi będzie, kochany Azo, przepisać go dla Ciebie niż wyjaśnić sens.

List od Déterville'a

„Te skarby są pani własnością, piękna Zilio, ponieważ znalazłem je na statku, którym pani płynęła. Kilka sprzeczek z ludźmi załogi przeszkodziło mi w swobodnym dysponowaniu nimi aż do teraz. Chciałem sam je pani dostarczyć, ale obawy, które pani przejawiała dziś rano mojej siostrze, nie zostawiają mi możliwości wyboru chwili. Nie potrafiłbym rozwiązać pani obaw. Do końca życia będę przedkładał pani zadowolenie nad moje”.

Wyznam, rumieniąc się, mój kochany Azo, odczuwałam wówczas nie tyle wdzięczność dla Déterville'a, ile radość okazania mu jej.

Szybko odłożyłam na bok czarę, która bardziej przez przypadek niż z chciwości wpadła w ręce Hiszpanów. Moje serce ją rozpoznało, to ta sama, którą dotknąłeś ustami w dniu, gdy zechciałeś spróbować *aca*⁶³ przygotowane przeze mnie. Wzbogacona o ten skarb bardziej niż wszystkim tym, co mi oddano, zawołałam ludzi, którzy to przynieśli, chciałam, by zanieśli to z powrotem Déterville'owi, ale Celina sprzeciwiła się mojemu zamierzeniu.

⁶³*aca* — Napój Indian. [przypis autorski]

— Jaka pani niesprawiedliwa, Zilio — rzekła. — Jak to! Chce pani przekazać ogromne bogactwa memu bratu, pani, którą obraża podarunek drobiazgu? Proszę przypomnieć sobie o własnej bezstronności, jeśli chce pani natchnąć nią innych.

Te słowa mnie uderzyły. Złęklam się, że w moim uczynku więcej było dumy i zemsty niż szlachetności. Jakże występki są bliskie cnotom! Przyznałam się do winy, poprosiłam Celinę o wybaczenie, ale zanadto bolał mnie przymus, który chciała mi narzucić, by nie szukać w nim osłody.

— Proszę mnie nie karać tak, jak na to zasługuję — powiedziałam jej nieśmiało — proszę nie gardzić kilkoma przedmiotami rzemiosła naszych nieszczęsnych krain, nie potrzebuje ich pani, moja prośba nie powinna pani urazić.

Podczas gdy mówiłam, zauważyłam, że Celina uważnie przyglądała się dwóm złotym krzewom z ptakami i owadami najprzedniejszej roboty. Pośpieszyłam wręczyć je wraz ze srebrnym koszykiem, który wypełniłam cudnie imitowanymi muszlami, rybami i kwiatami, co przyjęła z urzekającą dobrocią.

Wybrałam następnie kilka posążków bożków nacji zwyciężonych przez Twych przodków⁶⁴ oraz mały posąg przedstawiający Dziewicę Słońca. Dodałam do tego figurki tygrysa, lwa i innych zwierząt i poprosiłam Celinę, by przesała to wszystko Dêterville'owi.

— Proszę do niego napisać — rzekła mi z uśmiechem — bez pani listu podarki byłyby źle przyjęte.

Byłam zbyt zadowolona, żeby czegokolwiek odmówić, napisałam wszystko, co dyktowała mi wdzięczność, a kiedy Celina wyszła, rozdałam drobne podarki jej *china* i mojej, jeden odłożyłam dla mego nauczyciela pisania. Nareszcie cieszyłam się przyjemnością rozdawania.

Nie zrobiłam tego bez dokonania wyboru, mój kochany Azo. Nie wypuściłam z rąk niczego, co pochodzi od Ciebie, niczego, co ma osobisty związek z pamięcią o Tobie.

Złoty stolec⁶⁵ zachowywany w świątyni Słońca na dni wizyt *Sapa Inka*, Twego dostojnego ojca, ustawiony w rogu mojej komnaty niby tron, przedstawia mi wielkość i majestat Twojej pozycji. Ogromna figura Słońca, którą na moich oczach wyrwali ze świątyni perfidni Hiszpanie, zawieszona jest nad tronem, wzbudzając moją cześć. Kłaniam się przed nią do ziemi, mój umysł ją wielbi, a serce oddaję całe Tobie. Dwie palmy, które darowałeś Słońcu w ofierze oraz na znak łączącej nas więzi, znajdują się po obu stronach tronu, przypominając mi bezustannie o Twoich przysięgach.

Kwiaty⁶⁶, ptaki rozstawione symetrycznie we wszystkich rogach mej komnaty, tworzą jakby skrót obrazu tych wspaniałych ogrodów, gdzie tak często rozmyślałam o Tobie. Ucieszone oczy widzą wszędzie Twoją miłość, moją radość, moje szczęście, wreszcie wszystko, co na zawsze zostanie życiem mego życia.

LIST XXVIII

Kochany Azo, nie mogłam się oprzeć błaganiom Celinę, musiałam za nią podążyć i jesteśmy od dwu dni w letniej rezydencji, gdzie zaraz po przyjeździe odbył się ślub młodej pary.

Z jaką niechęcią i z jak wielkim żalem oderwałam się od mojej samotności! Ledwo zdążyłam się nacieszyć się cennymi ozdobami, dzięki którym komnata stała mi się tak droga, a już musiałam ją opuścić. I na jak długo? Nie wiem tego.

Radość i rozrywki, którymi wszyscy wydają się być upojeni, wzbudzają tym większy żal za spokojnymi dniami spędzonymi na pisaniu do Ciebie lub choćby na myśleniu o Tobie, a przecież nie widziałam nigdy tak nowych dla mnie przedmiotów, tak cudownych i mogących mnie zabawić.

⁶⁴kilka posążków bożków nacji zwyciężonych przez Twych przodków — Inkowie, gdy już przyjęli kult Słońca, kazali składać w świątyni Słońca posążki bóstw ludów, które sobie podporządkowali. Sami też takie mieli, skoro Inkas *Huayna* zasięgał rady u wyroczni *Rimac*. *Historia Inków*, t. I. [przypis autorski]

⁶⁵złoty stolec zachowywany w świątyni Słońca na dni wizyt *Sapa Inka* — Inkowie zasiadali jedynie na siedzeniach ze szczyrego złota. [przypis autorski]

⁶⁶Kwiaty, ptaki rozstawione symetrycznie we wszystkich rogach mej komnaty (...) — Wspomniano już, że ogrody świątyni i pałaców królewskich były wypełnione różnymi złotymi i srebrnymi imitacjami. Peruwiańczycy naśladowali nawet zboże zwane *maïs* (kukurydza), które uprawiali na polach. [przypis autorski]

Z zadowolającą znajomością języka tego kraju, jaką teraz posiadam, mogłabym uzyskać informacje zabawne, ale też pożyteczne, na temat wszystkiego, co się dzieje wokół mnie, gdyby znalazł się ktokolwiek na tyle spokojny wśród tego hałasu i rwetesu, żeby mógł odpowiedzieć na moje pytania. Do tej pory nie znalazłam nikogo, kto wyświadczyłby mi tę grzeczność. Jestem niemniej zakłopotana jak wtedy, gdy przybyłam do Francji.

Stroje kobiet i mężczyzn są tak olśniewające, pokryte niepotrzebnymi ozdobami, jedni i drudzy tak szybko wymawiają słowa, że gdy słucham, to ich nie widzę, a gdy ich oglądam, nie słyszę. Pozostaję w stanie jakiegoś otępienia, które zapewne dostarczyłoby im powodu do śmiechu, gdyby mieli czas to zauważyć, ale są tak zajęci sobą, że moje zdziwienie im umyka. To zdumienie jest aż nadto uzasadnione, mój kochany Azo, widzę tutaj cuda, których mechanizmów moja wyobraźnia nie zdoła zrozumieć.

Nie będę Ci mówić o pięknie tego domostwa rozmiarem podobnego miastu, ozdobionego jak świątynia i wypełnionego tyloma uroczymi drobiazgami, którymi tak mało się tu posługują, że nie mogę oprzeć się myśli, iż to zbytki Francuzi wybrali na obiekt swego kultu. Poświęca się im sztuki, które tutaj górują nad naturą — wydaje się, że chcą tylko ją naśladować, a ją prześcigają. Sposób, w jaki użytkują twory natury, często zdaje się przewyższać te ostatnie. Gromadzą w ogrodach, niemal w tej samej perspektywie, powaby, które przyroda oszczędnie roztacza na ziemi, a podległe żywioły zdają się stawiać przeszkody ich dziełom jedynie po to, by dodać blasku ich tryumfowi.

Widać, jak zdumiona ziemia żywi i hoduje w swym łonie rośliny z najdalszych stron, bez potrzeby, bez konieczności żadnej innej, jak tylko aby być posłuszną sztuce i ozdobić bożka zbytku. Woda, tak łatwa do rozdzielenia, wydająca się mieć konsystencję jedynie dzięki naczyniom, które ją zawierają i której naturalny bieg regulowany jest pochyłością zbocza, tutaj została zmuszona do wytrysnięcia szybko w powietrze, bez przewodnika, bez podpory, i bez żadnego innego pożytku, jak przyjemność dla oczu patrzących.

Ogień, kochany Azo, ogień, ten straszny żywioł, widziałam tu bez jego destrukcyjnej mocy, jak kierowany wyższą siłą, posłusznie przybiera nadane mu rozmaite kształty. To rysował na ciemnym, pochmurnym niebie szeroki świetlny obraz, to pokazywał owo boskie ciało niebieskie schodzące na ziemię ze swymi ogniami, swą aktywnością, swym oślepiającym światłem, które zwodzi oczy i umysł. Co to za sztuka, kochany Azo? Co to za ludzie? Jaki geniusz? Zapominam wszystko, co usłyszałam, wszystko, co wiem o ich małości; mimo woli znowu wpadłam w dawny zachwyty.

LIST XXIX

Nie bez szczerego żalu, mój kochany Azo, przechodzę od podziwu dla geniuszu Francuzów do pogardy wobec użytku, jaki zeń czynią. W dobrej wierze darzyłam szacunkiem ten uroczy naród, ale nie mogę zataić jego widocznych wad. Zamieszanie wreszcie się uspokoiło, mogłam stawiać pytania, odpowiadano mi; nie trzeba tu nic więcej robić, by dowiedzieć się wszystkiego, co chce się poznać. Francuzi lekkomyślnie i w dobrej wierze odsłaniają sekrety zepsucia ich obyczajów. Wystarczy ich zapytać, niepotrzebna bystrość ani przenikliwość, by odkryć, że niepohamowane upodobanie do zbytku skaziło ich rozsądek, serce i rozum, że ustanowiło iluzoryczne bogactwa na ruinach rzeczy niezbędnych do przeżycia, że zastąpiło dobre obyczaje powierzchowną kurtuazją, a rozsądek i rozum pozorną błyskotliwością umysłu.

Główną próżnością Francuzów jest pokazanie swej zamożności. Geniusz, sztuki i być może nauka, wszystko odnosi się do przepychu, wszystko prowadzi do ruiny fortun, jakby ich pomysłowość nie wystarczała do pomnażania rzeczy i dóbr. Wiem to od nich samych. Nie zważając na solidne i przyjemne rzeczy, które Francja wytwarza w obfitości, sprowadzają wielkim kosztem z wszystkich stron świata meble nietrwale i bezużyteczne, które ozdabiają ich domy, olśniewające klejnoty, którymi są okryci, aż do dań i trunków stanowiących ich posiłki.

Być może, mój kochany Azo, nie znalazłabym niczego karygodnego w nadmiarze ich zbytków, gdyby Francuzi posiadali złoto, by za to zapłacić albo gdyby zadowalali się tym, co wystarczy do wygodnego urządzenia ich domów.

Nasze prawa, najmądrzejsze, jakie zostały dane ludziom, zezwalają na niektóre ozdoby dla każdego stanu, które znamionują ich urodzenie lub bogactwo, i które w ostateczności

można nazwać zbytkiem. Zatem nie wydaje mi się występkiem luksus, który wypływa z wybujałej wyobraźni, a jedynie ten, którego nie można utrzymać bez lekceważenia prawości i sprawiedliwości. Jednym słowem, chodzi o zbytek, któremu hołdują Francuzi i któremu poświęcają swój spokój i honor.

Jest wśród nich jedna tylko klasa mieszkańców zdolnych wynieść kult bożka na najwyższy stopień świetności bez lekceważenia koniecznych obowiązków. Wielcy tego świata chcieli ich naśladować, ale są oni jedynie męczennikami tej religii. Co za przykreść! Jaki kłopot! Jaka praca, by utrzymać wydatki ponad przychodami! Mało jest możliwych, którzy nie przykładaliby uwagi do pomysłowości, przebiegłości i oszukaństwa po to, by wyróżnić się chępliwą wystawnością. Nie tak, jak ich przodkowie, którzy starali się kierować ostrożnością, wartościami i talentami użytecznymi państwu dla uświetnienia swego imienia. I nie sądzę, że zmyślam, słyszę codziennie z oburzeniem, jak młodzieńcy wyklócają się o to, który z nich użył więcej subtelności i zręczności w lawirowaniu w celu zdobycia luksusowych przedmiotów, którymi się ozdabiają, z rąk tych, którzy pracują, by przeżyć.

Jak bardzo pogardę dla takich ludzi mogłabym rozszerzyć na całą nację, gdybym nie wiedziała skądinąd, że Francuzi błędzą częściej z powodu braku właściwej oceny niż z braku prawości, ich lekkomyślność wyklucza niemal zawsze rozumowanie. Wśród nich nic nie jest poważne, nic nie ma wagi, być może nikt nigdy nie zastanowił się nad hańbiącymi konsekwencjami swego postępowania. Trzeba pokazać się bogatym, to jest moda, przyzwyczajenie, podąża się za tym. Gdy pojawi się jakiś problem, rozwiązuje się go bezprawnie, sądzi się, że zwyciężono tylko jedną trudność, ale złudzenie sięga dalej.

W większości domów ubóstwo i przepych są odgródzone od siebie jednym apartamentem. Jedno i drugie odmiennie dzieli zajęcia codzienne. Rankiem, w gabinecie, głos biedy przemawia ustami człowieka opłacanego dla znalezienia sposobów pogodzenia jej z pozornym dostatkiem. Rozmowy przebiegają pod znakiem smutku i rozgoryczenia, kończą się zazwyczaj poświęceniem tego, co konieczne, na korzyść zbytku. Przez resztę dnia, po przebraniu się w inny strój, przejściu do innego apartamentu i niemal przeobrażeniu się w inną istotę olśnioną własną wspaniałością, jest się wesołym i można uważać się za szczęśliwego, a nawet bogatego.

Zauważyłam jednak, że niektóre osoby roztaczające przepych z największą przesadą nie ośmielają się wciąż uwierzyć w to, że zaimponowali innym. Wtedy sami żartują ze swego ubóstwa, wesoło znieważają pamięć swych przodków, których roztropna oszczędność zadowalała się wygodnymi strojami, ozdobami i umeblowaniem dostosowanymi bardziej do ich dochodów niż urodzenia. Ich rodziny, jak mówią, oraz ich służący cieszyli się skromnym i uczciwym dostatkiem. Wyposażano córki i ustanawiano solidne podstawy majątku spadkobiercom nazwiska, ponadto trzymano w rezerwie środki potrzebne dla ratowania przyjaciela lub biedaka w nieszczęściu.

Cóż Ci powiem, kochany Azo? Mimo że przedstawiano mi obyczaje dawnych czasów w humorystycznym świetle, tak mi się one spodobały, znajdowałam w nich tyle podobieństw do prostoty naszych, że ulegając złudzeniu, moje serce drżało przy każdej sposobności, tak jakbym miała znaleźć się pod koniec opowieści wśród naszych drogich rodaków. Ale przy pierwszej pochwalie tak mądrych obyczajów, jaką wyraziłam, wybuchy śmiechu rozwiały moje złudzenie. Zostałam wokół siebie jedynie nierozumnych Francuzów naszych czasów, chępiących się rozprężeniem swej wyobraźni.

To samo zepsucie, które przekształciło solidne rzeczy Francuzów w niepotrzebne błahostki, spowodowało spłylenie majątków społeczeństwa. Najmądrzejsi, ci, którzy uskarżają się na to zepsucie, zapewnił mi, że niegdyś, tak jak wśród nas, w sercach była prawość i ludzka godność; być może. Ale teraz to, co zwą kurtuazją zastępuje im uczucie. Polega ona na bezmiarze słów bez znaczenia, okazywaniu względów bez szacunku i opieki bez emocji.

W wielkich domach to służący jest obarczony spełnianiem towarzyskich zadań. Codziennie pokonuje znaczną drogę, by przekazać jednej osobie, że jest się zdrowym, drugiej, że smucą jej troski lub cieszą jej radości. Kiedy sługa wraca, nie słucha się odpowiedzi, które przynosi. Umówiono się, by zachowywać formy, nie okazując przy tym żadnego zainteresowania, i ta grzeczność ma zastąpić przyjaźń. Względy okazuje się osobiście, posuwa się je do śmieszności. Wstydziałabym się o tym mówić, gdyby nie trzeba było poznać wszystkiego, co dotyczy tak szczególnego narodu. Uwłączano by swoim zwierzchnikom,

a nawet równym sobie, gdyby po spożyciu z nimi zwykłego posiłku zaspokajano palące pragnienie bez licznych zapytań o zgodę i próśb o wybaczenie. Nie wolno również swoim ubiorem dotknąć stroju znacznej osobistości ani przyglądać się jej uważnie, byłoby to uznane za obraźliwe, gorzej jeszcze, gdyby nie poszło się jej zobaczyć. Potrzebowałabym więcej bystrości i pamięci, żeby przedstawić Ci wszystkie głupstwa, które się rozdadają i przyjmuje jako znak atencji, co tu znaczy prawie — poważania.

Co do obfitości słów zrozumiesz kiedyś, mój kochany Azo, że niewyczerpanym źródłem dla konwersacji Francuzów jest przesada, której się wypierają zaraz, właśnie gdy powiedzą coś z afektacją. Rzadko przy tym zapominają o dorzuceniu kolejnego, dodatkowego komplementu, by przekonać, że to nie przesada. Właśnie przesadnymi pochlebstwami przekonują o szczerości pochwał, którymi szafują. Podbudowują swe zapewnienia o miłości i przyjaźni tyloma niepotrzebnymi słowami, że nie da się w nich rozpoznać uczucia.

O mój kochany Azo, jakże mój umiar w mówieniu, prostota wyrażen muszą wydawać się im nudne! Nie sądzę, by mój rozum wzbudzał więcej szacunku. Żeby zasłużyć na jakiś autorytet w tym względzie, trzeba wykazać się wielką bystrością w uchwyceniu różnych znaczeń i użycia słów. Trzeba przykuć uwagę słuchających subtelnością myśli często nieprzeniknionych albo ukryć ich niezrozumiałość pod zalewem błahych określeń. Przeczytałam w jednej z ich najlepszych książek: „światowe *esprit* polega na uprzejmym mówieniu o niczym, na unikaniu najmniejszej sensownej opinii, o ile w formie wdzięcznej wypowiedzi nie poprosi się o wybaczenie, wreszcie na ukryciu rozumu, kiedy jest się zmuszonym go pokazać”⁶⁷.

Cóż mogłabym Ci powiedzieć dla udowodnienia, że rozsądek i rozum, uważane za konieczne dla umysłu, są tutaj w pogardzie, jak wszystko, co jest użyteczne? Wreszcie, mój kochany Azo, bądź pewien, że zbytek wszechwładnie panuje we Francji. Ten, kto ma tylko fortunę uczciwą, jest biedny; kto ma tylko cnoty, jest nudny, a kto ma tylko rozsądek, jest głupcem.

LIST XXX

Mój kochany Azo, skłonność do skrajności jest Francuzom przyrodzona, do tego stopnia, że Détéville, choć pozbawiony większości wad swego narodu, też tę skłonność podziela. Nie tylko dotrzymuje on danej obietnicy, by nie mówić o swych uczuciach, ale wyraźnie stroni ode mnie. Zmuszeni jesteśmy widzieć się nieustannie, ale nie znalazłam jeszcze sposobności, by z nim porozmawiać.

Choć towarzystwo jest zawsze liczne i bardzo wesołe, na jego twarzy maluje się smutek. Łatwo odgadnąć, że z trudem znosi narzucony sobie przymus milczenia o uczuciach. Powinno może mieć to na względzie, ale chcę mu zadać tyle pytań na temat moich spraw sercowych, że nie mogę mu wybaczyć nienaturalnego unikania mnie.

Chciałabym zapytać go, czy list, który napisał do Hiszpanii, już dotarł. Chciałabym znać dokładnie datę Twego wyjazdu i czas trwania podróży, by ustalić porę mojego szczęścia. Uzasadniona nadzieja jest prawdziwym skarbem, ale, kochany mój Azo, droższa jest jeszcze, gdy widać jej kres.

Żadne rozrywki, które zajmują towarzystwo, nie wzruszają mnie, są zbyt hałaśliwe dla mej duszy, nie cieszą mnie też rozmowy z Celiną. Całkiem jest pochłonięta swym małżonkiem i z ledwością znajduję kilka chwil dla okazania jej przyjaźni. Reszta towarzystwa jest mi przyjemna tylko o tyle, o ile mogę wydobyć wyjaśnienia na temat różnych obiektów moich zainteresowań. I nie zawsze znajduję po temu sposobność. Tak więc pośród towarzystwa bawią mnie tylko moje myśli. Są one wszystkie dla Ciebie, drogi, serdeczny przyjacielu, na zawsze będziesz jedynym powiernikiem mej duszy, mych przyjemności i trosk.

⁶⁷światowe *esprit* polega na uprzejmym mówieniu o niczym (...) na ukryciu rozumu, kiedy jest się zmuszonym go pokazać — Cytat nie został zidentyfikowany przez autorkę. Chodzi o stwierdzenie Charlesa Pinot Duclosa z rozdz. VIII traktatu z 1758 r. pt. *Considérations sur les mœurs de ce siècle* (*Rozważania o obyczajach tego stulecia*); w wyd. Paris, Champion 2005, s. 164, tu: przekład tłumaczki. [przypis tłumacza]

LIST XXXI

Byłam w błędzie, mój kochany Azo, tak mocno pragnąc rozmowy z Déterville'em. Niestety! Powiedział aż za dużo. Niepokój, który wzbudził w mym sercu, choć go wypieram, wciąż nie ustępuje.

Coś w rodzaju niecierpliwości dołączyło wczoraj do zmartwienia, które często mnie trapi. Towarzystwo i hałas mierzą mnie bardziej niż zazwyczaj, nawet widok czulego zadowolenia Celiny i jej męża, wszystko to wywoływało we mnie oburzenie graniczące z pogardą. Zawstydzona odczuwaniem w sercu tak niesprawiedliwych emocji, skrywałam swe zmieszanie w najdalszym zakątku ogrodu.

Ledwo usiadłam pod drzewem, zaczęłam mimo woli wylewać łzy. Z twarzą schowaną w dłoniach byłam pogrążona w tak głębokim zamyśleniu, że nie spostrzegłam, kiedy Déterville ukląkł obok mnie.

— Proszę się nie gniewać, Zilio — rzekł — nie szukałem pani, to przypadek sprowadził mnie do pani stóp. Zniechęcony wrzawą, zapragnąłem w spokoju poddać się rozpacz. Dostrzegłem panią, biłem się z myślami, czy się oddalić, ale jestem zbyt nieszczęśliwy, nie mogę już dłużej tak cierpieć. Ulitowałem się nad sobą, przybliżyłem się, ujrzałem pani łzy i nie zapanowałem już nad swym sercem. Jednak, jeśli rozkaże mi pani odejść, usłucham. Czy może pani tak uczynić, Zilio? Czy jestem pani wstrętny?

— Nie — odparłam — przeciwnie, proszę usiąść, cieszę się, że znalazłam okazję się wytłumaczyć. Od czasu pana ostatnich dobrodziejstw...

— Nie mówmy już o nich — przerwał żywo.

— Proszę poczekać — podjęłam, przerywając mu. — Jeśli chce się być szlachetnym trzeba przyjąć oznaki wdzięczności. Nie rozmawiałam z panem, od kiedy oddał mi pan cenne ozdoby świątyni, skąd mnie porwano, a być może, pisząc do pana, źle wyraziłam uczucia, jakie wzbudził we mnie bezmiar dobroci; chcę...

— Niestety! — przerwał znowu — jakże wdzięczność jest złudna dla nieszczęśliwego serca! Towarzyszy ona obojętności i łączy się zbyt często z nienawiścią.

— Jak pan mógł tak pomyśleć? — wykrzyknęłam. — ach! Déterville, ile wyrzótów mogłabym robić, gdyby nie był pan tak godny litości. Daleka jestem od nienawiści. Od pierwszej chwili, gdy pana ujrzałam, mniej wstrętną mi była zależność od pana niż od Hiszpanów. Pańska łagodność i dobroć wzbudziły we mnie pragnienie pozyskania przyjaźni, w miarę jak poznawałam pana charakter. Utwierdziłam się w przekonaniu, że zasługuje pan na moją życzliwość i, pomijając już nadzwyczajne zobowiązania, jakie mam wobec pana, skoro moja wdzięczność go rani, jak mogłabym bronić się przed uczuciami, które się mu należą?

Odnalazłam u pana cnoty godne naszych prostych przymiotów. Syn Słońca szczyliłby się pana uczuciami, pański rozum prawie odpowiada rozumności natury, ile powodów, by pana cenić! Wszystko mi się w panu podoba, także szlachetne oblicze, przyjaźń ma oczy podobnie jak miłość. Niegdyś, po chwili nieobecności, pana powrót wywoływał w mym sercu pogodne uczucia, dlaczego zamienił pan te niewinne przyjemności w troski i przymus?

Pański rozum z trudem się ujawnia. Lękam się wciąż, że go pan postrada. Uczucia, które mi pan wyjawia, krępują wyrazy moich własnych, pozbawiają mnie przyjemności odmalowania bez wybiegów uroków, których doznawałabym w pańskiej przyjaźni, gdyby nie zmącił pan jej łagodności. Pozbawia mnie pan nawet tej delikatnej rozkoszy oglądania mego dobroczyńcy, pańskie spojrzenia krępują mnie, nie widzę już w nich tego przyjemnego spokoju, który czasem przenikał aż do mej duszy. Znajduję w nich już tylko mroczne cierpienie wyrzucające mi bezustannie, że jestem jego przyczyną. Ach! Déterville, jakże jest pan niesprawiedliwy, jeśli sądzi, że cierpi sam!

— Moja droga Zilio — wykrzyknął, całując mi rękę z żarem — ależ pani dobroć i szczerłość wzmogły mój żal! Jakim skarbem jest posiadanie takiego serca! Ale z jaką rozpaczą muszę poczuć jego utratę! Wielka Zilio — ciągnął dalej — jakże silna jest pani władza! Czyż nie dość było kazać mi przejść od obojętności do namiętnej miłości, od bierności do szału, czyż trzeba jeszcze zdławić uczucia, które pani we mnie wywołuje? Czy potrafię?

— Tak — odparłam — ten wysilek jest godny pańskiego serca. Takie właściwe postępowanie wynosi pana ponad ogół śmiertelników.

— Ale czy to przeżyję? — odrzekł bolesnym głosem. — Proszę bodaj nie spodziewać się, że stanę się ofiarą tryumfu pani ukochanego. Odejdę daleko, by wielbić pani ideał, będzie on gorzką pożywką dla mego serca. Będę panią kochać i więcej pani nie zobaczę! Ach! Przynajmniej proszę o mnie nie zapominać...

Tu szloch odebrał mu głos i Déterville pośpiesznie skrył łzy spływające mu po twarzy. Ja też wylewałam łzy, wzruszona jego szlachetnością i cierpieniem, ujęłam jego dłoń i uścisnęłam.

— Nie — odparłam — nie odjedzie pan. Proszę mnie zostawić, mój przyjacielu i zadowolić się uczuciami, które żywić będę dla pana przez całe życie. Miłuję pana prawie tak mocno jak Azę, ale nigdy tak samo, jak jego.

— Okrutna Zilio! — wykrzyknął porywczo. — Czy zawsze musi pani dodawać silne ciosy do swych uprzejmości? Czy jad śmiertelny nieustannie będzie zatruwał pani piękne słowa? Jakże jestem szalony, poddając się ich urokowi! Jakże głęboko zanurzam się w upokorzeniu! To koniec, poddaję się — dorzucił zdecydowanym tonem. — Żegnam, wkrótce ujrzy pani Azę. Oby nie przyprowadził pani o cierpienia, które mnie zżerają, oby okazał się być taki, jakim go pani pragnie, godnym pani serca.

Jakież popłoch, mój kochany Azo, wywołał w mym sercu ton, którym wypowiedział ostatnie słowa! Nie mogłam oprzeć się wątpliwościom kłębiącym się w myślach. Nie wątpiłam, że Déterville był lepiej zorientowany, niż chciał to pokazać, że ukrył przede mną kilka listów, które mógł otrzymać z Hiszpanii, oraz to, wstyd mi wyznać, iż jesteś mi niewierny.

Usilnie go prosiłam o wyjawienie prawdy, ale nie mogłam zeń wydobyć więcej nad niejasne domysły, gotowe zarówno potwierdzić, jak uśmierzyć moje obawy. Jednak uwagi, jakie poczynił na temat niestałości mężczyzn, zagrożeń rozłąki oraz łatwości, z jaką zmieniłeś religię, zaniepokoiły mnie.

Po raz pierwszy moja miłość stała się uczuciem przykrym, po raz pierwszy lękałam się, że stracę Twoje serce. Azo, gdyby to było prawdą! Gdybyś mnie nie kochał, ach, niech nigdy takie podejrzenie nie skazi czystości mego serca! Nie, sama byłabym winna, gdybym uchwyciła się na chwilę tej myśli, niegodnej Twej dobroci, Twej cnoty, Twej stałości. Nie, to rozpacz podsunęła Déterville'owi te okropne myśli. Czyż jego wzburzenie i obłęd nie powinny mnie w tym utwierdzić? Czyż nie jest podejrzane, że taka przemowa była w jego interesie? Tak to odczułam, kochany Azo. Moja troska obróciła się przeciwko niemu, potraktowałam go ostro, opuścił mnie zrozpaczony. Azo! Kocham Cię tak czule! Nie, nigdy nie będziesz mógł mnie zapomnieć.

LIST XXXII

Ależ Twoja podróż się dłuży, mój najdroższy Azo! Jakże gorąco pragnę Twojego przyjazdu! Wydaje mi się on bardziej niepewny, niż myślałam, a powstrzymuję się od zadawania Déterville'owi pytań na ten temat. Nie mogę mu wybaczyć złej opinii, jaką ma o Twoim sercu. Mój sąd o jego uczuciu osłabia znacznie litość, jaką budziły we mnie jego cierpienia; zmniejsza też żal, iż jesteśmy w pewnym sensie rozłączeni.

Przebywamy w Paryżu od dwu tygodni. Mieszkam z Celiną w domu jej męża, na tyle oddalonym od tego, gdzie zamieszkuje jej brat, żeby nie być zmuszoną widywać go co chwila. Przychodzi często na posiłki, ale wiemy z Celiną tak intensywne życie, że nie ma on możliwości porozmawiania ze mną na osobności.

Odkąd wróciliśmy, poświęcamy część dnia na uciążliwe strojenie się, a resztę na to, co zwie się składaniem wizyt.

Te dwa zajęcia wydawałyby mi się równie bezowocne, co męczące, gdyby nie dostarczały mi sposobów lepszego poznania obyczajów tego kraju. Gdy przybyłam do Francji, nie znając języka, osądzałam wszystko po pozorach. Odkąd zaczęłam się nim posługiwać, znalazłam się w klasztorze. Wiesz, jak mało tam znalazłam pomocy dla mojej edukacji. Na prowincji spotykałam specyficzne towarzystwo, teraz dopiero obracam się w gronie tak zwanej socjety. Widzę ją w całości i mogę badać bez przeszkód.

Składanie wizyt polega na tym, że w przeciągu jednego dnia należy wejść do możliwie największej liczby domów, a tam oddawać i przyjmować hołd wzajemnych pochlebstw na temat powabów twarzy i kibici, świetnego gustu w doborze strojów, ale nigdy w kwestii przymiotów duszy.

Szybko spostrzegłam powody tylu zabiegów dla uzyskania owych błahych hołdów, po prostu należy koniecznie przyjmować je osobiście, ponadto są one przelotne. Gdy tylko wychodzimy, ów hołd przybiera inny kształt. Zalety zauważone u osoby wychodzącej zmieniają się w przywary, by posłużyć do porównania z doskonałościami osoby wchodzącej.

Dominującym upodobaniem Francuzów jest krytykanctwo, tak jak niekonsekwencja jest cechą charakteru tego narodu. Ich książki są ogólną krytyką obyczajów, a ich konwersacja potępianiem każdego z osobna, koniecznie pod jego nieobecność. Mówi się wtedy swobodnie to, co najgorszego o nim się myśli, a czasem to, czego się nie myśli. Najcnotliwsi robią to samo, wyróżniają się tylko pewną formułą pochwały swej szczerości i umiłowania prawdy, za pomocą których wyjawiają bez skrupułów przywary, śmieszności, a nawet występki swych przyjaciół.

O ile szczerść, której Francuzi używają wobec siebie nawzajem, nie ma wyjątków, o tyle ich obustronna ufność jest bezgraniczna. Nie potrzeba ani elokwencji, żeby zostać wysłuchanym, ani uczciwości, aby przekonać. Wszystko się mówi i wszystko akceptuje równie lekkomyślnie.

Nie myśl tylko, mój kochany Azo, że Francuzi są złośliwi od urodzenia, byłabym bardziej niesprawiedliwa od nich, gdybym pozostawiła Cię w tym błędzie.

Wrażliwi z natury, poruszeni cnotą, z rozczuleniem słuchają moich opowieści, do których mnie często zmuszają — o prawości naszych serc, o niewinności uczuć i prostocie obyczajów. Gdyby żyli wśród nas, staliby się cnotliwi, ich postępowaniem rządzi bowiem przykład i zwyczaj.

Ten, kto dobrze myśli o nieobecnym, mówi o nim źle, żeby nie być pogardzanym przez tych, którzy go słuchają. Inny byłby dobry, ludzki, pozbawiony dumy, gdyby nie obawiał się drwin; ten zaś, kto głośno przyznawałby się do swych zalet naraziłby się na śmieszność.

Wreszcie, kochany mój Azo, u większości Francuzów występki, jak i cnoty są nie-naturalne, a lekkomyślność nie pozwala im być prawdziwie sobą do końca. Podobnie jak w niektórych zabawkach dzieciństwa, bezkształtnych imitacjach istot myślących, mają oni wygląd solidny, a miękki w dotyku, barwną powłokę, duszę nieforemną, wartość pozorną, zalety żadnej. Toteż traktowani są przez inne narody na równi z ślicznymi drobiazgami. Zdrowy rozsądek uśmiecha się do ich uprzejmości, a potem chłodno odstawia na miejsce.

Szczęśliwy to naród, który ma naturę za przewodniczkę, prawdę jako zasadę, a cnotę za bodziec do działania.

LIST XXXIII

Nic dziwnego, mój kochany Azo, że skutkiem lekkomyślności Francuzów jest niekonsekwencja, ale nie przestaje mnie zdumiewać to, że dysponując takim światłym rozumem, zdają się nie zauważać szokujących sprzeczności, które obcy zauważają u nich od pierwszego wejrzenia.

Spośród dużej liczby tych uderzających mnie codziennie rozbieżności, żadna nie hańbi bardziej umysłu, niż sposób myślenia o kobietach. Francuzi, mój kochany Azo, szanują je i zarazem równie mocno nimi pogardzają.

Pierwsza zasada ich kurtuazji lub, jeśli wolisz, ich cnoty (bo do tej pory nie odkryłam u nich innej) dotyczy kobiet. Mężczyzna wysoko urodzony winien okazywać względy wobec kobiety najniższego stanu, gdyby ją osobiście znieważył, okryłby się hańbą i tak zwaną śmiesznością. A przecież najmniej znaczny, najmniej szanowany mężczyzna może zdradzić kobietę cnotliwą, oczernić jej reputację oszczerstwami, nie obawiając się kary ani potępienia.

Gdybym nie była przekonana, że niebawem sam to ocenisz, czy śmiałabym odmalować Ci kontrasty, których nasze proste umysły nie mogą pojąć? Posłuszny prawom natury,

nasz rozum nie sięga dalej niż ona. Uważamy, że siła i odwaga jednej płci wskazywały, iż ma zostać podporą i obrońcą drugiej, nasze prawa są do tego dostosowane⁶⁸. Tutaj dalecy są od współczucia dla słabości kobiet z ludu, które przytłoczone pracą nie są odciążane przez prawa ani przez mężów. Kobiety z wyższych sfer, zabawki dla uwodzicielskich lub podłych mężczyzn, mogą odplącić się za ich perfidię jedynie pozorami całkiem urojonego szacunku, zawsze połączonego z szyderczą satyrą.

Spostrzegłam, wchodząc do tej socjety, że zwyczajowe krytykanctwo dotyczyło głównie kobiet oraz że mężczyźni tylko oględnie okazywali wobec siebie pogardę. Szukałam przyczyn tego w zaletach panów, kiedy przypadek dał mi odkryć, że chodzi o ich wady.

We wszystkich domach, w których bywaliśmy od dwu dni, opowiadano o śmierci młodzieńca zabitego przez jednego z przyjaciół i pochwalano to barbarzyństwo, z jednego jedyne go powodu — zmarły mówił przedtem źle o żyjącym. To nowe dziwactwo wydało mi się na tyle poważne, że chciałam je zgłębić. Zasięgnęłam języka i dowiedziałam się, mój kochany Azo, że mężczyzna zmuszony jest narazić swoje życie, aby uśmiercić tego, kto wypowiadał się o nim niepocholebnie, natomiast musi opuścić socjetę, jeśli odmawia dokonania tak okrutnej zemsty. Nie trzeba mi było więcej, żeby otworzyć oczy na to, czego szukałam. Jest jasne, że mężczyźni, z natury podli, bez wstydu i wyrzutów, obawiają się jedynie kar cielesnych. Gdyby kobiety były upoważnione do karania za zniewagi w sposób, w jaki mężczyźni muszą mścić się za najłżejszą obelgę, ten, który jest teraz przyjmowany w towarzystwie już by nie żył, albo zbiegłby na pustkowie i skrywałby tam swój wstyd i perfidię. Nieprzyzwoitość i bezczelność całkowicie górują u młodzieńców zwłaszcza, gdy niczego nie ryzykują. Powód ich postępowania z kobietami nie potrzebuje innego wyjaśnienia. Nie widzę jednak jeszcze podstawy ich wewnętrznej pogardy, którą zauważyłam w prawie wszystkich umysłach, spróbuję to odkryć, jest to w moim własnym interesie. O kochany mój Azo! Jakże cierpiałabym, gdybyś po przybyciu tutaj usłyszał o mnie to, co opowiadają o innych kobietach.

LIST XXXIV

Potrzebowałam dużo czasu, mój kochany Azo, aby zgłębić przyczynę pogardy, którą tu powszechnie żywi się wobec kobiet. Wreszcie sądzę, że odkryłam ją w słabym związku między tym, czym one są, z wyobrażeniem tego, czym powinny być. Chciano, jak gdzie indziej, żeby miały zalety i cnotę. Ale to natura musiałaby je takimi stworzyć, bo edukacja, którą otrzymują, tak bardzo odbiega od założonego celu, że wydaje mi się ona być arcydziełem francuskiej niekonsekwencji.

Wiadomo w Peru, kochany Azo, że aby przygotować istoty ludzkie do praktykowania cnot, należy wpoić im od dziecka odwagę i pewne męstwo, które kształtują stanowczy charakter. Nie znają tego we Francji. W pierwszych latach życia dzieci wydają się być przeznaczone jedynie do zabawiania rodziców i opiekunów. Wygląda na to, że dorośli chcą wyciągnąć hańbiące korzyści z tego, że dzieci będą niezdolne do poznawania prawdy. Oszukują je na temat tego, czego nie widzą. Dają im fałszywe pojęcia o tym, co przedstawia się ich zmysłom i śmieją się niemilosiernie z ich omyłek. Potęgują ich naturalną wrażliwość i słabość poprzez infantylne współczucie dla drobnych wypadków, które im się przytrafiają — zapomina się, że mają wy dorosnąć.

Nie wiem, jakie są następstwa edukacji, jaką ojciec daje synowi, nie dopytywałam się o to. Ale wiem, że od chwili, gdy dziewczynki są zdolne pobierać nauki, zamyka się je w klasztorach, aby nauczyć je życia w społeczeństwie. Powierza się oświecanie umysłu osobom, którym trudno byłoby zarzucić, że mają go w nadmiarze, którym ponadto brak zdolności do kształtowania sfery uczuć, nieznanym im samym.

Zasady wiary, stanowiące źródło wszelkich cnot, są tam nauczane powierzchownie i na pamięć. Obowiązki wobec bóstwa też nie są metodycznie wpajane. Polegają na niewielkich ceremoniach zewnętrznego kultu, wymaganych z taką surowością, praktykowanych z takim znudzeniem, że jest to pierwsze jarzmo, które zrzuca się, wkraczając w światowe towarzystwo. Jeśli potem zachowuje się kilka zwyczajów, to po sposobie, w jaki wszyscy

⁶⁸siła i odwaga jednej płci wskazywały, iż ma zostać podporą i obrońcą drugiej, nasze prawa są do tego dostosowane — Prawa zwalniały kobiety z wszelkich ciężkich prac. [przypis autorski]

je praktykują, wygląda to na rodzaj uprzejmości, którą wyświadcza się bóstwu jedynie z przyzwyczajenia.

Zresztą nic nie zastąpi pierwszych zasad źle kierowanej edukacji. We Francji nie znają wcale szacunku dla samego siebie, którym tak starannie napełnia się serca naszych młodych Dziewic Słońca. To szlachetne uczucie sprawiające, że jesteśmy surowymi sędziami własnych czynów i myśli, a które, świadomie odczuwane, staje się solidną regułą, niepotrzebne jest tutaj żadnej kobiecie. Za mało dba się o ich duszę, można by sądzić, iż Francuzi podzielają błędne mniemanie niektórych barbarzyńskich ludów odmawiających jej niewiastom.

Najważniejszymi elementami edukacji są nauka właściwego ułożenia ciała i wyrazu twarzy, czyli komponowania zewnętrznego wyglądu. Rodzice chętniej się tymi postawami mniej lub więcej kępującymi ich córki jako dowodem należytego wychowania. Przykazują im rumienić się za wykroczenie przeciwko gracji w postawie, nie mówią im jednak, że przyzwoite zachowanie jest tylko obłudą, jeśli nie wypływa z prawości duszy. Pobudza się w nich nieustannie tę podłą miłość własną, która przejawia się wyłącznie w powabach zewnętrznych. Nie daje im się poznać uczucia, które kształtuje zalety, zadowolane wyłącznie szacunkiem. Ogranicza się jedyne pojęcie czci do tego, by nie mieć kochanków, wmawiając im wciąż, że nagrodą za narzucane im niewygody i przymus jest pewność podobania się. I tak najcenniejszy czas na kształtowanie umysłu służy kobietom do nabywania niedoskonałych umiejętności, którymi mało posługują się w młodości i stają się śmieszne w wieku dojrzałym.

Ale to nie wszystko, mój kochany Azo, niekonsekwencja Francuzów nie zna granic. Z takimi zasadami oczekują od swych żon praktykowania cnót, których im nie wpojono, nie dawszy im nawet właściwego pojęcia o nazwach, które te cnoty określają. Codziennie przekonuję się o tym w rozmowach z młodymi dziewczętami, ich ignorancja zdumiewa mnie bardziej niż to, co dotąd zobaczyłam.

Gdy mówię im o uczuciach, bronią się, że ich nie mają, ponieważ wiedzą tylko o miłości. Słowo „dobroć” rozumieją jako naturalne współczucie na widok cierpiącej istoty. Zauważyłam nawet, że bardziej się przejmują zwierzętami niż ludźmi. Zupełnie nie znają tej dobroci czulej, rozumnej, która skłania do czynienia dobra z godnością i roztropnością, z czego rodzi się wyrozumiałość i wrażliwość. Uważają, że wypełniły wszystkie powinności dyskrecji, gdy wyjawily tylko kilku przyjaciółkom błahe sekrety, podsłuchane lub powierzone sobie. Nie mają żadnego pojęcia o dyskrecji przezornej, delikatnej i koniecznej, by nikomu nie zaszkodzić, nikogo nie urazić i aby utrzymać zgodę w towarzystwie.

Kiedy im tłumaczę, co rozumiem przez skromność, bez której nawet cnoty są niemal występkami, kiedy mówię o przyzwoitych obyczajach, o godziwym traktowaniu niższych od siebie, tak mało praktykowanym we Francji, oraz o stanowczej pogardzie i unikaniu wysoko urodzonych nikczemników, spostrzegam po ich zmieszanych minach, że podejrzewają mnie o mówienie językiem peruwiańskim, a jedynie z grzeczności udają, że mnie rozumieją.

Niewiele bardziej są zorientowane, jeśli chodzi o znajomość świata, ludzi i społeczeństwa. Nie znają nawet dobrze ojczystego języka, rzadko kiedy mówią poprawnie i nie bez ogromnego zdumienia stwierdzam, że jestem w tym od nich bieglejsza.

To w takim stanie ignorancji wydają za mąż dziewczęta, które ledwo wyrosły z dzieciństwa. Od tej pory wydaje się, że rodzice mało interesują się ich postępowaniem, bo już do nich nie należą. Większość mężów też się tym nie przejmuje. Byłby jeszcze czas, by naprawić błędy pierwszej edukacji, ale nikt się o to nie stara.

Młoda żona, wolna w swym apartamencie, przyjmuje towarzystwo, które jej się podoba. Jej zajęcia są na ogół błahe, zawsze bezużyteczne, może nawet gorsze od beczynności. Karmi umysł bagatelkami złośliwymi lub nijakimi, co bardziej niż głupota czyni ją żalną. Mąż, nie mając do niej zaufania, nie stara się jej wciągać w sprawy swych interesów, rodziny i majątku. Żona uczestniczy w całym tym świecie tylko poprzez zewnętrzną wystawność. Jest ozdobą mającą zabawiać ciekawskich. Wystarczy, że władczy charakter połączy z upodobaniem do rozrzutności, i już kobieta ulega różnym słabostkom, przechodzi od niezależności do samowoli, a wkrótce potem wzbudza pogardę i oburzenie mężczyzn, mimo ich skłonności i interesowności w tolerowaniu swawoli u powabnej młodzieży.

Jakkolwiek mówię Ci prawdę z całą szczerością, mój kochany Azo, nie sądzę proszę, że nie ma tu żon cnotliwych. Jest kilka kobiet szczęśliwie urodzonych, by mogły same zdobyć edukację, której się im odmawia. Przywiązanie do obowiązków, obyczajność i skromne zalety ich umysłu zyskują im szacunek u wszystkich. Ale ich liczba jest tak ograniczona w porównaniu z większością, że są szanowane i znane z nazwiska. Nie myśl również, że zepsucie obyczajów bierze się ze złego charakteru kobiet. Na ogół wydaje mi się, że częściej niż u nas mają wrodzone wszystkie predyspozycje konieczne, by dorównać mężczyznom w sferze czci i cnót. Ale ci ostatni, jeśli nawet zgadzają się z tym w głębi serca, z powodu dumy nie mogą znieść owej równości, przyczyniają się więc do okazywania kobietom pogardy, uwłaczając własnym żonom albo uwodząc cudze.

Gdy się dowiesz, że tutaj władza jest całkowicie domeną mężczyzn, nie będziesz wątpił, kochany Azo, że to oni są odpowiedzialni za cały nieład w społeczeństwie. Ci, którzy przez podłą obojętność pozwalają swym żonom ulegać zgubnym skłonnościom, choć nie najbardziej winni, są niemniej godni pogardy. Nie dość jednak zwraca się uwagę na tych, którzy ze złości lub zemsty wciągają swe żony do rozpusty poprzez swoje występne i nieprzyzwoite postępowanie.

W istocie, kochany mój Azo, jak nie miałyby się one zbuntować przeciwko niesłusznym prawom, które tolerują bezkarność mężczyzn, równie skrajną jak ich władza? Mąż, bez obawy o karę, może stosować wobec żony najbardziej odpychające zachowania. Skutkiem rozrzutności równie skrajnej, co występnej, może roztrwonić majątek nie tylko swój, swoich dzieci, ale też swej ofiary, którą niemal przymusza do życia w biedzie, skąpiąc jej środków na uczciwe wydatki. Wolno mu ukarać żonę za pozory niewielkiego wiarołomstwa, samemu oddając się bezwstydnie wszystkim zdradom podszywanym przez libertynizm. Wreszcie, kochany mój Azo, wydaje się, że więzy małżeńskie są wzajemne jedynie w trakcie ceremonii zaślubin i że następnie tylko kobiety muszą się podporządkować.

Myślę i czuję, że przynosiłoby im zaszczyt, gdyby były zdolne zachować miłość dla swych mężów pomimo obojętności i odrazy, którymi większość z nich jest przytłoczona. Ale kto może oprzeć się pogardzie!

Pierwszym uczuciem, jakim natura nas obdarzyła, jest radość istnienia, czujemy to stopniowo coraz żywiej, w miarę jak dostrzegamy, że się nas szanuje.

Szczęściem nieświadomym wczesnego dzieciństwa jest miłość rodziców i życzliwość obcych. Szczęściem reszty życia jest poczucie ważności naszej istoty w zależności od tego, czy jest ono potrzebne szczęśliwości kogoś innego. To Ty, kochany mój Azo, Twoja wielka miłość, otwartość naszych serc, szczerość uczuć odkryły dla mnie sekrety natury i miłości. Przyjaźń, owa mądra i słodka więź, powinna być może spełnić nasze marzenia, ale ona bezkarnie i bez skrupułów rozdziela swe uczucie między więcej obiektów. Miłość wymagająca wyłączności jest tak wzniosła, tak zaspokajającą naszą egzystencję, że sama w sobie może zadowolić naszą zachłanną, wrodzoną ambicję pierwszeństwa, która przejawia się w każdym wieku, w każdej epoce, we wszystkich stanach. Naturalna skłonność do posiadania decyduje o naszej skłonności do miłości.

Jeśli posiadanie mebla, klejnotu, ziemi jest jednym z najprzyjemniejszych odczuć, jak wielkim okaże się uczucie zapewniające nam władanie sercem, duszą istoty wolnej, niezależnej, dobrowolnie oddającej się w oczekiwaniu na radość posiadania w nas tych samych dobrodziejstw!

Jeśli więc prawdą jest, najdroższy mój Azo, że w naszych sercach dominuje pragnienie szacunku ogółu, a miłości jednostki, jak pojąć niekonsekwencję Francuzów spodziewających się, że młoda kobieta, przybita krzywdzącą obojętnością swego męża, nie spróbuje umknąć tego rodzaju zatracie, którą przedstawia się jej w różnych postaciach? Czy możesz sobie wyobrazić, że przekonuje się ją, by do niczego nie przywiązywała wagi w wieku, kiedy marzenia sięgają zawsze ponad zasługi? Czy mógłbyś zrozumieć, na jakiej podstawie wymaga się od niej, żeby praktykowała cnoty, z czego mężczyźni sami się zwalniają, odmawiając jej wiedzy i zasad koniecznych dla ich stosowania? Ale jeszcze bardziej niepojęte jest wzajemne oskarżanie się rodziców i mężów o przejawianie pogardy wobec córek i żon. Lekceważenie to przekazują z pokolenia na pokolenie, wraz z ignorancją, nieudolnością i złym wychowaniem.

O najdroższy mój Azo! Oby blichtr występków tego narodu, skądinąd tak czarującego, nie zniechęcił nas do szczerzej prostoty naszych obyczajów! Nie zapominajmy nigdy — Ty o powinności bycia dla mnie wzorem, przewodnikiem i oparciem na drodze cnoty — a ja, mając Ciebie za przykład, o zobowiązaniu zachowania Twego szacunku i miłości.

LIST XXXV

Nasze wizyty i zmęczenie, kochany mój Azo, nie mogły zakończyć się bardziej przyjemnie. Cóż za cudowny dzień spędziłam wczoraj! Jakże nowe zobowiązania, jakie mam wobec Déterville'a i jego siostry są miłe memu sercu! Ale też jak bardzo będą mi drogie, kiedy będę mogła dzielić je z Tobą!

Po dwu dniach odpoczynku, wyjechaliśmy wczoraj rano z Paryża, Celina, jej brat, jej mąż i ja, aby, jak powiedziała, złożyć wizytę jej najlepszej przyjaciółce. Podróż nie była długa, przyjechaliśmy wcześniej do wiejskiej siedziby, której położenie i otoczenie wydały mi się zachwycające. Ale wchodząc, zdumiałam się widokiem otwartych drzwi i brakiem żywej duszy.

Dom ten wyglądał na zaczarowany — zbyt piękny, żeby stał opuszczony, za mały, by ukrywać zamieszkujących go ludzi. Ta myśl mnie ubawiła. Spytałam Celinę, czy byliśmy u jednej z tych wrózek z opowiadanych przez nią historii, w których pani domu i jej słudzy byli niewidzialni.

— Zobaczysz pani — odparła. Ale ponieważ ważne sprawy odciągnęły ją gdzie indziej na cały dzień, poprosiła mnie, bym pełniła honory pani domu podczas jej nieobecności. — Ale przede wszystkim — dodała — musi pani podpisać zgodę na tę propozycję.

— Och, chętnie! — rzekłam, przystając na ten żart.

Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, ujrzałam mężczyznę w czerni, który trzymał przybory do pisania i pismo, podał mi je i umieściłam na nim swe imię we wskazanym miejscu.

W tej samej chwili wszedł dość postawny mężczyzna, który zaprosił nas wedle zwyczaju do przejścia z nim do jadalni. Znaleźliśmy tam stół zastawiony równie starannie, co wystawnie. Ledwo usiedliśmy, gdy z sąsiedniego pokoju rozległa się czarowna muzyka; niczego już nie brakowało do umilenia posiłku. Nawet Déterville zdawał się zapominać o swym smutku i pobudzał nas do wesołości. Mówił do mnie o swych uczuciach, ale zawsze w tonie pochlebnym, bez skargi ani wyrzutu.

Dzień był pogodny. Wstawszy od stołu zgodnie, postanowiliśmy udać się na przechadzkę. Odkryliśmy, że ogrody są o wiele rozleglejsze, niż wydawało się, patrząc z domu. Podziwialiśmy sztukę i symetrię, które przydawały naturze powabów.

Zatrzymaliśmy się w gaiku, który stanowił kres tego pięknego ogrodu. Usiadłszy wszyscy czworo na ślicznym trawniku, ujrzałszy gromadę wieśniaków schludnie odzianych w tradycyjne stroje, przed nimi kilku z instrumentami muzycznymi, za nimi grupę młodych dziewcząt w bieli z głowami zwieńczonymi polnymi kwiatami, śpiewających ludowe, melodyjne pieśni, w których ze zdziwieniem słyszałam powtarzane moje imię.

Moje zdumienie wzmożło się znacznie, gdy obie grupy zbliżyły się do nas i ujrzałam najbardziej znacznego mężczyznę, który przystąpił ku nam, ukląkł i podał mi w wielkiej misie pęk kluczy, mówiąc komplement, którego nie zrozumiałam z powodu wzruszenia. Domyśliłam się jedynie, że jako głowa wieśniaków tej krainy przyszedł złożyć mi hołd jako ich dziedzicze, dając mi klucze domu, którego byłam właścicielką.

Gdy tylko skończył swe przemówienie, ustąpił miejsce najładniejszej z dziewcząt. Przyniosła mi bukiet kwiatów przewiązany wstążkami i też wygłosiła krótką mowę, z czego wywiązała się z wdziękiem.

Byłam zbyt zakłopotana, kochany mój Azo, żeby odpowiedzieć na pochwały, na które tak mało zasłużyłam. Zresztą wszystko, co się działo, wyglądało tak prawdopodobnie, że chwilami nie mogłam się oprzeć wierze w to, co przecież wydawało się niewiarygodne. Ta myśl zrodziła mnóstwo innych, byłam tak przejęta, że nie mogłam wymówić ani jednego słowa. Moje zakłopotanie było zabawne dla towarzystwa, ale dla mnie tak żenujące, że wzruszyło Déterville'a. Dał znak siostrze, która rozdawszy wieśniakom i dziewczętom kilka sztuk złota ze słowami, że były to pierwsze dobre uczynki z mojej strony, wstała i zaproponowała przechadzkę po lesie. Poszłam za nią z przyjemnością, licząc na możliwość

zrobienia jej wyrzutów za wpędzenie mnie w taką konfuzję, ale nie miałam na to czasu. Ledwo zrobiliśmy kilka kroków, gdy zatrzymała się, patrząc na mnie z roześmianą twarzą:

— Proszę przyznać, Zilio, bardzo się pani na nas gniewa, a będzie jeszcze bardziej zagniewana, gdy powiem, że naprawdę ta ziemia i ten dom należą do pani.

— Do mnie? — wykrzyknęłam. — Ach, Celino! Czy to jest to, co mi pani obiecała? Za daleko posunęła pani zniewagę albo żart.

— Zaraz — odparła poważnie. — Czy bardziej by nas pani znieawdziła, gdyby mój brat zadysponował częścią waszych skarbów po to, by wszystko nabyć? I gdyby wziął na siebie kłopotliwe formalności, pozostawiając pani jedynie niespodziankę? Czyżby nie mogła nam pani wybaczyć, że wystaraliśmy się o posiadłość taką, jaka mogła się pani spodobać, a także o zapewnienie niezależnej egzystencji? Dziś rano podpisała pani autentyczny akt, który czyni ją posiadaczką jednego i drugiego. Proszę nas teraz besztuć, ile się pani podoba — dodała ze śmiechem — jeśli z tego wszystkiego nic nie jest jej miłe.

— Ach, moja wspaniała przyjaciółko! — wykrzyknęłam, rzuciwszy się jej w ramiona. — Zbyt żywo odczuwam tę szlachetną troskliwość, by wyrazić moją wdzięczność.

Nie byłam w stanie więcej wypowiedzieć, zbyt głęboko odczuwałam wagę takiej przysługi. Wzruszona, przejęta, w radosnym uniesieniu myślałam o przyjemności, z jaką poświęcę Ci tę uroczą siedzibę, ale natłok uczuć tłumił ich okazanie. Tuliłam Celinę z tkliwością, którą mi odwzajemniała. Zostawiła mi czas, bym ochłonęła, po czym dołączyłyśmy do jej brata oraz męża.

Na widok Déterville'a znowu się wzruszyłam i wydukałam coś niewyraźnie. Wyciągnęłam do niego rękę, ucałował ją bez słowa i odwrócił się, by ukryć łzy, których nie mógł powstrzymać, a które ja wzięłam za oznakę zadowolenia z mojej radości, co rozrzewniło mnie do łez. Mąż Celiny, mniej niż my przejęty tym, co się działo, skierował wkrótce rozmowę na żartobliwe tory. Złożył mi gratulacje z powodu nowej godności i nakłonił nas do powrotu do domu, żeby — jak powiedział — przyjrzeć się jego defektom i wykazał Déterville'owi, że jego gust nie jest tak pewny, jak o tym sądzi.

Wyznam Ci, najdroższy mój Azo, że wszystko, co zobaczyłam po drodze wydawało mi się przybierać nowy kształt, kwiaty zdawały się piękniejsze, drzewa bardziej zielone, symetria ogrodu lepiej ułożona. Dom wydał mi się powabniejszy, meble bogatsze, każdy drobiazg stał się godny uwagi.

Przeszłam się po apartamentach w radosnym upojeniu niepozwalającym niczemu się dokładnie przyjrzeć. Jedynym miejscem, w którym się zatrzymałam, był dość duży pokój otoczony misternie zdobioną złotą kratą. Było w nim nieskończenie wiele książek o różnych kształtach i kolorach. Stałam zauroczona, wydawało mi się, że nie będę mogła ich opuścić zanim wszystkich nie przeczytam. Celina oderwała mnie od nich, przypominając o złotym kluczu, który przekazał mi Déterville. Posłużyłam się tym kluczem, żeby pospiesznie otworzyć wskazane mi drzwi. Stanęłam jak wryta na widok wspaniałości, które się tam znajdowały.

Był to gabinet cały błyszczący od lusterek i obrazów. Na zielonym tle wykładzin odmalowano nadzwyczaj udatnie figury naśladowujące igrzyska i ceremonie miasta Słońca, mniej więcej tak, jak je opisałam Déterville'owi.

Widać na nich nasze Dziewice przedstawione w niezliczonych miejscach, w tych samych szatach, które nosiłam po przybyciu do Francji. Mówiono nawet, że były do mnie podobne.

Ozdoby świątyni, które zostawiłam kiedyś w klasztorze, podpierane przez złożone piramidy, zdobiły każdy kąt tego cudownego gabinetu. Obraz Słońca, zawieszony w środku sufitu pomalowanego najpiękniejszymi barwami nieba, dopełniał swym blaskiem tę uroczą samotnię, a wygodne meble dostosowane do malowideł czyniły ją prześliczną.

Skorzystawszy z milczenia, jakie wywołały we mnie zdumienie, radość i zachwyt, Déterville zbliżył się do mnie i rzekł:

— Zauważy pani, piękna Zilio, że brakuje w tej nowej świątyni Słońca złotego tronu. Magiczna moc przeistoczyła go w dom, ogród i ziemię. Nie bez żalu wyznaję, że to nie moja wiedza dokonała tej metamorfozy, nie chciałem jednak urazić pani godności. Oto — rzekł otwierając małą szafkę sprytnie ukrytą w ścianie — oto pozostałości magicznej operacji. W tej samej chwili pokazał mi kasetkę wypełnioną sztukami złota używanymi we Francji.

— To, jak pani wie — ciągnął dalej — jest potrzebne do życia wśród nas, pomyślałem, że powinienem zachować mały zapas.

Zaczęłam mu okazywać mu żywą wdzięczność i zachwyt z powodu jego troskliwej opieki, gdy Celina mi przerwała i zaciągnęła do pokoju obok cudownego gabinetu.

— Też chcę — rzekła — pokazać pani moc mojej sztuki.

Otworzono wielkie szafy wypełnione zachwycającymi tkaninami, bielizną, strojami, wszystkim tym, co potrzebne niewiastom, i to w takiej liczbie, że nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Zapytałam Celinę, ile lat miałabym żyć, żeby używać tyle pięknych rzeczy.

— Tyle, ile będziemy żyli, mój brat i ja — odparła.

— A ja — odpowiedziałam — pragnę, byście oboje żyli tak długo, jak was będę miłować, i nie umarli przede mną.

Po tych słowach wróciliśmy do świątyni Słońca, bo tak nazwali ten czarowny gabinet. Wreszcie miałam swobodę wypowiedzania się, wyraziłam jak umiałam uczucia, które mnie przepełniały. Co za dobroć! Jakie cnoty w postępowaniu brata i siostry!

Spędziliśmy resztę dnia w atmosferze radości, zaufania i przyjaźni. Czyniłam honory pani domu przy kolacji jeszcze weselej niż przy obiedzie. Zarządzałam służącymi swobodnie, skoro wiedziałam, że pracują dla mnie, żartowałam z mojego autorytetu i zamożności. Zrobiłam wszystko, co ode mnie zależało, żeby darczyńcom uczynić miłymi ich własne dobrodziejstwa.

Zdawało mi się jednak, że w miarę upływu czasu Déterville zapadał w swą melancholię, a nawet, że od czasu do czasu Celina roniła łzę, ale oboje szybko przyjmowali pogodny wyraz twarzy. Pomyślałam, że się myłę.

Zrobiłam co w mojej mocy, by nakłonić ich do rozkoszowania się przez kilka dni szczęściem, które mi ofiarowali. Nie udało mi się. Wróciliśmy jeszcze tej nocy, obiecując sobie, że znów przyjedziemy niezwłocznie do mego czarodziejskiego pałacu.

O luby mój Azo! Jakie będzie moje szczęście, gdy zamieszkać w nim z Tobą!

LIST XXXVI

Smutek Déterville'a i jego siostry, kochany mój Azo, tylko się pogłębił, odkąd wróciliśmy z mojego zaczarowanego pałacu. Oboje są mi zbyt bliscy, bym nie zapytała ich o jego przyczynę. Widząc jednak, że uparcie trwali w milczeniu, nie wątpiłam, że jakieś nowe nieszczęście przytrafiło Ci się w podróży i wkrótce mój niepokój stał się silniejszy od ich strapienia. Nie ukrywałam jego przyczyny, więc moi przyjaciele nie zostawili mnie długo w niewiedzy.

Déterville przyznał się, że ukrył przede mną dzień Twojego przybycia po to, by mnie zaskoczyć, ale mój niepokój skłonił go do porzucenia tego zamiaru. W istocie, pokazał mi list przewodnika, którego Ci przydzielił i na podstawie wycień czasu i miejsca, kiedy ów list został napisany, wytłumaczył mi, że możesz być tutaj dzisiaj, jutro, nawet w tej godzinie, wreszcie że niewiele czasu dzieli mnie od chwili, która spełni wszystkie moje pragnienia.

Po tym pierwszym wyznaniu Déterville nie wahał się opowiedzieć o reszcie jego przygotowań. Pokazał mi apartament, który Ci przeznacza. Będziesz tu przebywać, dopóki przyzwoitość nie zezwoli nam, jako małżonkom, na zamieszkanie w moim rozkoszonym pałacu. Nie stracę Cię już z oczu, nic nas nie rozdzieli, Déterville zadbał o wszystko i przekonał mnie bardziej niż kiedykolwiek o swej nadzwyczajnej wspaniałomyślności.

Po tym wyjaśnieniu nie szukam już innych powodów smutku, który go trawi, jak tylko Twoje rychłe przybycie. Żał mi go, współczuję mu z powodu cierpienia, życzę mu szczęścia, które nie zależałoby od moich uczuć i które byłoby godną nagrodą za jego cnotę.

Ukrywam nawet część moich radosnych porywów, żeby nie jątrzyć jego smutku. To wszystko, co mogę zrobić, ale jestem zbyt przejęta moim szczęściem, by móc całkiem się w sobie zamknąć, toteż chociaż wiem, że jesteś bardzo blisko mnie, choć drzę przy najmniejszym odgłosie i przerywam mój list co chwila, żeby podbiec do okna, nie zarzucam pisania do Ciebie, potrzebuję tego, by ulżyć ekscytacji. Jesteś blisko mnie, to prawda, ale czyż Twoja nieobecność nie jest mniej rzeczywista niż wtedy, gdy dzieliły nas jeszcze morza? Nie widzę Cię, nie możesz mnie usłyszeć, dlatego więc miałabym przestać roz-

mawiać z Tobą jedynym sposobem, jaki mi pozostał? Jeszcze chwila i ujrzę Cię, ale ten moment nie istnieje. Ach, czyż mogę lepiej wykorzystać resztę Twojej nieobecności, jak tylko odmalowując Ci moją żywą czułość? Niestety! Zawsze ją widziałeś cierpiącą. Jakże ten czas jest daleko ode mnie! Z jakim uniesieniem zostanie wymazany z mej pamięci! Azo, kochany Azo! Jak słodkie Twoje imię! Wkrótce nie będę Cię już wołać nadaremno, usłyszysz mnie, przybiegniesz, słysząc mój głos, najczulsze wyrazy serca nagrodzą Twoją żarliwość...

LIST XXXVII

Do Kawalera Déterville'a na Malcie

Czy mógł pan, Kawalerze, przewidzieć bez wyrzutów sumienia śmiertelną udrękę, którą miał dołączyć do szczęścia, jakie mi przygotowywał? Jak mógł pan równie okrutnie poprzedzić swój wyjazd tak przyjemnymi zdarzeniami, powodami do wdzięczności? Chyba że zrobił to pan, by wzruszyć mnie jeszcze bardziej swoją rozpaczą i nieobecnością? Odbarzona dwa dni temu słodką przyjaźnią, odczuwam dzisiaj jej smutną gorycz.

Celina, chociaż tak przygnębiona, wykonała aż nadto dobrze pańskie rozkazy. Z jednej strony przyprowadziła do mnie Azę, z drugiej, dała pański okrutny list. U szczytu mych marzeń odczułam w duszy ból. Odnajdując przedmiot mej miłości, nie zapomniałam, że tracę przyjaciela. Ach! Déterville, jakże tym razem pańska dobroć jest nieludzka! Ale proszę nie spodziewać się, że wypełni pan do końca owe niesprawiedliwe postanowienia. Nie, morze nie rozdzieli pana na zawsze od wszystkiego, co panu drogie, usłysz pan wypowiedane moje imię, będzie otrzymywać moje listy, wysłucha mych prośb. Więzy krwi i przyjaźni odzyskają swe prawa w sercu i wróci pan do rodziny, którą opuścił z mojej przyczyny.

Jak to! Czyż w nagrodę za tyle dobrodziejstw miałabym zatruć dni pana oraz Celiny! Zerwałabym tak tkliwy związek! Wlałabym w wasze serca rozpacz, rozkoszując się rezultatami waszej szczodrości! Nie, proszę w to nie wierzyć, ze zgrozą widzę samą siebie w domu, który wypełniłam żalobą. Rozpoznaję pańskie starania w życzliwej opiece Celiny w tej samej chwili, kiedy miałabym wybaczyć jej nienawiść. Niezależnie od pana zabiegów, rezygnuję z nich, oddałę się na zawsze z tych miejsc, jeśli pan tutaj nie wróci. Jakże pan ślepy, Déterville! Jaka to omyłka pcha pana do zamiaru tak sprzecznego z pańskim celem? Chciał pan uczynić mnie szczęśliwą, a sprawia jedynie, żem winna. Chciał pan osuszyć me łzy, a teraz je ronię, z powodu oddalenia traci pan owoce swego poświęcenia.

Niestety! Być może znalazłby pan aż nadto pociechy z tego spotkania, którego tak bardzo się obawiał. Aza, przedmiot takiej miłości, nie jest już tym samym Azą, którego odmalowałam panu w tak tkliwych barwach. Chłód jego obejścia, pochwały Hiszpanów, którymi stokrotnie przerywał czułe wynurzenia mojej duszy, obraźliwa obojętność, z jaką zapowiedział, że pozostanie we Francji na krótko, ciekawość oddalająca go ode mnie w tej samej chwili, wszystko to każe mi obawiać się przykrości; na myśl o nich wzdrygam się. Ach Déterville! Być może nie będzie pan długo osamotniony w nieszczęściu.

Jeśli moja litość dla pana nic nie wskóra, niech sprowadzą pana powinności przyjaźni, to ona jest jedynym schronieniem dla nieszczęśliwej miłości. Gdyby cierpienia, których się obawiam, miały mnie przygnieść, czyż nie czyniłby pan sobie wyrzutów? Jeśli pan mnie opuści, gdzie znajdę serca wrażliwe na me troski? Czyżby wielkoduszność, do dziś najsilniejsza pana namiętność, ustąpiła miejsca nieszczęśliwej miłości? Nie, nie mogę w to uwierzyć, taka słabość byłaby pana niegodna, nie potrafi pan jej ulec. Proszę przybyć, żeby mnie w tym przekonaniu utwierdzić, jeśli miłe panu własny honor i moje ukojenie.

LIST XXXVIII

Do Kawalera Déterville'a na Malcie

Gdyby nie był pan najszlachetniejszym człowiekiem, byłabym najbardziej upokorzona istotą. Gdyby nie miał pan najtkliwszej duszy, serca najwrażliwszego, czyż to panu wyznawałabym moją hańbę i rozpacz? Niestety! Czegóż się jeszcze obawiam? Kogo mam oszczędzać? Wszystko jest dla mnie stracone.

To nie utraty wolności, godności ani ojczyzny najbardziej żałuję, nie zgryzoty niewinnej miłości wyciskają mi łzy. To pogwałcona przysięga, to wzgardzona miłość rozdzierają mi serce. Aza jest niewierny!

Aza niewierny! Jaką moc mają te straszne słowa dla mojej duszy... krew zastyga... potok łez...

Nauczyłam się doświadczać niedoli od Hiszpanów, ale ostatnia z nich jest najdotkliwsza. To oni pozbawili mnie serca Azy, to ich okrutna religia zezwala na występki, który on popełnia, to ona akceptuje, nakazuje niewierność, perfidię, niewdzięczność, ale zakazuje miłości między krewnymi. Gdybym była cudzoziemką, nieznajomą, Aza mógłby mnie kochać, lecz łączące nas więzy krwi każą mu mnie opuścić, odebrać mi życie bez wstydu, żalu, wyrzutu.

Niestety! Bez względu na osobliwość tej religii, gdyby trzeba było ją przyjąć dla odzyskania ukochanego, którego mi zabrała, poddałabym swój umysł jej iluzjom. Rozgoryczona poprosiłam, by mnie przyuczono. Moje łzy nie zrobiły na nikim wrażenia. Nie mogę zostać przyjęta do tak czystej społeczności bez rezygnacji z pobudek, które mną kierują, bez odrzucenia mojej miłości, to znaczy, bez zmiany całej egzystencji.

Przyznaję, ta skrajna surowość uderza mnie i oburza. Nie mogę wprawdzie odmówić niejkiej czci wobec prawa, które w każdej innej kwestii wydaje mi się tak czyste i mądre, ale czy jest w mojej mocy je przyjąć? A gdybym to uczyniła, jaką miałabym z tego korzyść? Aza mnie już nie kocha. Ach, nieszczęsna...

Aza zachował z czystości naszych obyczajów jedynie szacunek dla prawdy, z czego robi teraz straszny użytek. Oczarowany wdziękami młodej Hiszpanki, jest gotów połączyć się z nią. Zgodził się przybyć do Francji, jedynie by uwolnić się od przysięgi, którą mi kiedyś złożył, by nie zostawić mi żadnych złudzeń co do swych uczuć i oddać mi wolność, której nienawidzę; by odebrać mi życie.

Tak, na próżno oddaje mnie samej sobie. Moje serce należy do niego i pozostanie tak aż do śmierci.

Moje życie należy do niego, niech mi je odbierze i niech mnie kocha...

Wiedział pan o moim nieszczęściu. Dlaczego uwiadomił mnie pan o tym jedynie w połowie? Dlaczego pozwolił mi pan przeczuwać coś tylko i podejrzewać, przez co byłam wobec pana niesprawiedliwa? Och, dlaczego wyrzucam to panu? Nie uwierzyłabym. Zaślepiąca, uprzedzona, sama biegłabym naprzeciwko mojej zgubnej doli, zaprowadziłabym jej ofiarę do mej rywalki, byłabym teraz... O bogowie! Uwolnijcie mnie od tego straszego obrazu!...

Déterville, szlachetny przyjacielu! Czy jestem godna, by mnie wysłuchano? Proszę, niech pan zapomni o mojej podłości i ulituje się nad nieszczęśliwą, u której szacunek dla pana silniejszy jest od miłości do niewdzięcznika.

LIST XXXIX

Do Kawalera Déterville'a na Malcie

Uskarża się pan na mnie, zapewne nie wie pan, z jakiego stanu wyciągnęły mnie niedawno okrutne starania Celiny. Jak miałam do pana pisać? Byłam niezdolna do myślenia. Gdyby zostało mi jakieś uczucie, na pewno byłoby nim zaufanie do pana, ale otoczona cieniami śmierci, z krwią zastygłą w żyłach, długo nie wiedziałam, czy żyję, zapomniałam nawet o moim nieszczęściu. Ach, nieba! Czemuż przywołując mnie do życia, przywrócono to zgubne wspomnienie!

Odjechał! Nie zobaczę go więcej! Ucieka ode mnie, nie kocha mnie już, powiedział mi to. Wszystko dla mnie skończone. Bierze sobie za małżonkę inną kobietę, opuszcza mnie, honor go do tego zmusza. Ach, okrutny Azo, skoro ów urojony honor Europy ma dla Ciebie taki urok, czemu nie naśladujesz także związanego z nim kunsztu?

Szczęśliwe Francuzki, zdradzają was, ale długo cieszyście się zaślepieniem, które teraz byłoby dla mnie wielkim dobrem. Udawanie przygotowuje was do śmiertelnego ciosu, który mnie zabija. Zgubna szczeroci mojego narodu, możesz zatem przestać być cnotą? Odwago, niezłomności, czy jesteście występkiem, kiedy wymaga tego sposobność?

Widziałeś mnie u swych stóp, okrutny Azo, widziałeś je zlane moimi łzami i Twoja ucieczka... Straszna chwilo! Czemu wspomnienie to nie pozbawia mnie życia?

Gdybym nie osłabła z bólu, Aza nie zwyciężyłby mojego niedomagania... Nie odszedłby sam. Podążyłabym za Tobą, niewdzięczniku, widziałabym Ciebie, umarłabym przynajmniej na Twych oczach.

Drogi Déterville, co za fatalna niemoc oddaliła pana ode mnie? Pomógłby mi pan. Rozsądek, którego nie mogłam zachować z powodu zamętu rozpacz, zostałby mi przywrócony dzięki pana mądrym darowi przekonywania. Być może Aza byłby tu jeszcze. Ale przybył już do Hiszpanii, jest u szczytu swych marzeń... Płonne żale! Daremna rozpacz!... Zabij mnie, boleści.

Proszę nie usuwać przeszkód zatrzymujących pana na Malcie, żeby tutaj wrócić. Co miałby pan tu robić? Proszę chronić się przed nieszczęsną, która nie odczuwa już okazywanych jej dobrodziejstw, która z tego powodu cierpi, która pragnie jedynie śmierci.

LIST XL

Proszę być spokojnym, szlachetny przyjacielu, nie chciałam do pana pisać, dopóki nie stałam się bezpieczna i mogłam uspokoić pańskie obawy. Żyję. Tak chce przeznaczenie, poddaję się jego prawom.

Starania pańskiej życzliwej siostry przywróciły mi zdrowie, podtrzymane powrotem mojego rozsądku. Pewność, że moje nieszczęście jest bezradne, dopełniła reszty. Wiem, że Aza dojechał do Hiszpanii, że jego zbrodnia się spełniła. Ból nie ustał, ale jego przyczyna nie jest już warta mojego żalu. Jeśli coś z niego zostało w sercu, to ubolewanie nad przykrościami, które panu sprawiłam, nad moimi omyłkami, nad zbłąkaniem rozumu.

Niestety! W miarę jak mnie rozum oświeca, odkrywam jego bezsilność, cóż on może zrobić dla obolałej duszy? Nadmierny ból przywraca w nas słabość pierwszych lat życia. Tak jak w dzieciństwie, jedynie przedmioty mają nad nami władzę, wydaje się, że wzrok zostaje jedynym zmysłem mającym wewnętrzny związek z duszą. Doświadczylam tego okrutnie.

Po wyjściu z długiego i wyczerpującego letargu po odejździe Azy pierwszym pragnieniem podyktowanym przez naturę było usunięcie się do samotni, którą zawdzięczam pańskiej przewidującej dobroci. Nie bez trudu uzyskałam od Celiny pozwolenie na zawieszenie mnie tam, gdzie znajduję lekarstwo na moją rozpacz, którego nawet towarzystwo i przyjaźń nie mogły dostarczyć. W domu pańskiej siostry jej pocieszenia nie mogły przewyciężyć wrażenia na widok przedmiotów, które wciąż przedstawiały mi perfidię Azy.

Drzwi, przez które Cecylia wprowadziła go do mojego pokoju w dniu pana odjazdu, a jego przybycia; krzesło, na którym usiadł; miejsce, w którym zapowiedział moje nieszczęście, gdzie oddał moje listy, nawet cień jego sylwetki na ścianie, który zniknął, ale który mam w pamięci, wszystko to raniło codziennie moje serce.

Tutaj nie widzę niczego poza tym, co przypomina miłe myśli, które miałam od pierwszego wejrzenia, znajduję tu jedynie obraz przyjaźni pana i pańskiej uroczej siostry.

Jeśli wspomnienie o Azie się pojawia, to w takiej postaci, w jakiej go widziałam wówczas. Wydaje mi się, że oczekuję jego przybycia. Dopóty ulegam tej ułudzie, dopóki mi jest miła, gdy mnie opuszcza, biorę książki. Czytam najpierw z wysiłkiem, powoli nowe myśli otulają okropną prawdę zamkniętą w głębi mojego serca i dają na koniec trochę ulgi mojej zgryzocie.

Mam wyznać? Przyjemności swobody stają mi przed oczami, wsłuchuję się w nie. Otoczona uroczyymi przedmiotami, usiłuję rozkoszować się ich powabami. Uczciwa wobec samej siebie, nie dowierzam swemu rozsądkowi. Poddaję się słabościom, walczę z tymi, które są w sercu, ulegając wyłącznie tym w rozumie. Choroby duszy nie tolerują radykalnych lekarstw.

Być może właściwa waszej nacji przyzwoitość na pokaz nie pozwala, bym w moim wieku żyła niezależna i samotna; przynajmniej Celina za każdym razem, gdy tu przybywa, chce mnie o tym przekonać. Nie dała mi jednak do tej pory dość silnych argumentów, by mnie skłonić do zmiany, prawdziwa przyzwoitość jest w moim sercu. Nie oddaję czci pozorowi cnoty, tylko samej cnotie. To ona będzie mnie sądzić i prowadzić. Poświęcam jej życie, moje serce i przyjaźń. Niestety! Kiedy będzie w nim królować niepodzielnie i bezpowrotnie?

LIST XLI

Do Kawalera Déterville'a w Paryżu

Drogi Panie, otrzymuję prawie równocześnie wiadomości o pańskim wyjeździe z Malty i o przybyciu do Paryża. Radość, jaką budzi nadzieja ponownego ujżenia pana, tłumiona jest przez smutek z powodu listu, który napisał pan do mnie po przyjeździe.

Jak to, Déterville! Po tym, jak ukrywał pan swe uczucia we wszystkich listach, po tym, jak dał mi nadzieję, że nie będę już musiała walczyć z namiętnością, która mnie zasmuca, ulega pan całkowicie jej żarowi!

Na cóż zda się udawanie obojętności, której zaprzecza pan w tej samej chwili? Prosi mnie pan o spotkanie, zapewniając o ślepym posłuszeństwie wobec mojej woli, a usiłuje przekonać mnie o uczuciach, które są temu przeciwne, które mnie obrażają, których wreszcie nigdy nie przyjmę.

Ale skoro zwodzi pana złudna nadzieja, skoro nadużywa pan mojego zaufania i stanu duszy, muszę zatem powiedzieć, jakie są moje postanowienia, bardziej nieugięte niż pańskie.

Na próżno łudzi się pan nałożyć na me serce nowe okowy. Moja dobra wiara nie zwalnia od przysiąg. Oby nieba pomogły zapomnieć o niewdzięczniku! Ale nawet gdybym o nim zapomniała, wierna samej sobie nie stanę się krzywoprzysiężnicą. Okrutny Aza porzucił swą miłość, niemniej jego prawa do mnie pozostają święte. Mogę uleczyć się z miłości, ale będę czuła ją tylko do niego. Wszystko, co stanowi uczucia przyjaźni należy do pana, z nikim nie będzie pan jej dzielić, jestem mu to winna. Przyrzekam, że będę temu wierna, będzie pan cieszyć się w równym stopniu bezgranicznym zaufaniem i takąż szczerością. Wszystko, co miłość rozwinęła w moim sercu — uczucia żywe i delikatne — obróci się w przyjaźń. Pokażę panu równie otwarcie żal, że nie urodziłam się we Francji, jak i moją miłość do Azy. Dam wyraz mej wdzięczności za nauczanie mnie myślenia. Będziemy czytać w naszych duszach. Zaufanie, równie mocno jak miłość, potrafi sprawić, że czas szybko płynie. Są tysięczne sposoby, by uczynić przyjaźń interesującą i wypędzić z niej nudę.

Przekaze mi pan trochę wiedzy zaczerpniętej z waszych nauk i sztuk. Delektować się pan będzie przyjemnościami płynącymi z poczucia wyższości. Odwzajemnię się, rozwijając w pańskim sercu nieznanne mu cnoty. Wzmocni pan mój umysł tym, co może uczynić go zabawnym, a ja spróbuję sprawić, by polubił pan naiwne uroki prostej przyjaźni. Byłabym szczęśliwa, gdybym to osiągnęła.

Celina, dzieląc między nas swą czułość, ożywiłaby nasze rozmowy wesołością, której mogłoby w nich zabraknąć — czego chcieć więcej?

Niepotrzebnie obawia się pan, że samotność zaszkodzi memu zdrowiu. Proszę mi wierzyć, Déterville, jest ona niebezpieczna jedynie z powodu bezczynności. Oddając się wciąż zajęciom, będę umiała znaleźć nowe przyjemności we wszystkim, co przyzwyczajenie zmienia w nijakość.

Bez konieczności zgłębiania sekretów natury, czyż zwykle przyglądanie się jej cudownościom nie wystarczy, aby bezustannie urozmaicać i ponawiać przyjemne zajęcia? Czy wystarczy życia, by osiągnąć choćby słabe, ale przecież sycące ciekawość poznanie świata, tego, co mnie otacza, mojej własnej egzystencji?

Radość bycia, owa radość zapomniana, której nie zna tyle zaślepionych istot ludzkich, ta myśl tak słodka, to szczęście tak czyste, że jestem, żyję, istnieję mogłaby sama w sobie uczynić szczęśliwym, gdyby tylko się o niej pamiętało, gdyby się nią rozkoszowano, gdyby doceniano jej wartość.

Drogi Déterville, przybawaj tutaj nauczyć się ode mnie oszczędzania zasobów naszej duszy i dobrodziejstw natury. Porzuć pan uczucia gwałtowne, niedostrzegalne siły niszczące nasze jestestwo, niech pan przyjedzie, aby poznać przyjemności niewinne i trwałe, którymi oboje będziemy się cieszyć. Znajdzie pan w moim sercu wszystko to, co może wynagrodzić brak miłości.

SŁOWO OD TŁUMACZKI

Les Lettres d'une Péruvienne (*Listy Peruwianki*) ukazały się we Francji w 1747 roku. Autorka powieści, Françoise d'Issembourg du Buisson d'Happoncourt, pani de Graffigny (1695–1758), miała wówczas w dorobku kilka mało znanych nowel, opublikowanych w zbiorowych edycjach. *Listy Peruwianki* odniosły natychmiast olbrzymi sukces. Do 1835 roku naliczono ponad sto edycji, wznowień, ale również — przekładów i kontynuacji pisanych przez innych autorów, co świadczy o wielkiej popularności utworu. Na fali tego sukcesu autorka postanowiła zwiększyć liczbę listów swej bohaterki (z trzydziestu ośmiu do czterdziestu jeden) oraz dodać *Wstęp historyczny* pióra Antoine'a Breta. Druga, poszerzona wersja powieści ukazała się w 1752 roku i to ona stanowi ostateczny kształt jej dotychczasowych wydań. *Listy Peruwianki* popadły jednak w zapomnienie, przez ponad sto lat nie miały wznowień, a wzmianki historyków literatury o pisarce i jej dziele były zdawkowe. Interesowano się osobą pisarki wyłącznie w kontekście jej znajomości z Wolterem i Emilią du Châtelet, na podstawie listów pisanych przez nią z Cirey do przyjaciela i wydanych w tomie *Vie privée de Voltaire et de Mme Du Châtelet* w 1820 roku. Jeszcze w połowie XX wieku pisano o powieści krótko, marginalizując jej znaczenie i odmawiając oryginalności, spychając utwór do rangi drugorzędnych naśladownictw *Listów perskich* Monteskiusza oraz powieści sentymentalnych. Począwszy od edycji *Listów Peruwianki* przygotowanych przez Gianniego Nicolettiego (1967) i Bernarda Bray (1983) powieść wróciła do obiegu czytelniczego. Odkryły ją na nowo anglosaskie krytyczki *gender* w latach 60. XX w. i od tej pory jest ona przedmiotem wielu opracowań i publikacji. Zainteresowano się również bogatą korespondencją pisarki oraz jej dramatami, z których jeden, pt. *Cénie*, został wystawiony w Comédie-Française w Paryżu w 1750 roku, odnosząc duży sukces.

Dla współczesnego czytelnika Françoise de Graffigny pozostaje jednak przede wszystkim autorką tej jednej powieści, która przyniosła jej zasłużoną sławę. Co stanowi o znaczeniu *Listów Peruwianki* dla historii literatury, ale również szerzej — kultury? Utwór ten sytuuje się w tradycji powieści epistolarnej, w jej postaci jednogłosowej, bardzo popularnej w epice oświecenia. Pierwszym rysem oryginalnym, wyróżniającym jego narrację, jest połączenie wątku sentymentalnego z obserwacją rzeczywistości przez młodą kobietę, która próbuje odnaleźć swoje miejsce w nowej, nieznannej rzeczywistości. Badacze zwrócili uwagę na fakt, że bohaterka, inkaska księżniczka, stanowi oryginalne ucieleśnienie „inności” i „obcości”. Młoda Peruwianka, przeżywająca boleśnie oderwanie od własnego świata i zanurzenie w obcej, nieprzychylniej rzeczywistości zachodniej cywilizacji próbuje zrozumieć to, co dostrzega i czego doświadcza. Pisarka kładzie nacisk na niemożność porozumiewania się swej bohaterki, przez co ogromnego znaczenia nabiera posługiwanie się językiem jako warunek społecznych relacji oraz indywidualnego poznawania świata. Kolejnym oryginalnym rysem powieści jest niebanalne, wręcz nowatorskie zakończenie powieści: Zilia, chociaż opuszczona i zdradzona przez narzeczonego, nie zgadza się na poślubienie swego wybawcy i dobroczyńcy, kawalera Déterville. Wybiera życie samotne, poświęcone kształceniu się i spokojnemu przeżywaniu „radości bycia” — owa decyzja, wybrzmiewająca na ostatniej karcie powieści, nadaje tej postaci wyjątkowo silny akcent feministyczny. Wątek kobiecy obecny jest również w listach, w których Zilia z goryczą i oburzeniem przedstawia prawdziwe oblicze kobiecego losu w społeczeństwie francuskim.

Jedyny do tej pory polski przekład powieści, dokonany przez Jacka Idziego Przybylskiego, ukazał się w 1784 roku w oficynie Piotra Dufoura w Warszawie (drugie wydanie w roku 1805, w Drukarni Wdowy Tomasza Le Brun). Dostępny jest w Internecie (<https://jbc.bj.edu.pl/dlibra/publication>), ale ze względu na archaiczny język może się wydać trudno zrozumiały dla współczesnych czytelników. Mam nadzieję, że ten nowy przekład pozwoli czytelnikom w pełni docenić urodę i oryginalność powieści, której przesłanie daleko wybiega poza ramy oświeceniowego obrazu emancypacji kobiety w społeczeństwie.

Przekład oparłam na wydaniu: Madame de Graffigny, *Lettres d'une Péruvienne w: Romans de femmes*, éd. Raymond Trousson, Robert Laffont, Paris 1996, s. 79–164.

Podstawowa bibliografia: *Vierge du Soleil/Fille des Lumières: la „Péruwienne” de Mme de Graffigny et ses suites*, Presses Universitaires de Strasbourg, 1989; *Françoise de Graffigny, femme de lettres. Écriture et réception*, SVEC, 2004: 12, Oxford; English Showalter, *Françoise de Graffigny: Her Life and Works*, SVEC 2004: 11, Oxford; *Françoise de Graffigny (1695–1758), femme de lettres des Lumières*, Classiques Garnier, Paris 2020.

Regina Bochenek-Franczakowa

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/graffigny-listy-peruwianki/>

Tekst opracowany na podstawie: Françoise de Graffigny, *Listy Peruwianki*, tłum. Regina Bochenek-Franczakowa, wyd. I, Fundacja Nowoczesna Polska 2022.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Aleksandra Sekuła, Maria Świetlik, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6525-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).